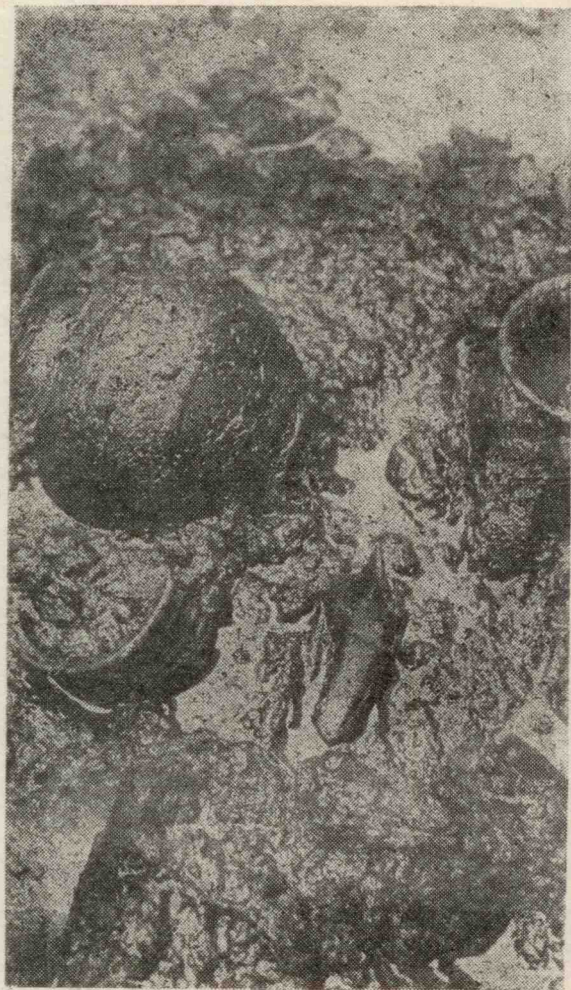


Z
OTCHŁANI WIEKÓW



ROK XXXIV

1968

ZESZYT 4

Z OTCHŁANI WIEKÓW

KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA ARCHEOLOGICZNEGO

ZALECONY DO BIBLIOTEK PEDAGOGICZNYCH I LICEALNYCH
(DZIENNIK URZĘDOWY MINISTERSTWA OŚWIATY Z DN. 10 VI 1957 R. NR 6 POZ. 174)

Wydawany z zasilku Polskiej Akademii Nauk

*

KOMITET REDAKCYJNY

Bogdan Kostrzewski — redaktor naczelny
Marek Konopka — sekretarz redakcji
Kazimierz Kłoś — redaktor techniczny

KONSULTANCI

Zbigniew Bukowski (Warszawa), Emilia Kihl-Byczko (Poznań), Lidia Gabałówna (Łódź), Jan Gurba (Lublin), Danuta Jaskanis (Białystok), Michał Kobusiewicz (Poznań), Irena Kramarek (Wrocław), Lech Leciejewicz (Warszawa), Leon Jan Łuka (Gdańsk), Tadeusz Malinowski (Poznań), Romuald Odoj (Olsztyn), Stefan Parnicki-Pudelko (Poznań), Zofia Pawłowska (Poznań), Mieczysław Rodziewicz (Warszawa), Jerzy Szydłowski (Bytom), Wojciech Szymański (Warszawa), Tadeusz Wiślański (Poznań), Zenon Woźniak (Kraków), Andrzej Żaki (Kraków)



WROCŁAW — POZNAŃ — WARSZAWA
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

Od Redakcji

W numerze:

35-LECIE ODKRYCIA BISKUPINA — Zdzisław Rajewski	238
PIERWSZE ZWIĄZKI KULTUR ZIEM POLSKICH Z ITALIA — Leon J. Łuka	240
POLACY W DEIR EL-BAHARI — Leszek Dąbrowski	247
PALMYREŃSCY MEHARYSCI — Andrzej Sołtan	252
CZY AMAZONKI BYŁY NA MAZOWSZU WSCHODNIM — Tadeusz Malinowski	255
TACYT O NICH NIE WSPOMINA — Jan Gurba	259
SPIESZĘ Z POMOCĄ — Adam Markowski	259
ZWYCZAJE POGRZEBOWE PLEMION KULTURY ŁUŻYCKIEJ — Teresa Różycka	262
TRZECIA BUDOWLA PRZEDROMAŃSKA NA WAWELU — Andrzej Żaki	266
LUBOMIA — GRÓD GOLEŻYCÓW — Jerzy Szydłowski	271
GDZIE BYŁ GRÓD WARSZAWSKI — Jerzy Lilejko	276
„GÓRA GNOJNA“ — Jacek Strupieckowski	280
ODKRYCIE DAWNEJ WARSZAWY	284
FAJKA BRATA ASTAFI — Barbara Buczek-Plachtowa	285
PIERWIASTKI KOSMOGENICZNE I KOSMOLOGICZNE — Janusz Ziemiński	286
RZYMSKIE KOSZE OZDOBNE — Lidia Olszewska	291
MUZEA I WYSTAWY	296
CHRONIMY ZABYTKI ARCHEOLOGICZNE	301
NOWOŚCI WYDAWNICZE	303
MISCELLANEA	310

W poprzednich komentarzach przedstawiliśmy poglądy Redakcji na trzy zasadnicze sprawy: jakie są ogólne założenia nowego sposobu redagowania „Z otchłani wieków”, dla kogo pismo jest przygotowywane oraz jaki sens widzimy w przedstawianiu hipotez roboczych często kontrowersyjnych. W niniejszym natomiast, zamykającym 34 rocznik pisma, chcielibyśmy podzielić się kilkoma uwagami związanymi z czysto praktyczną stroną układania treści zeszytu. Otóż część numeru próbujemy zazwyczaj poświęcić jednemu problemowi — w drugim były to badania ośrodka krakowskiego nad wczesnym średniowieczem Małopolski, w trzecim — historycznie ukazane rezultaty badań w Wiślicy. Sądzimy jednak, że nie ma potrzeby, poza nadzwyczajnymi wypadkami, poświęcać całego zeszytu jednemu tematowi, byłoby to dla wielu czytelników wprost nużące. Dlatego poza tą „monograficzną wkładką” w poprzednich zeszytach, poważną część zajęły artykuły dotyczące różnych okresów chronologicznych, a także problemów naukowych badanych poza granicami Polski.

Nie zawsze jednak uda się rozbudować jeden temat i uzyskać całą grupę ciekawych materiałów, dlatego w niejszym zeszycie staramy się go uporządkować, wydzielając kilka ogólnych tematów. Ten schemat będzie się powtarzał, a najbliższym tematem bardziej rozbudowanym będzie „sprawa Wikinów”, której poświęcimy prawdopodobnie część zeszytu 2-go 1969 r.

Być może od przyszłego, jubileuszowego roku, uda nam się uzyskać lepszy papier i dotychczasowe spóźnienie wydawnicze zostanie definitywnie nadrobione.

W czwartym zeszycie przedstawiamy trzy zespoły zagadnień: badania polskich uczonych poza Polską, badania archeologiczne w Polsce, rezultaty prac za granicą. W dziale drugim należałoby wyodrębnić artykuły poświęcone badaniom na Śląsku, oraz problematyce archeologicznych badań na Starym Mieście w Warszawie.

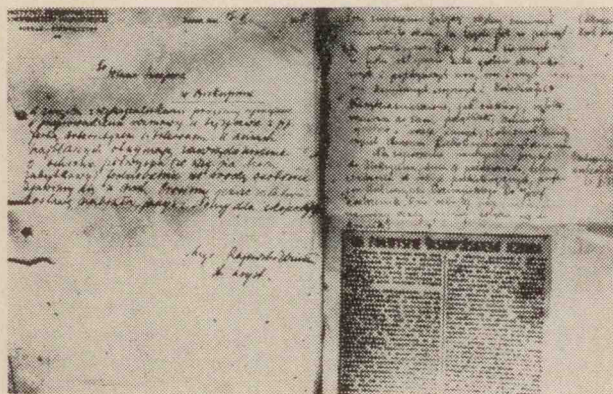
Rozpoczynamy także cykl Janusza Ziemińskiego, dotyczący niektórych przejawów kultury duchowej ludzkości — kosmologii i kosmogonii. W dziale wydawnictw, również po raz pierwszy, przedstawiamy omówienie całej twórczości jednego pisarza, znakomitego popularyzatora dziejów starożytnych prof. dr Aleksandra Krawczuka.

Życzymy przyjemnej lektury.

35-lecie odkrycia Biskupina

Przed laty 35-ciu w dniu 1 października 1933 roku, Walenty Schweitzer, kierownik Szkoły w Biskupinie pod Gąsawą w powiecie żnińskim, w województwie poznańskim (obecnie bydgoskim), po bezowocnych próbach zainteresowania znaleziskami w Biskupinie kilku instytucji, przekazał w obszernym piśmie swoje spostrzeżenia do Poznania. Adresatem listu był Dział Przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego. Dział ten zorganizował kurs dla nauczycieli o ochronie zabytków, o czym wiedział nadawca.

Walenty Schweitzer przybył do Biskupina w r. 1932. Zainteresowany historią tego regionu Pałuk, urządzał z młodzieżą szkolną wycieczki i zbierał wiadomości o znaleziskach i legendach. Od kilku starszych uczniów m. in. Stanisława Nowickiego i Alojzego Szachty, dowiedział się także, że na półwyspie jeziora biskupińskiego jest miejsce zwane Grodziskiem lub Grodzichą, gdzie wykopywano różne przedmioty. Chłopcy pasali tam trzodę rozpalając czasem ogniska z wysuszonego, zbutwiałego drzewa znajdująwanego na brzegu w okresach niskiego poziomu wody. Jeden z trzech właścicieli półwyspu, rolnik Antoni Jercha, kopał tam w latach dwudziestych i późniejszych torf, napotykając na drewno, duże kamienie i inne obiekty. Nauczyciel miał w szkole zebrane z powierzchni, przy dołkach torfowych, zabytki — skorupy gliniane, rozcieracze i płyty kamienne oraz narzędzia rogowe, kawałki obrabianych rogów i kości a parę



Dokumentacja prac wykopaliskowych w Biskupinie była od samego początku prowadzona zwrórowo

Fot. Cz. Czuba

brązowych ozdób pokrytych złotą patyną było w posiadaniu wspomnianego rolnika. W szkole znajdowało się także kilka rozbitych naczyń glinianych z cmentarzyska ciepłopalnego niszczonego przy kopaniu żwiru na polach Ericha Rusta, właściciela 260-hektarowego majątku w Biskupinie.

W liście (który zaginął w czasie wojny), Schweitzer zauważył m. in., że na półwyspie znajduje się zatopiona wieś, biorąc ukośnie sterczące pale falochronu na dachy domów. Prof. Kostrzewski, po otrzymaniu listu podzielił się ze mną swoimi uwagami, dodając, że był w Biskupinie i Wenecji w roku 1925.

Jako starszy asystent uniwersytetu i wolontariusz wspomnianego działu odbyłem podróż do Gąsawy w roku 1932 i przywiozłem „skarb” złożony z trzech siekierokrzemiennych, znaleziony w Marcinkowie Górnym. W czasie kilkugodzinnego pobytu w Gąsawie i Marcinkowie, mimo pytań nie otrzymałem żadnej wiadomości o znajdowaniu zabytków w Biskupinie. Prof. Kostrzewski zawiadomił pisemnie kierownika Szkoły o zamiarze przybycia do Biskupina, po czym 18 października przyjechał koleją do Żnina, skąd udał się pieszo (ok. 12 km) wzdłuż łańcucha jezior do Biskupina, odkrywając po drodze ślady osadnictwa z różnych epok. W. Schweitzer przekazał w szkole profesorowi różne zabytki, poczym obaj udali się na półwysp znajdując dalsze, a następnie odkryli jeszcze osady na piaszczystych kępach w sąsiednich Go-

7	Kam. Schindler & Prokupa i Kostrowicki	Miejsko wopory, 201, 202, 203 z kam. rozkładu 3to i 2to polepa, skompy, 2to i 2to współ drzewny	Wojewo, 201, 202, 203 201, 202, 203	Kam. 4. Skandy Kam. 5. Skandy Kam. 6. Skandy Kam. 7. Skandy Kam. 8. Skandy	1933
8	Kostrowicki (Kam. 201)	Skompy i utwór 2to, 2to	Kam. 5. Skandy Kam. 6. Skandy Kam. 7. Skandy Kam. 8. Skandy	1933	
9	"	Skompy	Kam. 5. Skandy Kam. 6. Skandy Kam. 7. Skandy Kam. 8. Skandy	1933	
10	"	Skompy	Kam. 5. Skandy Kam. 6. Skandy Kam. 7. Skandy Kam. 8. Skandy	1933	
11	"	Skompy, polepa, współ drzewny	Kam. 5. Skandy Kam. 6. Skandy Kam. 7. Skandy Kam. 8. Skandy	1933	
12	"	Skompy i 2to i 2to	Kam. 5. Skandy Kam. 6. Skandy Kam. 7. Skandy Kam. 8. Skandy	1933	

Fotokopie pierwszych stron księgi inwentarzowej wykopalisk w Biskupinie
Fot. Cz. Czuba

dawach. Profesor powrócił do Poznania. Po zapisaniu zabytków w księdze inwentarzowej, omówiliśmy w muzeum możliwość zorganizowania wstępnych badań wykopaliskowych na wiosnę 1934 roku. W dniu 28 listopada 1933 r. ukazała się w „Kurierze Poznańskim” informacja o odkryciu biskupińskim (podana także w kilku innych dziennikach), którą umieścił kierownik w kronice szkolnej i którą przechował w okresie okupacji.

W tymże roku przystąpiłem do zorganizowania niewielkiej ekspedycji wykopaliskowej. W dniu 20 czerwca 1934 roku wyjechała do Biskupina pięcioosobowa ekspedycja pod kierownictwem piszącego. Po dwóch dniach, wytyczywszy wykop na powierzchni 400 m², rozpoczęliśmy z kilkunastoma bezrobotnymi zdejmowanie darni łąkowej. Taki był początek sławnego później Biskupina. Ale to inna historia. Napiszę o niej w roku 1969 w 35-lecie rozpoczęcia badań.

Z półwyspem wiązało się kilka legend i opowiadań. Jedna mówiła o podwodnym ganku biegnącym z półwyspu (dawniej wyspy) do średniowiecznego zamku w Wenecji, zbudowanego około 1395 roku przez kasztelana Mikołaja zwanego Krwawym Diabelem Weneckim. Ruiny zamku sterczą na przeciwległym przesmyku między jeziorami. Inna umiejscawiała na półwyspie „łazienki” Leszka Białego, który zginął napadnięty w łaźni, na zjeździe książąt i biskupów w 1227 roku w Gąsawie położonej opodal. W r. 1927, właściciel Marcinkowa Górnego Konstanty Bończa-Godzimirski postawił w parku pomnik poświęcony temu wydarzeniu, dłuta rzeźbiarza J. Juszczyka. Stąd obie wieści gminne były dość żywe w okolicy. Wreszcie trzecia wspominała o oblężeniu zamku na wyspie przez Pomorzan. Jeden z jego obrońców, rycerz Marcin, używając trzciny do oddychania pod wodą, miał sprowadzić odsiecz oblężonym. Wątek ten jest pochodzenia literackiego a jego źródłem było przypuszczalnie opowiadanie drukowane w 1882 roku pt. „Pomorzanie w Gąsawie” pióra ks. Kołatkiewicza, proboszcza parafii w Wenecji, do której należał Biskupin. Jego nazwa, jako wsi biskupa od roku 1325, kontynuuje znacznie wcześniejszą „Starzy Biskupicy” zapisaną w bulii papieża Innocentego II z r. 1136 potwierdzającej (później) dotacje książęce wielu wsi, być może Mieszka II lub Bolesława Chrobrego na rzecz arcybiskupa gnieźnieńskiego, którym w r. 1136 był Jakub ze Żnina z rodu Pałuków. Są to ludzie biskupa od dawna (starzy) lub też ludzie wielkiego — starego arcybiskupa. Biskupin leży na Pałukach zwanych także Ziemią Pałucką (Jan Długosz zwié ją Terra Paluca censis), dodając że rzeka Wełna stanowi jej granicę z Wielkopolską. Ma ona oznaczać krainę pofalowaną z łąkami w dolinach względnie polami wśród łagodnych pagórków. Można i znany już w XII wieku ród Pałuków ma stąd wywodzić swoje imię. Pierwotna wczesnośredniowieczna nazwa Biskupina zaginęła. Dokument z XVII wieku mówi tylko o łące „Grodziska”. Pierwotne Grodziska są wątpliwe. Aleksander Brückner sugerował swego czasu, że jedno z jezior pod Wenecją miało miano Nałecz. Również i ród Nałęczów wywodzący się z tej okolicy należał do znacznych i możnych rodów. Z Nałęczów pochodził wspomniany później kasztelan nakielski „Krwawy Diabeł Wenecki” — krwawy Mikołaj.

Obręb wsi Biskupina mierzy 660 ha zaś z jeziorem ok. 760 ha. O tym jak jej odległa przeszłość na wielu hektarach wydobywano na światło dzienne i w rozmaitych formach ekspozycyjnych ukazywano, opowie autor w następnych zeszytach „Z Otchłani Wieków”.

Pierwsze związki kultur ziem polskich z Italią

Dłuższe badania nad osadnictwem ziem polskich na przełomie epoki brązu i żelaza, pozwoliły na podjęcie pierwszej próby zestawienia nagromadzonych dotąd zabytków określanych jako etruskie. Pozwoliły także przygotować szkic, który może się okazać przydatny w późniejszych badaniach nad związkami kultur występujących na ziemiach polskich z kulturą etruską. Należy od razu wyjaśnić, że ziemie nasze, z uwagi na swoje położenie geograficzne w stosunku do przodujących w ostatnim tysiącleciu przed n.e. kultur Europy, miały sytuację niekorzystną. Stanowiły bowiem peryferię ówczesnego świata, o której posiadano niejasne wiadomości. Od Italii starożytnej oddzielały nas roz-



Rys. 1. Amiora brązowa ze skarbu w Przesławicach pod Grudziądzem

ległe tereny zamieszkałe przez nieliczne ludy (Traków, Ilirów, Celtów). Sami Etruskowie natomiast, swe zainteresowania polityczne i gospodarcze kierowali przede wszystkim na kraje położone w basenie Morza Śródziemnego. Bli-

skość niezbędnych surowców dla rozwoju sztuki rzemieślniczej i handlu zaspokajała najistotniejsze potrzeby. Kto wie, czy inaczej nie potoczyłaby się odległa historia naszych ziem, gdyby nie obecność na południowych brzegach Bałtyku surowca, który już w ostatnim tysiącleciu przed naszą erą zainteresował Etrusków i Greków. Surowcem tym był bursztyn, podstawowy artykuł w wymianie z południem, aż do upadku Imperium Rzymskiego, to znaczy przez ponad tysiąc lat.

W ślad za wymianą pojawiają się w dziełach starożytnych pisarzy najwcześniejsze wzmianki o dalekiej północy. Do nich należy wzmianka Herodota o ludach Neurów i Budynów. W dziełach starożytnych znajdujemy też pierwsze nazwy geograficzne lokalizowane na naszych ziemiach, z których część uczeni przypisują wpływom języka etruskiego. Należą do nich Arsonia w południowo-zachodniej Polsce, Rozewie, Wierzycy, Truso na Pomorzu oraz Arse w niedalekiej Nadrowii (M. Rudnicki, T. Lehr-Spławiński). Jeśli do tego dodamy jeszcze identyfikację rzeki Eridanos, zapisanej przez Pliniusza w „Historii Naturalnej” a przytoczonej za Pytheasem z Marsylii, z rzeką Wisłą (B. Biliński), to okaże się, że już wkrótce po nawiązaniu pierwszych kontaktów Italii z ziemiami polskimi, geografia starożytna wzbogaca się wiadomościami o nowych obszarach, dotąd tonących w mrokach.

VILLANOVA — ETRUSKA — PICEŃSKA

Opis zabytków pochodzenia etruskiego znalezionych w Polsce, chcielibyśmy poprzedzić krótką charakterystyką kultur rozwijających się w tym czasie w Italii, ograniczając jednak ich obraz tylko do tych przejawów, które mają naszym zdaniem bliższy związek z niniejszym tematem.

W młodszej epoce brązu i wczesnej epoce żelaza znana jest kultura Villanova. W pierwszej fazie swego rozwoju, przypadającej wg A. Akerstroma i F.

Ry
we
Ob

Behn
na t
podł
wpły
na si
się n
lonii
jowe
i Ar
silni
W o
cech
lurgi
dukc
bion
i zo
dryc
tul i
odmi
go u
węzy
brąz
wane
grzel
ceram
przed
naczy
sto
gran
Ku
w T
etapi
skim,
nows
metali
talow
zie p
ce do
kultu
najw
stwa.
okaza
ornam
naczy
pod
nych.



Rys. 2. Przykład popielnicy domkowej kultury wschodnio-pomorskiej. Obliwice, pow. Lębork

Behna na lata 700—650, rozwija się ona na terenie właściwej Etrurii na starym podłożu umbryjskim, podlegając silnym wpływom kultury greckiej. Następnie na skutek parcia Etrusków, przemieszcza się na północny wschód, w okolice Bolonii, gdzie przechodzi dwa etapy rozwoju: Benaci I (650—575) oraz Benaci II i Arnoaldi (575—525), podlegając coraz silniejszym wpływom kultury etruskiej. W okresie swego największego rozwoju cechuje ją wysoki poziom metalurgii. Staje się poważnym centrum produkcji okazałych brązowych amfor, zdobionych ornamentyką geometryczną i zoomorficzną, brązowych naczyń cylindrycznych poprzecznie żebrowanych, situl i in., obok których wytwarza wiele odmian ozdób i przedmiotów codziennego użytku, np. zapinek lukowatych czy wężykowatych. Należy też wymienić brązowe miecze antenowe oraz, wzorowane na mykeńskich, hełmy z wysokim grzebieniem. Rozwija się też produkcja ceramiki, wśród której wybijają się przede wszystkim duże, dwustożkowate naczynia o kształcie amfor, pełniące często rolę popielnic, znane daleko poza granicami tej kultury.

Kultura etruska, powstała w VIII w. w Toskanii, przyjmuje w początkowym etapie swego rozwoju (zw. protoetruskim) szereg elementów kultury villanowskiej, co uwidacznia się m. in. w metalurgii np. w produkcji naczyń metalowych i broni. W tej początkowej fazie powstają pierwsze etruskie popielnice domkowe. Na okres pełnego rozwoju kultury etruskiej (VII—V w.) przypada największy rozwój metalurgii i garncarstwa. W metalurgii notujemy produkcję okazałych situl, pokrywanych bogatą ornamentyką, szereg odmian dalszych naczyń brązowych wreszcie, powstałych pod wpływem fenickim, naczyń srebrnych. Wśród ozdób znajdujemy zapinki

typu Certosa, znane daleko poza granicami Etrurii, odkrywane również na ziemiach polskich w kulturach łużyckiej i wschodniopomorskiej, gdzie tworzone ich lokalne naśladownictwa. Obok nich znane są zapinki lukowate czy czótenkowate. Na wspomniany obszar docierają też dalsze ozdoby, jak klamry, okucia pasów i uprząży końskiej. W drugiej fazie rozwoju kultury etruskiej powstają popielnice z wyobrażeniami twarzy ludzkiej na pokrywach, przypominające egipskie kanopy, które jednak wytwarza się tylko w Chiusi (starożytne Clusium) i jego najbliższej okolicy.

Równoległe z kulturą villanowską i protoetruską powstaje w Italii środkowej, kultura piceńska, w której w największym stopniu z pośród wszystkich kultur starożytnej Italii, nabiera znaczenia bursztyn, występujący licznie w grobach m. in. na znanym cmentarzystku w Novillara (kolie, wisiorki, części ozdobne, zapinki) itp.

IMPORTY ITALSKIE W POLSCE

Dotychczasowe badania nad kontaktami Italii z kulturą łużycką i wschodniopomorską nie wyszły poza stadium ogólnego

Rys. 3. Popielnica twarzowa z obszaru Pomorza Gdańskiego. Buszkowy, pow. Gdańsk





Rys. 4. Przykłady popielnic stojących na podstawkach; z lewej — canope in trono z Sarteano (wg M. Pallotino), z prawej — popielnica z podstawką ze Skarszew, pow. Kościerzyna.

nych sformułowań zakładających ich istnienie. Głównym problemem jest kwestia południowego pochodzenia wschodniopomorskich popielnic twarzowych i domkowych, wiązana z pojawieniem się bursztynu w starożytnych kulturach Italii i Grecji. Za możliwością wyprawowania popielnic twarzowych znajdo-



Rys. 5. Popielnica twarzowa z Grabowa Bolowskiego, pow. Starogard Gdański ze sceną zw. „jazda zmarłego w zaświaty”.

wanych na ziemiach polskich z basenu Morza Śródziemnego, wypowiedali się uczeni jeszcze w drugiej połowie XIX w. (R. Virchow, G. Ossowski). Myśl tę wy-

powiadano również w czasach nowszych, bądź w syntetycznych opracowaniach pradziejów ziem polskich (Wł. Antoniewicz, J. Kostrzewski), bądź w opracowaniach analitycznych (J. Antoniewicz). Równolegle przedstawiano wyniki badań chemicznych nad składem bursztynu (C. Helm, A. Hedinger, L. Reutter). Na marginesie tych badań zauważono (C. A. Moberg), że obok konieczności prowadzenia bardziej nowoczesnych analiz chemicznych wyrobów bursztynowych, należy równolegle podejmować badania archeologiczne na stanowiskach, które mogłyby wyjaśnić sprawę pochodzenia wyrobów bursztynowych w basenie Morza Śródziemnego. W ostatnich latach ukazały się dalsze prace poświęcone związkom ziem polskich ze starożytną Italią (S. Nosek, L. J. Łuka), względnie z kulturą etruską (Wł. Szafrński).

Niniejsze szkiecowe uwagi chcielibyśmy poprzedzić przeglądem importów, które dotarły na nasze ziemie z obszaru kultury villanowskiej, w przekonaniu, że zilustruje on stopień powiązań między wspomnianymi terenami jeszcze przed powstaniem kultury etruskiej. Z wyrobów ceramicznych mamy na myśli amforę dwustożkową, odkrytą w miejscowości Zajezerze, pow. Ostróda. Posiadamy dla niej bliskie i liczne analogie z obszaru kultury Villanova. Ponieważ kilka dalszych naczyń tego rodzaju znanych jest z obszaru Jugosławii, można przyjąć, że na nasze ziemie ceramika ta dotarła za pośrednictwem Ilirów. Import, znacznej wartości, stanowi skarb brązowy odkryty w Przesławicach, w pow. grudziądzkim, złożony z kutej, dwuosznej amfory (rys. 1) i trzech rogów do picia. Naczynie to ma licz-

ne analogie (Corneto), na przełom produkcji. Os dowodzą, picia poch a nie ze wszechnie miecze an typu Mör oraz trzeci go, odkryty należy uzn Wynika z brązu zosta takty z po zobaczymy nadal, obe tury mater tury duch

U

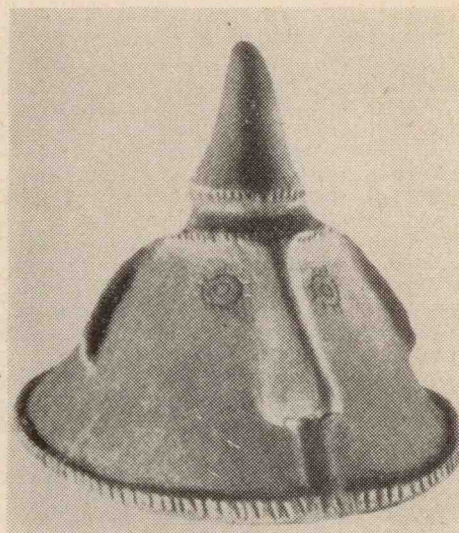
Jest rzecz: tura etrusk kim Pomor kulturowe przestrzenia polskie. Ma lepienia dw wych i tw tylko w 10 morza, prod nie w półno tu leborskie chodzą. Na domkowe s mów mieszł jatkem jed pod Gdańsk stokątnych, bocznych i 2). Ponieważ ne, podobni skie znane sposób wie mieszkalnyc dowód trosk rano się za wym warun za życia. D wych, który z Etrurii sta znane w l w okolicac one — w pielnic twa polskich — przepalone k siec wyobra jego szyjkę głowy ludzk gotowywano

piel-
pod-
ca-
ano
pra-
pod-
zew,

ne analogie w kulturze villanovskiej (Corneto, Vulci) tam, gdzie mieściły się na przełomie VIII/VII w. centra ich produkcji. Ostatnie badania E. Sprockhoffa) dowodzą, że również brązowe rogi do picia pochodzą z tego samego obszaru, a nie ze Skandynawii, jak dotąd powszechnie przyjmowano. Wreszcie dwa miecze antenowe i jeden okaz miecza typu Möringen znane spod Gdańska, oraz trzeci egzemplarz miecza antenowego, odkryty w Łebczu, w pow. puckim, należy uznać za pochodzenia italskiego. Wynika z tego, że przy końcu epoki brązu zostały nawiązane pierwsze kontakty z południem Europy, które — jak zobaczymy niżej — będą się rozwijały nadal, obejmując poza wytworami kultury materialnej również przejawy kultury duchowej.

URNY DOMKOWE I TWARZOWE

Jest rzeczą ciekawą, że związek z kulturą etruską wykazuje przede wszystkim Pomorze Gdańskie, skąd elementy kulturowe zapożyczone z południa rozprzestrzeniały się na pozostałe ziemie polskie. Mamy na myśli przejęcie idei lepienia dwóch form popielnic: domkowych i twarzowych. Pierwsze znane tylko w 10 egzemplarzach z obszaru Pomorza, produkowane były prawdopodobnie w północno-zachodniej części powiatu lęborskiego, skąd w większości pochodzą. Naszym zdaniem, popielnice domkowe stanowią naśladownictwo domów mieszkalnych i posiadają — z wyjątkiem jednego egzemplarza odkrytego pod Gdańskiem — kształty domów prostokątnych, z wejściem od strony ścian bocznych i dachem dwuspadowym (rys. 2). Ponieważ domkowe popielnice gliniane, podobnie jak kamienne groby etruskie znane w Tarkwinii czy Chiusi, w sposób wierny oddają wygląd domów mieszkalnych, należy sądzić ze stanowią dowód troski o zmarłego, któremu starano się zapewnić w życiu pozagrobowym warunki podobne do posiadanych za życia. Drugą grupę naczyń grobowych, których idea została przeniesiona z Etrurii stanowią popielnice twarzowe, znane w kulturze etruskiej jedynie w okolicach Chiusi. Składają się one — w przeciwieństwie do popielnic twarzowych znanych z ziem polskich — z naczyń mieszczącego przepalone kości ludzkie, którego brzusiec wyobraża tors i z nakładanego na jego szyjkę plastycznego wyobrażenia głowy ludzkiej, dla którego formę przygotowywano osobno na kole garncar-



Rys. 6. Pokrywa gliniana z Dolnej, pow. Malbork wykonana w kształcie hełmu.

skim. Tylko w jednym znanym mi wypadku plastyczne wyobrażenie twarzy mieści się na popielnicy etruskiej na szyjce (Bisenzio) upodobniając je do okazów kultury wschodniopomorskiej. Przedstawienia plastyczne kanop etruskich odznaczają się wielkim realizmem w porównaniu ze schematycznymi wizerunkami twarzy na popielnicach z ziem polskich, które tylko w rzadkich wypadkach można uważać za próbę portretowania zmarłych (np. Jankowo, pow. Kępno). U nas, twarz przeważnie jest zarysowana tylko przez nos i uszy, lub nawet sam nos (rys. 3). Różnice pomiędzy realistyczną, stojącą na wysokim poziomie rzeźbą etruskich kanop, a prymitywnym przedstawieniem twarzy na popielnicach kultury wschodniopomorskiej należy wytłumaczyć tym, że Etruskowie rzeźbę, w tym portretową, uprawiali od dawna i rychło osiągnęli na tym polu wysoki poziom, stając się wzorem dla późniejszej sztuki rzymskiej. Natomiast na Pomorzu, podobnie zresztą jak i na innych ziemiach polskich, brak było jakiegokolwiek tradycji w tej dziedzinie sztuki. Możemy też wskazać na dalsze różnice widoczne w obu grupach popielnic twarzowych. Etruskie kanopy ustawiano z reguły na podstawkach mających wyobrażać trony (canope in trono, por. rys. 4a), natomiast naczynia wschodniopomorskie rzadko zaopatruje się w gliniane podstawki, (por. rys. 4b). Popielnice twarzowe z obszaru kultury

nych,
niach
onie-
raco-
wicz).
adań
u (C.
mar-
A.
owa-
analiz
nych,
dania
które
zenia
e Mo-
atach
ęcone
ętna
ędnie

libyś-
ortów,
szaru
iu, że
iędzy
przed
wyro-
li am-
miej-
a. Po-
analo-
Ponie-
odzaju
moż-
cera-
em Ili-
tanowi
wicach,
kutej,
ch ro-
licz-

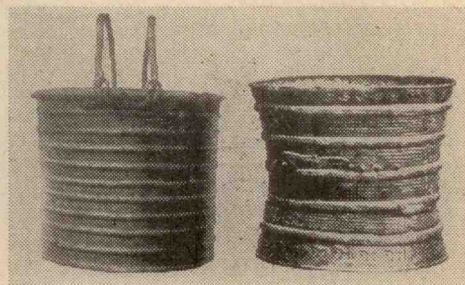
wschodniopomorskiej posiadają liczne rysunki informujące o zajęciach (sceny z polowań), środkach komunikacji (rysunki dwu- i czterokołowych wozów), wierzeniach (sceny symboliczne — rys. 5) i inne. Wszystkie one rzucają światło na życie i wierzenia panujące u mieszkańców naszych ziem z początków epoki żelaza. Rysunków takich z reguły brak jest na kanopach etruskich.

Reasumując powyższe uwagi można uznać, że różnice pomiędzy etruskimi kanopami a popielnicami twarzowymi kultury wschodniopomorskiej są tak wielkie pod względem formalnym, że żadna z popielnic twarzowych znalezionych na ziemiach polskich nie stanowi wyrobu kultury etruskiej. Wiąże się one z nią tylko genetycznie. Ludność kultury wschodniopomorskiej przejęła od Etrusków ideę lepienia wspomnianej ceramiki grobowej, która na naszych ziemiach przeszła jeden etap rozwoju. Zaś etruskie kanopy (poprzedzone brązowymi maskami zmarłych) w późniejszym czasie przekształciły się w terrakotowe statuy z naturalistycznie modelowanymi postaciami (Chiusi), a te z kolei, z biegiem czasu, wraz ze zmianami obrządku kremacyjnego na szkieletowy — w sarkofagi. Umieszczając na powierzchni naczynia wyobrażenie twarzy chciano zapewne podkreślić jego charakter funeralny i przynależność do zmarłego. W zakończeniu uwag o popielnicach twarzowych, należy jeszcze pokreślić, że już sama ich ogromna liczba (znamy dotąd około 1300 egzemplarzy tych naczyń) dowodzi, że odgrywały one doniosłą rolę w wierzeniach i obrządku pogrzebowym mieszkańców naszych ziem. Z rozmieszczenia ich u nas, można wysnuć wniosek, że pierwsze okazy przyjeły się u ujścia Wisły skąd dotarły do Wielkopolski i na Śląsk.

INNE WPŁYWY ETRUSKIE

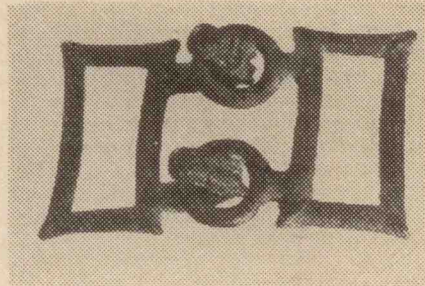
Gdy mowa o wpływach etruskich na ceramikę miejscową, należy jeszcze przypomnieć o dziewiętnastowiecznym odkryciu pokrywy z grobu skrzynkowego w Dolnej, pow. Malbork, posiadającej kształt hełmu (por. rys. 6). Ponieważ zwyczaj nakrywania popielnic hełmami znany jest u kultur starożytnej Italii (m. in. groby takie odkryto w Tarkwini), a z obszarów położonych na północ od Karpat mamy też oryginalne hełmy protoetruskie (Kamienna na Podolu), nasuwa się przypuszczenie, że odkrycia te pozostają ze sobą w jakimś związku.

W odróżnieniu od ceramiki — która dowodzi tylko o przenoszeniu idei pewnych przejawów kultury duchowej — wśród innych wyrobów łatwo nam wskazać na szereg importów, które dotarły tu drogą wymiany. Należą do nich przede wszystkim naczynia brązowe typu situla, poprzecznie żebrowane, naczynia cylindryczne, misy, i ozdoby — kilka



Rys. 7. Dwa naczynia brązowe poprzecznie żebrowane z Wielkopolski. Z lewej Zaborowo, pow. Wolsztyn, z prawej Słupca, pow. Konin.

odmian zapinek, klamry do pasów, łańcuchy do uprzęży końskiej i in. Wszystkie te przedmioty posiadają charakter wyrobów luksusowych i jako kosztowne mogły być nabywane tylko przez starszyzną plemienną. Na niektórych terenach uruchomiono produkcję lokalną wyrobów brązowych wzorowanych na italskich — były to zapinki typu Cer-



Rys. 8. Zapinka brązowa

tosa, zapinki łukowate z romboidalnym kabłąkiem i zapinki typu dąbrowskiego. Poza tym docierały też zapewne za pośrednictwem Italii wyroby szklane i muszle kauri. Pochodzenie południowe zdradzają situle, znane ze Śląska, Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego.

O znacznej cenie tych wyrobów świadczyć może nie tylko mała ich ilość na naszych ziemiach, ale również fakt, że uszkodzoną situlę z Grabowa na Po-

morz
praw
kow
nada
brzą
z zie
nowi

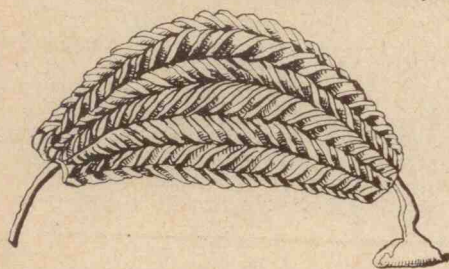


Rys.
szk
wic

italsk
nie
i etr
duko
Wsch
wégi
Im
misa
ucha
nym,
wroc
zenie
nictw
figur
wsta
w V
dota
(S. J
też b
praw
prze
gicz
dwó
ram,
Do
kow
rzeż
któr
rys.
z ob

Rys.
czen
wcz

morzu Gdańskim poddano starannej naprawie, usiłując przedłużyć okres użytkowania kosztownego importu do czasu nadania jej funkcji popielnicy. Naczynia brązowe poprzecznie żebrowane, znane z ziem polskich w 9 egzemplarzach, stanowią zapewne w większości import



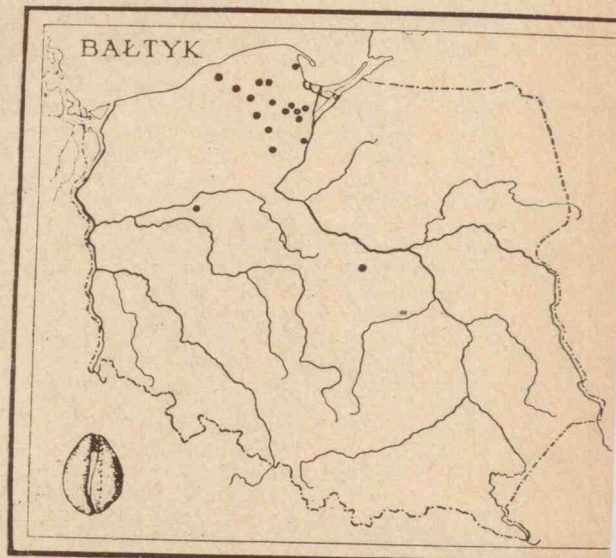
Rys. 9. Brązowa zapinka łukowata ze szklaną ozdobą na kabłąku. Gorszewice, pow. Szamotuły.

italski, gdzie były produkowane głównie w warsztatach kultury piceńskiej i etruskiej i skąd znajomość ich produkcji przeniesiona została do Alp Wschodnich i prawdopodobnie na nizinę węgierską.

Importem etruskim jest też głęboka misa brązowa z dwoma masywnymi uchami, zachowana w stanie uszkodzonym, odkryta w Tarnówku pow. Inowrocław, stanowiąca zapewne wyposażenie grobu. Naczynie to jest naśladownictwem greckich, gliniastych czerwonofigurowych kantharosów i mogło powstać w jednej z pracowni etruskich np. w Vulci, skąd za pośrednictwem Celtów dotarło w IV w. p.n.e. do Wielkopolski (S. Jasnosz). Unikalny charakter posiada też brązowa klamra do pasa, pochodząca prawdopodobnie z Pomorza Gdańskiego, przechowywana w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku. Złożona jest z dwóch części o formie prostokątnych ram, z przewężonymi dłuższymi bokami. Do jednej ram przymocowano parę łukowato wygiętych prętów zdobionych rzeźbionymi łbami koni, przy pomocy których można było klamrę spinać (por. rys. 8). Ozdoby tego rodzaju znane są z obszaru kultury etruskiej, jak o tym

świadczy okaz z Marsiliana d'Albegna w Toskanii, przechowywany w Museo Archeologico Centrale dell'Etruria we Florencji. Dość skomplikowaną budową odznaczają się łańcuchy brązowe uchodzące za ozdobę uprząży końskiej, jakie wchodziły w skład skarbu odkrytego w Woskowicach Małych, pow. Namysłów, oraz Stanominie, pow. Inowrocław, a mające również swoje odpowiedniki w inwentarzu kultury etruskiej. Dodajmy, że łańcuchy te — obok innych odkryć, takich jak rysunki wozów na popielnicach twarzowych, szkielety koni w grobach wojowników na cmentarzysku kultury łużyckiej w Gorszewicach, pow. Szamotuły — stanowić mają dowód wzrastającej w tym czasie na naszych ziemiach roli wozu i zaprzęgu. Wiązało się to z podniesieniem poziomu rolnictwa i hodowli jak i postępującą zamożnością i władzą starszyny plemiennej.

Wspomniano już wyżej, że ludność kultur łużyckiej i wschodniopomorskiej wczesnej epoki żelaza sprowadza również dalsze wyroby, takie jak zapinki łukowate, niekiedy zdobione na kabłąku szkłem (okaz znaleziony na cmentarzysku w Gorszewicach, naśladuje słynne zapinki certoskie — por. rys. 9) oraz zapinki z romboidalnym kabłąkiem. Nie popełnimy zapewne większego błędu, jeśli dwie puszkice kościane, zdobione ornamentem geometrycznym, odkryte w grobach skrzynkowych w Pręgowie i Klonowie Dolnym, w powiecie gdań-



Rys. 10. Mapka rozmieszczenia muszli kauri z wczesnej epoki żelaza.

skim, uznamy za wyroby powstałe pod wpływem drobnej sztuki etruskiej. Jest to tym prawdopodobniejsze, że na pierwszym stanowisku odkryte zostały dalsze transporty pochodzenia południowego.

BURSZTYN NA WAGĘ ZŁOTA

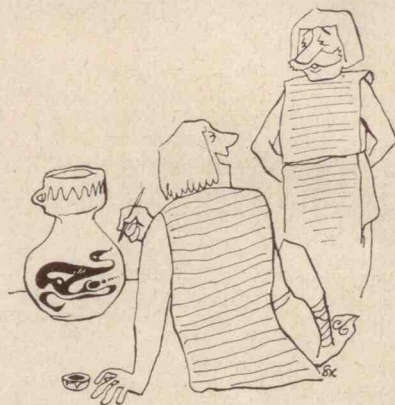
Powyższy rejestr importów nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o stosunkowo licznych paciorkach szklanych znajdujących w Polsce, które co prawda nie stanowią wyrobu etruskiego lecz egipski względnie syryjski, ale dotarły do nas za pośrednictwem Italii. Jest rzeczą zastanawiającą, że muszle kauri, które znamy z blisko dwudziestu stanowisk, wykazują wyraźne skupienie u ujścia Wisły (por. rys. 10), co sugeruje, że ich obecność nad morzem należy wiązać z handlem bursztynem. Występuje on jak wspominaliśmy w znaleziskach kultur Villanova, etruskiej i piceńskiej w znacznych ilościach. Wystarczy podać, że w jednym z grobów tej ostatniej waga wszystkich wyrobów wykonanych z bursztynu dochodziła do 1 kg. W Etrurii bursztyn występuje też w Chiusi i jego najbliższej okolicy, co dla naszych rozważań jest szczególnie interesujące. Stąd pochodzą kolie, wisiorki bursztynowe oraz fibule łukowate z nanizanym na kabłakach bursztynem (Collezione Palozzi w Museo Etrusco w Chiusi). Ponieważ bursztyn pochodzenia sycylijskiego nie odgrywał w Italii starożytnej prawie żadnej roli, należy przypuszczać, że wspomniane wyroby zostały wykonane w większości z surowca nadbałtyckiego. Mimo że Pomorze stanowiło w tym handlu etapowym jedno z ostatnich ogniw, dotarły na jego obszar okazy sztuki staroitalskiej, zostały przyjęte idee produkcji ceramiki grobowej, wchłonęło ono i przeszczepiło na grunt prasłowiański szereg elementów południowych z zakresu nadbudowy. Wydaje się, że nawet w świetle powyższych ogólnych uwag bardziej zrozumiałe staje się skupienie nad południowymi brzegami Bałtyku nazw geograficznych, którym przypisuje się pochodzenie etruskie.

W zakończeniu chcielibyśmy jeszcze przypomnieć wyrażony przez nas na innym miejscu pogląd, że na terenie ziem polskich wyraźnie zarysowuje się we wczesnej epoce żelaza strefa oddziaływań wysoko rozwiniętych kultur italskich i wschodnioalpejskiej. Obejmuje ona obszary położone między Odrą na zachodzie a linią równoleżnikową biegnącą od ujścia Wisły po Kraków, na

wschodzie. Jest rzeczą zmienną, że tereny te osiągają w tym czasie wyższy stopień rozwoju gospodarczego, w przeciwstawieniu do obszarów położonych na wschód od tej linii, gdzie wpływy południowe były słabsze, a importy docierały tylko sporadycznie.

W świetle powyższych rozważań wynika, że kontakty wymienne ziem polskich z Italią, nawiązane zostały na długo przed powstaniem w pierwszych wiekach naszej ery słynnego szlaku bursztynowego, prowadzącego z Imperium Rzymskiego ku południowym brzegom morza Bałtyckiego. Początek ich przypada na VIII wiek p.n.e.

Z teki Szymona Kobylińskiego



— No, ciekawe, jak nas teraz będą datować...



— Józek. Całkiem nieznaną obyczaj grzebalny...

e te-
ższy
prze-
nych
wywy
do-

wy-
pol-
na
zych
bur-
rium
egom
ypa-



Widok świątyni królowej Hatszepsut — od strony południowej w Deir El-Bahari.

Fot. Leszek Dąbrowski

Leszek Dąbrowski

Polacy w Deir El-Bahari

Prace nad rekonstrukcją świątyni Hatszepsut w Deir el-Bahari w Egipcie rozpoczęliśmy na jesieni 1961 roku. Prowadzimy je wspólnie z arabską służbą konserwatorską (Service des Antiquités de l'Égypte). Zadaniem naszym była początkowo odbudowa zniszczonej świątyni. Jednakowoż już w pierwszych miesiącach natrafiono na ślady nieznannej dotychczas głównej sali świątyni Hatszepsut oraz, położonej obok, świątyni Totmesa III.

Ważne te odkrycia zobowiązały nas do prowadzenia również i poszukiwań archeologicznych. Przez cały czas prowadzono więc jednocześnie wykopaliska, pomiary, pracowano nad projektem rekonstrukcji, pasowano do siebie bloki, zorganizowano warsztaty budowlane, kamieniołomy, oraz zbudowano specjalne magazyny dla pomieszczenia cenniejszych zabytków. Przeprowadzono również konieczne zabezpieczenia i rozpoczęto roboty rekonstrukcyjne. Dotychczasowe zatem prace przybrały charakter szeroko zakrojonej akcji badawczo-konserwatorskiej.

Świątynia Hatszepsut pochodząca z XV wieku p.n.e. położona jest na terenie starożytniej stolicy Teby, oddalonej o 700 km na południe od Kairu. Dziś znamy to miejsce pod nazwą arabskiego miasta Luksor, leżącego na wschodnim brzegu Nilu. Zjeżdżają tu codziennie setki turystów dla zwiedzenia zachowanych jeszcze kamiennych świątyń. Kilka z nich znajduje się po stronie Luksoru, inne znowu, jeszcze ciekawsze, zachowały się po drugiej stronie rzeki, na terenie „miasta umarłych”. Tam właśnie, u stóp wapiennych gór, znajduje się świątynia Hatszepsut. Widać ją wyraźnie z Luksoru po drugiej stronie Nilu w odległości ok. 7 km.

Zbudowano ją na trzech tarasach wznoszących się w kierunku stromej skały. Wkoło szereg portyków i kaplic tworzy rozległy układ przestrzenny, zajmujący teren o wymiarach ok. 200 m × 100 m. Samą świątynię zbudowano na najwyższym tarasie. Za nią już tylko urwiste skały piętrzą się na wielkiej wysokości.

Elewacja frontowa świątyni

Prace nasze koncentrowano na trzecim tarasie, gdzie pilna była odbudowa zniszczonej elewacji frontowej. Stanowił ją kiedyś monumentalny portyk zbudowany na całej

ęda

rzaj

szerokości świątyni. Od frontu stało tu 26 kamiennych figur przedstawiających królową Hatszepsut w pozycji mumii pośmiertnej (Ozyriaków). Elewacja ta była prawie zupełnie zniszczona. O istnieniu jej przypominało tylko kilka filarów, odbudowanych kilkanaście lat temu przez naszych poprzedników.

Przez dwa sezony poszukiwaliśmy na terenie całej świątyni brakujących bloków. Z przyjemnością można było stwierdzić, że nasi pomocnicy arabscy wykazali przy tych pracach duże uzdolnienia. Interesujący był przy tym nieznanym u nas sposobem poszukiwania odłupanych części kamieni przy pomocy zmysłu dotyku. Polegał on na delikatnym pogładzeniu dłonią powierzchni bloku, a następnie, posługując się podobnym ruchem, odnalezienia brakującej części. Przykładem takiej drobiazgowej pracy może być zrekonstruowanie głowy jednego z posągów królowej, z ponad 30-tu drobnych odłamków.

Rezultatem tych badań było stwierdzenie, że pełna odbudowa elewacji jest możliwa z wyjątkiem tylko niektórych figur Ozyriaków. Stwierdzenie to było konieczne do planowania dalszych robót konserwatorskich. Wszelkie tendencje do pozostawienia tzw. trwałej ruiny musiały obecnie ustąpić koncepcji odbudowania elewacji, a zatem przywrócenia świątyni jej dawnego wyglądu.

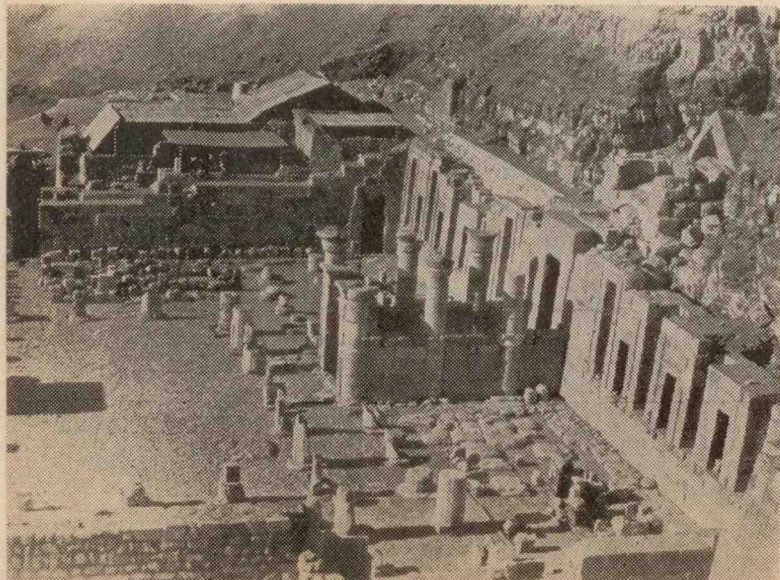
Odbudowa elewacji została już rozpoczęta. Wykonano fundamenty pod przyszłe filary, wzmocniono konstrukcję płyty ciągnącej się przed elewacją oraz zrekonstruowano kilkanaście dolnych części filarów. Nie była to łatwa praca. Płyta np. przed elewacją, służąca zarazem za strop niższego portyku, była tak słaba, iż ugięła się nawet pod ciężarem człowieka. Trzeba było ją usztywnić przy pomocy stalowego podciągu, wmontowanego między dwie warstwy tego stropu.

Niespodziewaną przeszkodą okazały się również filary odbudowane wadliwie przez naszych poprzedników. Trzeba je obecnie rozebrać i postawić na nowo. Wiele kłopotu sprawiło też odpowiednie zharmonizowanie starych bloków z nowymi. Bloki autentyczne muszą pozostać, rzecz zrozumiała, w stanie nienaruszonym, z pokazaniem naturalnych zniszczeń i ubytków. Przy pełnym odtworzeniu części figur w nowym materiale, zachodziłaby obawa zniekształcenia zabytkowego ich charakteru. Do przyjęcia zatem byłaby taka koncepcja plastyczna, w której dominować będą autentyczne bloki.

Sala o 108 kolumnach

Ciekawe rezultaty przyniosły badania wnętrza świątyni — w głębi za elewacją frontową tarasu. Po środku znajdowała się tu duża przestrzeń, zwana dziedzińcem. Podczas oczyszczania tego miejsca zauważono, że posadzka ułożona była z bloków należących do jakiejś innej budowli. Był to sygnał do rozpoczęcia szczegółowych poszukiwań. Okazało się, że w posadzce tej znaleziono bloki pokryte płaskorzeźbą, części kolumn, głowic i baz, a nawet kamienne architrawy i gzymsy. Po zdjęciu całej posadzki zarysował się wyraźnie układ niewidocznej dotychczas sali. Można ją było rozpoznać po zachowanych jeszcze oryginalnych bazach, na których stały kiedyś kolumny.

Dalsze badania wskazywały, że znajdowała się tu kiedyś monumentalna sala o stu ośmiu kolumnach. Po środku utworzona była część otwarta, otoczona ze wszystkich stron kolumnami. Co ciekawsze, kolumny stojące wokół środkowej części, były znacz-



Dziedziniec świątyni Hatszepsut, gdzie znajdowała się kiedyś sala hypostylowa.

Fot. Leszek Dąbrowski

Kamien
lowej
z pona

nie wię
ły mnie
lowym,
Zainte
Były to
całej w
lumn do
Powst
we frag
Należy
6-kolum
Do bud
zrujnow
i dlateg
Za pe
razem z
bloków
kolumn,
niez oko
konstruk
pokryty
żytności
z noweg
Prace
pod przy
który zo
ny od s
wo dolne
czas dzie

Zwróć
skały, W
wiona by

Kamienna głowa jednej z figur królowej Hatszepsut, zrekonstruowana z ponad 30 odłamków.

Fot. Leszek Dąbrowski



nie większe, wyrastające ponad cały układ świątyni. Dopiero za nimi, w głębi, stały mniejsze, ginące w cieniu kolumnady. Sala ta stanowiła więc typ zwany hypostylowym, polegający na utworzeniu wnętrza o cechach przestrzennych.

Zainteresowanie budziła również niezwykle oryginalna koncepcja samych kolumn. Były to kolumny protodoryckie, lecz z szerokim pasem reliefu po jednej stronie na całej wysokości. Wryto na nich królewskie imiona i postaci bóstw. Podobnych kolumn dotychczas nie znaleziono.

Powstał teraz nowy problem. Czy sala powinna być odbudowana w całości, czy też we fragmentach? Osobiście jestem przekonany o konieczności pełnej odbudowy. Należy się jednak liczyć z tym, iż przed wejściem do głównego sanktuarium stoi tu 6-kolumnowy portyk, zbudowany już po zniszczeniu sali, w okresie ptolemejskim. Do budowy tego portyku użyto, zresztą po barbarzyńsku, bloków pochodzących ze zrujnowanej sali. Niemniej jest on dla nas dzisiaj zabytkiem, liczącym ponad 2000 lat i dlatego musimy go uszanować.

Za pełną odbudową sali przemawia to, iż zrekonstruowana całość tego wnętrza, razem z istniejącymi już w większości ścianami, składać się będzie z ponad połowy bloków autentycznych. Ponadto zachowało się wiele bloków należących do większych kolumn, które w rezultacie decydować będą o charakterze wnętrza. Rozpoznano również około 50 fragmentów architrawów (kamiennych belek) należących do sali. Rekonstrukcja ta byłaby wreszcie trwałym zabezpieczeniem setek bezcennych bloków, pokrytych dziełami sztuki. Brak tylko mniejszych kolumn. Być może jeszcze w starożytności użyto ich do innej budowli, toteż obecnie trzeba je uzupełnić w większości z nowego kamienia.

Prace nad odbudową sali zostały już rozpoczęte. Położono kamienne fundamenty pod przyszłe kolumny, przeprowadzono rekonstrukcję owego portyku ptolemejskiego, który został wzniesiony na miejscu zrujnowanej sali, odtworzono duży fragment ściany od strony wschodniej, a w ostatnim sezonie (1966/1967) zmontowano tymczasowo dolne części oryginalnych kolumn. W ten sposób, na miejscu tak zwanego dotychczas dziedzińca, już obecnie powstał zarys nieznanego dotychczas sali.

Ściana z posągami

Zwróćmy teraz uwagę na zachodnią ścianę sali, która przylega bezpośrednio do skały. W jej wysokich wnękach stały kiedyś posągi królowej, która i tu przedstawiona była w postaci mumii pośmiernej. Dziesięć jednakowych posągów (Ozryiaków)



Specjaliści arabscy przy ustawianiu kolumn sali hypostylowej świątyni Hatszepsut na trzecim tarasie (zdjęcie z lewej) i bloki należące do tzw. ściany z posągami na trzecim tarasie świątyni Hatszepsut, przygotowane do rekonstrukcji.

Fot. Leszek Dąbrowski

rozmieszczono symetrycznie po obu stronach sali. Zadziwia bogactwo płaskorzeźby. Dziesiątki lekko stąpających kolorowych postaci bogów i królów. Wszystko w żywych, w większości zachowanych barwach. Najwidoczniej użyto tu wszelkich środków plastycznych dla podkreślenia szczególnego znaczenia tego miejsca.

Posągi te stały kiedyś bezpiecznie w cieniu kolumnady, lecz dziś są na pół zniszczone i narażone na działanie promieni słonecznych. Co gorsza, wysoko nad nimi piętrzą się nawisy skalne. Jest to miejsce bardzo niebezpieczne. Każdy, kto spogląda stąd do góry, zapytuje, kiedy mogą one runąć w dół. Na ogół przypuszcza się, że skała utrzyma się jeszcze kilkaset lat, lecz nikt tego nie jest pewny.

Gdy sześć lat temu rozpoczęliśmy prace, miejsce to było na pół zasypane. We wnękach gromadziły się odłamki skalne, które niszczyły delikatną kolorową płaskorzeźbę. Przystąpiliśmy wówczas niezwłocznie do oczyszczenia ściany. Okazało się, że za ścianą znajdowały się głębokie groty należące do starych grobów. Należało je odsłonić, a następnie zamurować. Była to bardzo niebezpieczna operacja, ponieważ w każdej chwili groziło obsunięcie się kruchej skały. Nieostrożne jej potrącenie mogło spowodować katastrofę. Dlatego pracowaliśmy wewnątrz grot tylko z wybranymi robotnikami arabskimi, którzy umieli poruszać się z największą ostrożnością. Dziś wspomina się tylko te niebezpieczne chwile.

Podczas ostatnich dwóch sezonów (1965/1967) trwały gorączkowe przygotowania do odbudowy ściany. Skompletowano około 200 sztuk bloków, które były rozrzucone na terenie całej świątyni.

Odkrycie świątyni Totmesa III

Odkrycie wreszcie nieznannej dotychczas świątyni w Deir-el-Bahari, należącej do jednego z największych władców Egiptu, Totmesa III, było dla nas zaskoczeniem. Na pierwsze jej ślady natrafiliśmy już w pierwszym sezonie naszych prac, na wiosnę 1962 roku, podczas oczyszczania południowego narożnika świątyni Hatszepsut. Odsłanianie jej spod grubej warstwy osypiska trwało przez następne cztery sezony.

Już ponad 10 lat temu domyślano się, iż na terenie Deir-el-Bahari, oprócz dwóch znanych świątyń: Mentuhotepa I z XX wieku p.n.e. i Hatszepsut z XV wieku p.n.e., znajduje się i trzecia świątynia. Nie wiedzano tylko w którym miejscu? Nawoływano

Jeden z wielu bloków należących do
tzw. ściany z posągami zestawiony
z trzeciej części.

Fot. Leszek Dąbrowski



więc do poszukiwań. Nie powiodło się to ani misji Naville'a, pracującej tu z ramienia Egypt Exploration Found, ani też amerykańskiej misji z Metropolitan Museum of Arts w pierwszej połowie XX wieku. Przypadło w udziale Polakom.

Odkrycie to stało się ważnym wydarzeniem w dziedzinie badań przeszłości. Poświęcono mu już wiele artykułów w różnych językach. W polskim piśmiennictwie znajdują je czytelnicy głównie w „Problemach” (nr nr 9/1964 i 9/1966) i „Ochronie Zabytków” nr 2/1964).

Niewątpliwy sukces

Prace w Deir-el-Bahari mają dla nas szczególnie znaczenie. Stanowią one przykład współpracy polsko-egipskiej w zakresie ochrony zabytków, a powierzenie ich kierownictwa Polakom było wyróżnieniem w stosunku do misji innych krajów. Odkrycie głównej sali świątyni Hatszepsut jak i świątyni Totmesa III przyczyniło nam wiele rozgłosu. Odkrycia te wzbogaciły w dużym stopniu współczesną wiedzę o architekturze starożytnego Egiptu.

Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, iż prace te, zawdzięczając żywej działalności Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze, pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego, pozwoliły kilkunastu polskim stypendystom na wzięcie w nich udziału. Byli to przede wszystkim absolwenci Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, a także egiptologowie i archeologowie z Uniwersytetu Warszawskiego. Młodzi mieli więc okazję pracować przy zabytku o światowej sławie.

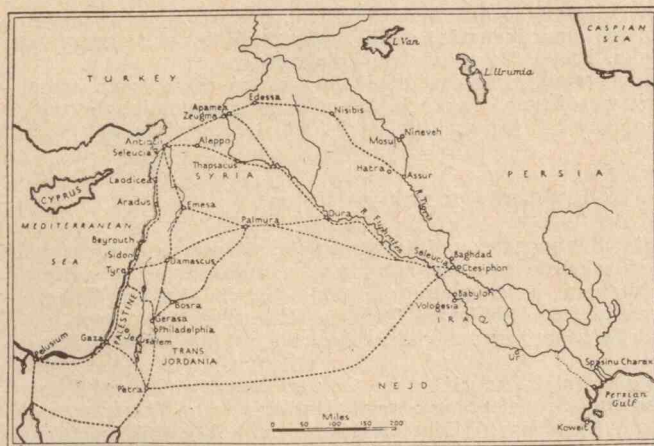
Rezultaty tych prac, którymi kierowałem z ramienia Service des Antiquités de l'Égypte przez sześć sezonów, umożliwiły obecnie włączenie się do nich P.P. Pracownicy Konserwacji Zabytków. Jeszcze na wiosnę 1967 roku specjaliści tych Pracowni sporządzili w Warszawie szczegółowy program odbudowy ściany z posągami na 3-cim tarasie świątyni Hatszepsut. Na jesieni tego roku przesłano polskim statkiem własny sprzęt budowlany i transportowy, a w zimie 1967/68 polski zespół architektów i rzeźbiarzy przystąpił do prac rekonstrukcyjnych na szerszą skalę.

Andrzej Sołtan

Palmyreńscy meharyści

Wśród sławnych ruin świata starożytnego jedno z poczesnych miejsc zajmują piękne i romantyczne pozostałości Palmyry — miasta w oazie na pustyni syryjskiej, które w początkach naszej ery doszło do niebywałej potęgi ekonomicznej i militarnej. Od blisko dziesięciu lat na terenie Palmyry prowadzone są systematyczne prace wykopaliskowe, którymi zajmuje się Stacja Archeologiczna Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego. Uzyskano dotąd bogaty i różnorodny materiał zabytkowy o wielkiej wartości naukowej, a także artystycznej. Wzbogaca to w istotny sposób wiedzę o przeszłości miasta i jego mieszkańcach, dotąd znaną ciągle w stopniu niedostatecznym. Wśród licznych znalezisk — rzeźb, inskrypcji, ceramiki, lampek oliwnych, monet i biżuterii — odkryto także kilka reliefów stanowiących niezwykle cenne źródło dla ustalenia sławnych palmyreńskich jeźdźców na dromaderach, tzw. meharystów (franc. méhari — dromader). Ich zręczności oraz przebiegłości swych kupców zawdzięczała Palmyra nagły rozwój — od małej osady pustynnej do roli jednego z najbogatszych miast na Wschodzie.

Historia Palmyry jako miasta zaczyna się właściwie dopiero w I w. p.n.e., w okresie wzmózonego handlu między Wschodem a Zachodem spowodowanego wzrastającym zapotrzebowaniem na wschodnie towary: chińskie jedwabie, fenicką purpurę i szkła, perły z Zatoki Perskiej, indyjskie przyprawy oraz arabskie pachnidła. Wykorzystując swą samodzielność polityczną i dogodnie położenie na wielkim szlaku prowadzącym z Mezopotamii do portów Morza Śródziemnego, przyjmuje Palmyra rolę pośrednika w handlu tranzytowym między Cesarstwem Rzymskim a potężnym państwem Partów. Na czterystokilometrowym odcinku pustyni oaza palmyreńska, to jedyne miejsce, w którym można było dobrze wypocząć i uzupełnić zapasy przed dalszą drogą. Karawany zatrzymujące się tu zmuszone były płacić władzom miejskim cło za wwóz i wywóz



Rys. 1. Szlaki handlowe na Bliskim Wschodzie w I w. n.e.

wóz towarów, mieszkańcom za noclegi i dostarczoną żywność, zaś wynajętej zbrojnej eskorty za ochronę przed pustynnymi rabusiami. Udział tej ostatniej był niezbędny, jeśli kupcy nie chcieli postradać mienia i życia. Zbrojna opieka nad karawanami nie ograniczała się zresztą do przydania im odpowiedniej eskorty. Senat palmyreński zorganizował ponadto specjalną „milicję” której posterunki strzegły dróg, studni, stacji karawanowych i, ogólnie mówiąc, pilnowały porządku na pustyni. Główną siłą eskort karawanowych i oddziałów „milicji” pustynnej byli właśnie wspomniani wyżej meharyści. Ci znakomici jeźdźcy rekrutowali się spośród „nomadów”, w połowie przywiązanych do ziemi, mieszkających w sąsiedztwie miasta i zajmujących się hodowlą

koni i wielbłądów. Stadniny i rancza odkryte w północno-zachodniej części Palmyreny, dostarczając wierzchowców, personelu dla karawan oraz wykwalifikowanych wojowników stanowiły niezbędne zaplecze dla gospodarczej działalności miasta. Wykorzystując wszystkie możliwe szanse wynikające z sytuacji w jakiej się znalazła, Palmyra dochodziła stopniowo do coraz większej potęgi ekonomicznej. Nie stanęło temu na przeszkodzie nawet całkowite uzależnienie miasta od władzy Rzymu, który w ciągu I wieku n.e. rozciągnął swą dominację na całą pustynię syryjską aż do brzegów Eufratu. Imperium Rzymskie zainteresowane w podtrzymywaniu handlu ze Wschodem oraz dążące do uczestniczenia w zyskach osiągniętych przez Palmyreńczyków, pozwoliło miastu utrzymywać nadal autonomiczne siły zbrojne. Było to zresztą konieczne. Pustynni rozbójnicy rekretujący się z przedstawicielami koczowniczych plemion arabskich, dosiadających zręcznych koni i szybkobieżnych dromaderów, stanowili poważne zagrożenie dla ciężkozbrojnych legionistów. Rzymianie bojąc się początkowo bezpośrednich kontaktów z tymi nieuchwytnymi jeźdźcami woleli powierzyć ochronę szlaków karawanowych tubylcom przyzwyczajonym do miejscowych sposobów walki. Co



Rys. 2. Sokhai 150 r. n.e. Muzeum w Palmyrze (z lewej). Palmyreński jeździec na dromaderze (z prawej).

więcej, doceniając umiejętności bojowe palmyreńskich łuczników na koniach i wielbłądach, rozpoczęli z czasem ich rekrutację do swojej armii. Pierwszym cesarzem, który uprawomocnił związek posiłkowych oddziałów palmyreńskich z armią rzymską był Trajan. Od tego czasu oddziały meharystów zasilaly regularne jednostki armii rzymskiej we wszystkich krajach, gdzie wielbłąd znajdował swe zastosowanie. Inskrypcje potwierdzają obecność tych jednostek w Syrii, w Palestynie, w Egipcie, a także na półwyspie arabskim.

Meharyści byli rodzajem jazdy wojskowej właściwej ludom Wschodu i wspominani są przez licznych pisarzy starożytności. Jednakże informacje przekazane nam w źródłach pisanych nie pozwalają wyrobić sobie dostatecznego poglądu na kwestię ich ubioru i uzbrojenia. W tej sytuacji podstawowym i niemal jedynym źródłem jest materiał ikonograficzny dostarczony przez archeologów. Składa się nań niewielka seria wapiennych reliefów odkrytych w mieście i jego rejonie, przekazująca wizerunki brodatych mężczyzn z ich wojennie wyekwipowanymi wielbłądami. W materiale tym wyróżnić można trzy sposoby przedstawiania jeźdźcy z wierzchowcem: jeździec sie-

muja
skiej,
arnej.
prace
szaw-
dotąd
arty-
zkań-
sk —
kilka
mych
ader).
wój —
z.
resie
jącym
szkła,
stując
jącym
dnika
artów.
iejsce,
Kara-
i 77-

ndlowe
dzie w

brojnej
będny,
mi nie
reński
studni,
na siłą
l wyżej
e przy-
dowłw

dzący na grzbiecie wielbłąda, jeździec stojący obok wielbłąda oraz popiersie jeźdźca z małym symbolicznie zaznaczonym wielbłądem, schowanym częściowo za plecami właściciela. Kompozycja poszczególnych reliefów uzależniona jest ściśle od ich funkcji. Typ pierwszy występuje tylko na skromnych stelach, które ustawiono bezpośrednio na grobie zmarłego, drugi — spotykamy przeważnie na płaskorzeźbach bogato zdobionych sarkofagów umieszczanych w wielkich grobowcach rodzinnych, trzeci zaś — ozdabiał niewielkie płyty zamykające dostęp do nisz grobowych i podobnie jak poprzedni znajdujemy go w wieluosobowych grobowcach budowanych na powierzchni bądź drażonych pod ziemią.

Najlepszym przykładem typu pierwszego jest relief z końca I w. p.n.e. odnaleziony pod dziedzińcem świątyni boga Bela i przechowywany obecnie w Muzeum w Damaszku (rys. 2). Widzimy na nim siedzącego na wielbłądzie mężczyznę. Ubrany w prostą tunikę z rękawami, zarzucony do tyłu płaszcz oraz kawałek tkaniny okrywającej biodra i częściowo nogi, której końce przewiązane są na brzuchu. Jest to rodzimy ubiór Palmyreńczyków, występujący w sztuce stosunkowo rzadko. Do drugiego typu należy relief sarkofagowy odkryty przez ekspedycję polską na terenie tzw. Obozu Dioklecjana, datowany na 150—200 r. n.e. (rys. 3). Wyobraża on dwóch mężczyzn zwróconych frontem do widza, obok przedstawionego z profilu wielbłąda. Obaj ubrani są według mody obcej, tj. partyjskiej, w obcisłą i bogato zdobioną tunikę z rękawami oraz spodnie wpuszczane w cholewy wysokich butów. Trzeci typ ilustruje popiersie meharysty imieniem Sokhai z połowy II w. n.e. (rys. 2). Wielbłąd schowany jest częściowo za plecami właściciela, który nosi prostą tunikę z rękawami i kunsztownie udrapowany płaszcz. Ponieważ jest to tylko popiersie, nie możemy stwierdzić, czy w skład jego ubrania wchodziły spodnie czy też charakterystyczna dla stroju miejscowego tkanina okrywająca nogi. Moda na noszenie ubioru partyjskiego rozwinęła się w Palmyrze w pierwszej połowie II w. i z czasem wyparła inny popularny w mieście strój cudzoziemski, tzn. grecko-rzymski. Zamożni mieszkańcy miasta utrwalając swe wizerunki dla potomnych, chcąc wypaść jak najokazalej, przedkładali nad miejscowy — ubiory potężnych sąsiadów: Rzymian i Partów. Ubiór miejscowy występuje na ich portretach rzadko i to przeważnie w okresie wcześniejszym, jak to ma miejsce w przypadku opisanej wyżej steli z Muzeum w Damaszku. Przedstawiony na niej meharysta to zapewne prosty żołnierz, którego nie stać było na wystawienie bogatszego nagrobka. Był on z pewnością bardziej przywiązany do tradycyjnej odzieży pustynnych wojowników niż mężczyzna sportretowany w towarzystwie służącego, obok dostatnio wyekwipowanego wielbłąda na wspomnianym reliefie sarkofagowym. Człowiek ten, należący niewątpliwie do jednego z wielkich rodów miasta, to zapewne oficer, któremu mógł bardziej odpowiadać efektowniejszy, bardziej modny i elegancki strój partyjski. Różnica między obydwojoma ubiorami nie jest zresztą zbyt wielka. Oba stanowią warianty tego samego ubioru wschodniego. Świadczą o tym choćby powtarzające się w nich jednakowe elementy. Jednym z nich jest tunika, innym płaszcz — zwykły kawał materiału zarzucony na ramiona bądź spinany na prawym ramieniu fibulą.

Uzbrojenie meharystów na wyróżnionych tu trzech grupach nie wykazuje żadnych różnic. Podstawową ich bronią stanowiły łuk i lanca. Długi łuk — ukryty przeważnie w pochwie — przedstawiany jest na reliefach palmyreńskich zawsze w parze z koł-



Rys. 3. Zmarły oficer i jego giermek, 150—200 r. n.e. Muzeum w Palmyrze

czanem T
wnątrz i, j
Stosowan
ponadto u
kiju trójk
przy lewy
rzył on ob
zaś na ga
stosowana
z którego
nianej i p
ekwipunek
body ruch
używano k
stawionyc
nej dziś pr
tami były
do grzbieta
naszych p

Ikonogra
Palmyry. I
wiania sp
Widoczna
kontaktu p
sztuce gre
Wschodu

■ PO

Tadeusz

Czy
był

Pytanie
oczywiście
Kempisteg
bardzo int
w późnym
na Mazow
rzychkach
wiarające
kobiet. Fa
podbudowa
na interes
w, n.e. lu
kiej, lub
naddolnow
ludności n
pansji mie
udział mę
wiekie cn
biet, stąd
rodzaju gi
nek... Nie
tacja auto

czanem. Ten ostatni wykonywany był ze skóry wywiniętej włochatą strony na zewnątrz i, jak podają starożytni pisarze, używano go tylko do małych strzał arabskich. Stosowanie przez jeźdźców na wielbłądach lancy poświadcza Tytus Liwiusz, który ponadto ustala jej długość na 4 łokcie, tj. 1,75 m. Sporządzano ją osadzając na długim kiju trójkątne żelazne ostrze. Uzbrojenia meharysty dopełniał długi miecz noszony przy lewym boku na pasie przeciągniętym przez podwójne nacięcie w pochwie. Mierzył on około 88 cm, z czego na obosieczną klingę przypadało około 62 cm, reszta zaś na gardę i rękojeść. Do skutecznej obrony przed strzałami służyła powszechnie stosowana na wschodzie lekka okrągła tarcza (o średnicy 2 stóp). Tworzywem, z którego ją sporządzano była skóra rozciągnięta na wzmocniającej konstrukcji drewnianej i pokrywana od zewnątrz malowidłami lub wypukłymi guzami. Prawie cały ten ekwipunek uwiązywano w czasie jazdy — dla zapewnienia meharysty większej swobody ruchów — na grzbiecie wielbłąda. Do kierowania i popędzania wierzchowca używano krótkiej pałki bądź też plecionego bata. Uprząż wielbłądów bojowych, przedstawionych na reliefach palmvrenskich, nie różni się zasadniczo od uprzęży stosowanej dziś przez większość koczowniczych plemion arabskich. Jej podstawowymi elementami były uździelnica oraz siodło łękowe, spoczywające na czapraku i przymocowane do grzbietu zwierzęcia kilkoma popręgami. Poszczególne części uprzęży wielbłądziej na naszych przedstawieniach zdobione są galonami paciorków i zwisającymi frędzlami.

Ikonografia meharystów palmvrenskich potwierdza charakterystyczne cechy sztuki Palmyry. Brak w niej skomplikowanych scen narracyjnych. Pewne sposoby przedstawiania sprowadzono tu bowiem do formuł, które następnie wielokrotnie powielano. Widoczna na naszych reliefach hieratyczna sztywność, frontalizm i zupełny brak kontaktu pomiędzy postaciami w obrębie jednego przedstawienia — to znamiona obcej sztuce greckiej. Są one najbardziej istotnymi śladami potężnej ingerencji partyjskiego Wschodu w dziedzinie rzeźby palmvrenskiej.

■ POLEMIKI ■ POLEMIKI ■ POLEMIKI ■ POLEMIKI ■

Tadeusz Malinowski

Czy Amazonki były na Mazowszu Wschodnim?



Pytanie postawione w tytule wiąże się oczywiście z refleksjami dra Andrzeja Kempistego, powstałymi na marginesie bardzo interesującego stwierdzenia, że w późnym okresie wpływów rzymskich na Mazowszu Wschodnim, na cmentarzyskach wystąpiły wyłącznie groby zawierające spalone i niespalone szczątki kobiet. Fakty te wyzyskuje autor dla podbudowania teorii o pojawieniu się, na interesującym go obszarze, w III i IV w. n.e. ludności kultury gocko-gepidzkiej, lub — jak proponuje — kultury naddolnowiślańskiej, i o ekspansji tejże ludności na południe. W owej zaś ekspansji mieli w pierwszym rzucie brać udział mężczyźni, stąd wschodniomazowieckie cmentarzyska opuszczonej kobiet, stąd też refleksje na temat swego rodzaju ginekokracji, na temat Amazonek... Niewątpliwie, zarówno interpretacja autora, jak i jego refleksje są

bardzo pociągające. Tym niemniej musimy na nie spojrzeć nieco z ukosa. Wydaje się bowiem, że na powstanie wyłącznie kobiecych cmentarzysk w późnym okresie wpływów rzymskich na terenie Mazowsza Wschodniego mogły wpłynąć jeszcze i inne przyczyny. Tak więc nie będziemy tutaj rozważać wszystkich wywodów dra Kempistego, ograniczymy się jedynie do próby odmiennej interpretacji faktu występowania owych wyłącznie kobiecych cmentarzysk.

Przed wszystkim sięgnijmy do zwyczajów pogrzebowych, jakie zostały zaobserwowane przez etnografów w odniesieniu do nowożytnych społeczeństw pierwotnych. Otóż okazuje się, że jest ich dosyć dużo, przy czym można je usystematyzować w takie oto grupy: porzucanie zwłok (rys. 1), topienie ich w wodzie, wznoszenie ciał zmarłych nad

ica
ami
ich
ez-
ach
ch,
ob-
po-

my
ku
stą
cej
my
pu
ozu
zn
ani
ka-
po-
any
sz-
zić,
oju
wi-
rny
wa-
nad
pu-
niej
niej
bo-
eży
bok
zio-
wne
acki
ka.
oby
sym
sym

ych
nie
kot-

rije-
00 r.
nyrze

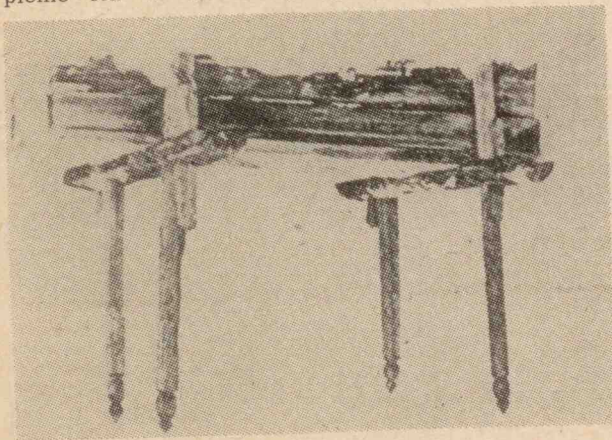
powierzchnię ziemi (rys. 2), grzebanie ich w ziemi, palenie zwłok, mumifikowanie, ogałacanie kośćca z ciała i wreszcie spożywanie ciał zmarłych. Etnografowie wskazują ponadto, że często w jednym rejonie mamy do czynienia z różnymi sposobami traktowania zwłok, przy czym każdy zwyczaj odpowiada pewnej grupie etnicznej. Nie jest to wszakże regułą, gdyż i w jednej grupie etnicznej mogą mieć miejsce różne obrządku pogrzebowe, uwarunkowane różnymi przyczynami.

Oczywiście, w obrębie owych grup istnieją cały szereg wariantów, stopni pośrednich. Do nich to możemy zaliczyć



Rys. 1. Zwłoki Czuczka ułożone na ziemi, otoczone w pewnej odległości kręgiem kamiennym

np. pochówki zakładane na powierzchni terenu (rys. 3), w systematyce obrządku pogrzebowego należące do grupy obejmującej wznoszenie ciał zmarłych nad powierzchnię ziemi. Pragniemy przy tym dodać, że wyliczone, podstawowe grupy zwyczajów bardzo często uzupełniają się wzajemnie. Tak więc, po spaleniu zwłok może nastąpić np. zatopienie ich w wodzie (przypomnijmy,



Rys. 2. Uniesione nad powierzchnią ziemi ciało zmarłego.

że zwyczaj ten przetrwał do dzisiejszego dnia u społeczeństw cywilizowanych: zwłoki indyjskiego premiera J. Nehru zostały w 1964 r. spalone a następnie wrzucone do Gangesu) lub zakopanie w ziemi. Zakopane mogą być też zwłoki uprzednio wzniesione nad powierzchnię ziemi, choć — jak o tym świadczą zniszczone pochówki nadziemne (rys. 4) — nie jest to nieodzownym warunkiem niektórych określonych obrządków pogrzebowych.

Wskazując na te przykłady, chcielibyśmy zwrócić uwagę na fakt, iż praktycznie biorąc również i na naszych terenach żaden z pradziejowych zwycza-

jów pogrzebowych nie ma szans na zarejestrowanie się w źródłach archeologicznych, o ile nie towarzyszył mu zwyczaj zakopywania w ziemi. Wyjątek stanowią chyba jedynie ślady ludożerstwa, które mogą być czytelne również w warstwach kulturowych typu osadniczego, a także niektóre pochówki ciało-palne usytuowane na pierwotnej powierzchni terenu lub na np. sztucznym

syple
wskazu
simy
pradzie
nych
puszcza
oraz kr
ne ar
wały,
część
wego.
kowej
kultura
i wcz
pierws
go śre
połowy
wpływ
ku po
wziem
przedz
nie m
i inne
łych r
nie ko
znane
łuzyc
nimi e
zmarle
Czy
ścić,
tarzys
wów
wziem
kobiet
czyzn
grzeb
najmn
ści ta
możem
groby

Rys. 3
chówk

ska
jeszcz
Pow
istniał

sięjsze-
wanych:
Nehru
astępnie
kopanie
i zwłoki
erzchnię
wiadczą
(rys. 4)
runkiem
ów po-

chcieli-
ż prak-
nych te-
zyczna-

Czukczka
otoczno-
ległości
ym

na za-
cheolo-
czył mu
Wyjątek
ludożer-
również
u osad-
wki cia-
nej po-
lucznym

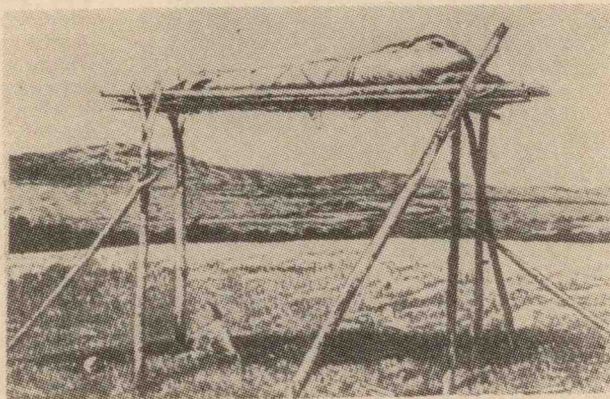
ne nad
mi ciało

sypie kurhanu. A jak przecież na to wskazują materiały etnograficzne, musimy się liczyć z występowaniem w pradziejach ziem polskich także i innych zwyczajów pogrzebowych. Przypuszczalnie też w niektórych okresach oraz kulturach właśnie owe, nieuchwytnie archeologicznie zwyczajnie dominowały, względnie stanowiły poważną część ówczesnego obrządku pogrzebowego. Tak było chyba w starszej i środkowej epoce kamienia, w niektórych kulturach młodszej epoki kamienia i wczesnej epoki brązu, a także w pierwszych pogańskich fazach wczesnego średniowiecza. Natomiast od drugiej połowy epoki brązu począwszy, po okres wpływów rzymskich włącznie, w obrządku pogrzebowym dominuje pochówek ziemny, jakkolwiek jakże często poprzedzony spalaniem zwłok, przy czym nie możemy być zupełnie pewni czy i inne zwyczaje, np. wznoszenie zmarłych nad powierzchnię ziemi, ogałacanie kośćca z ciała a przede wszystkim znane z materiałów osadniczych kultury łuzyckiej ludożerstwo, nie były pośrednimi etapami przed złożeniem szczątków zmarłego w grobie.

Czy więc można byłoby przypuścić, że wschodniomazowieckie cmentarzyska kobiece późnego okresu wpływów rzymskich są rezultatem zwyczaju ziemnego chowania jedynie szczątków kobiecych, gdy natomiast odnośnie mężczyzn obowiązywały inne zasady pogrzebowe? Wydaje się, że tak, przynajmniej na obecnym etapie znajomości tamtejszych cmentarzysk, gdyż nie możemy wykluczyć tego, że ziemne groby mężczyzn lub osobne cmentarzy-

chówkami mężczyzn i kobiet, i to w późnym okresie wpływów rzymskich, w dodatku na stosunkowo niezbyt rozległym obszarze Mazowsza Wschodniego. Oczywiście, konkretnych powodów takiego właśnie postępowania nie potrafilibyśmy przytoczyć, gdyż wynikałoby ono z określonych pojęć ówczesnej ludności, a te nie pozostawiają tak często po sobie jasnych, niedwuznacznych śladów archeologicznych, w których można byłoby czytać jak w książce... Jednakże — najogólniej rzecz biorąc — wiemy z danych etnograficznych, że zróżnicowanie obrządku pogrzebowego może być m. in. wynikiem różnicy społecznej, może wynikać z pozytywnej lub negatywnej oceny zmarłego, z rodzaju względnie przyczyny śmierci, a także być uwarunkowane płcią zmarłego. Przecież nawet w odniesieniu do owych cmentarzysk kobiecych z późnego okresu wpływów rzymskich na Mazowszu Wschodnim widzimy występowanie zarówno grobów ciałałopalnych, jak i szkieletowych.

W tej chwili jednak najbardziej będzie interesowało nas zróżnicowanie zwyczajów obrządku pogrzebowego wynikające z płci zmarłego. Podajmy więc znów kilka przykładów zaobserwowanych u nowożytnych społeczeństw pierwotnych. I oto afrykańscy Niloci porzucają zwłoki kobiet, gdy tymczasem zmarłych mężczyzn grzebią w ziemi. Czibczowie zaś zamieszkujący w Kolumbii, palili zwłoki kobiet (choć również i niewolników), natomiast wolnych mężczyzn chowali niespalonych. Materiały archeologiczne, którymi dysponujemy w obecnej chwili, nie są aż tak bardzo



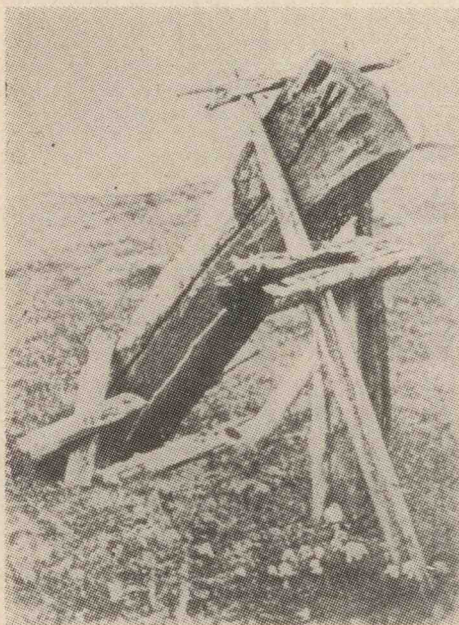
Rys. 3. Jedna z form pochówku.

ska mężczyzn po prostu nie zostały jeszcze odkryte.

Powie ktoś, że to jest niemożliwe, by istniała taka duża różnica między po-

wymowne, choć przecież obserwujemy w nich dużą różnorodność zwyczajów obrządku pogrzebowego. I tak np. w anatolijskim eneolicie, w obrębie tej

samej kultury archeologicznej, na jednych stanowiskach stwierdzono chowanie zmarłych w obrębie osiedli, na drugich poza nimi, przy czym niekiedy zauważono osobne grzebanie dzieci i osobne dorosłych, niekiedy natomiast zmarli w obu kategoriach wieku byli pochowani na wspólnych cmentarzyskach. Na ziemiach polskich w obrębie kultury łużyckiej i kultury pomorskiej (którą to nazwą obejmujemy również znaleziska tzw. kultury grobów podkloszowych) ani wiek, ani płeć nie wpływały na rodzaj pochówki. To samo możemy powiedzieć w związku z pochówkami pochodzącymi z okresu póź-



Rys. 4. Pochówek nadziemny w Indiach.

nolateńskiego i wpływów rzymskich na terenie Małopolski oraz okresu wpływów rzymskich na Górnym Śląsku. Okres późnolateński a zwłaszcza okres wpływów rzymskich, dostarczają jednakże — na innych obszarach naszego kraju — również i nieco odmiennych spostrzeżeń, które wydają się w pewnym stopniu nawiązywać do sytuacji zaobserwowanej w późnym okresie wpływów rzymskich na terenie Mazowsza Wschodniego. Tak więc na cmentarzysku w Osieku, pow. Świecie, analiza antropologiczna przepalonych kości ludzkich pozwoliła ustalić z dużą dozą prawdopodobieństwa, że w okresie

wpływów rzymskich kobiety chowano w grobach bezpopielnicowych zaś mężczyźni w grobach popielnicowych, przy czym — być może — sytuację tę można byłoby rozciągnąć i na pochówki datowane na późny okres lateński. Natomiast w Niedanowie, pow. Nidzica, badania ujawniły występowanie dużego cmentarzyska kobiecego z okresu wpływów rzymskich, któremu — jak się wydaje — w pewnej odległości ma towarzyszyć cmentarzysko zawierające wyłącznie pochówki mężczyzn. W okresie wczesnego średniowiecza na wielu cmentarzyskach nie przykościelnych X—XII w., na obszarze państwa wczesnopiastowskiego obejmującego różne jednostki etniczne i geograficzne, jak również na licznych wczesnośredniowiecznych niechrześcijańskich cmentarzyskach bałtyjskich, mężczyźni grzebano głową na wschód, kobiety zaś głową na zachód.

Na tym, tak skrótowo przedstawionym tle etnograficzno-archeologicznym, nieco inaczej rysuje się więc nam możliwość interpretacyjna cmentarzysk kobiecych z późnego okresu wpływów rzymskich na terenie Mazowsza Wschodniego. Sądźmy, że mogą być one wynikiem albo zwyczaju chowania zmarłych kobiet na innych cmentarzyskach ziemnych, niż zmarłych mężczyzn (przyjmując, że na skutek zbiegu okoliczności, na te ostatnie jeszcze nie natrafiono), albo też jeszcze radykalniejszej różnicy między „kobiecy” a „męskim” obrzędkiem pogrzebowym owego czasu i na tym obszarze. Mógł on polegać na takich zwyczajach, które przy pochówkach mężczyzn nie pozostawiły po sobie czytelnych śladów archeologicznych. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że właśnie w okresie wpływów rzymskich i później, we wczesnym średniowieczu, choć może również już i w okresie późnolateńskim, mamy dowody na występowanie w obrzędku pogrzebowym różnic zależnych od płci chowanych zmarłych, a w pogańskim okresie wczesnego średniowiecza dodatkowo pochówków nie pozostawiających śladów archeologicznych lub bardzo słabo czytelne.

Tak więc dosyć sceptycznie odnosimy się do refleksji dra Kempistego na temat swego rodzaju państwa kobiet opuszczonych przez mężczyzn. Sądźmy, że dalsze badania terenowe, jak również dyskusje naukowe pozwolą na pełniejsze niż obecnie naświetlenie tak interesującego zjawiska, jakim są owe cmentarzyska kobiece na Mazowszu Wschodnim.

Jan G

Tac
nie

Z nie
na oficj
mat szer
krajowe
Amazon
dy rzed
niach B
PAP, a
ostrożne
rewelac
czasie w
odbywa
zonkom

Zacho
pisanych
Eferos
kach, za
ce się r
wet Kas
w mate
z kultur

Adam

Sp
z p

Dr An
sujący
też. O
znakami
żeniam
niedosta
kopie i
Dwóch
ściwe p
ce i spr
lej hipo
niejako
punktaci
wątpliw
grzebow
cję gock
różniow
żliwość

Krytyl

Jan Gurba

Tacyt o nich nie wspomina

Z niecierpliwością czekaliśmy wszyscy na oficjalne komunikaty naukowe na temat szeroko popularyzowanych w prasie krajowej sensacyjnych odkryć śladów Amazonek w Polsce. Ze względu na błędy rzeczowe w ogłaszanych doniesieniach Biuletynu Naukowo-Technicznego PAP, archeolodzy zostali zmuszeni do ostrożnego przyjmowania ogłaszanych rewelacji. (Równocześnie, w tym samym czasie w stałym dziale TV — „Szpilki” odbywa się przecież poświęcona Amazonkom dyskusja!)

Zachowane w starożytnych źródłach pisanych wiadomości (Herodot, Strabon, Eferos i in.) o wojowniczych Amazonkach, zamieszkujących tereny znajdujące się nad Morzem Azowskim (czy nawet Kaspijskim), znalazły potwierdzenie w materiale archeologicznym łączonym z kulturą Sarmatów (Sauromatów) z VI—

IV w. przed n.e. O szczególnej społecznej roli kobiet u Sarmatów mówią pochówki kobiet-wojowników i kapłanek, centralnie położone na cmentarzyskach i bogato wyposażone a ostatnio opisane i zinterpretowane przez K. F. Smirnowa.

Starożytne mity o Amazonkach znajdują następnie swe reminiscencje w średniowiecznych kronikach z VIII—XI w. Tym razem waleczne niewiasty umieszczane są gdzieś w krajach leżących w pobliżu południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku. Krytyczną interpretację tych legend przedstawili nie tak dawno prof. T. Lewicki i prof. G. Labuda. Przypomnił je prof. H. Łowmiański, wysuwając ciekawą hipotezę o słowiańskich, mazowieckich Amazonkach. Dr A. Kempisty sugeruje, że średniowieczne przekazy o „państwie kobiet” stanowią dalekie echa sytuacji, jaka istniała na Mazowszu w późnym okresie wpływów rzymskich.

Wspomniane legendy nie są jedynymi przekazami o kraju, czy mieście kobiet. Podania na ten temat były bardzo szeroko rozpowszechnione we wszystkich częściach świata. Zwłaszcza znane są u prymitywnych ludów, wewnątrz Brazylii. U ich podstaw znajdują się

Adam Markowski

Spieszę z pomocą

Dr Andrzej Kempisty dostrzegł interesujący problem i wysunął śmiałą hipotezę. Opatrzył ją wprawdzie licznymi znakami zapytania, obwarował zastrzeżeniami, być może jednak w stopniu niedostatecznym; dość, że naostrzono kopie i ruszono w szranki dyskusji. Dwóch na jednego. Aby zachować właściwe proporcje, spuśćmy i my przyłbicę i spróbujmy przyjść w sukurs śmiałej hipotezie. Została ona zaatakowana niejako osobno, w dwóch podstawowych punktach. Dr Malinowski poddaje w wątpliwość interpretację obrządku pogrzebowego, dr Gurba atakuje koncepcję gocko-gepidzkiej przynależności wyróżnionych cmentarzysk, a zarazem możliwość istnienia „społeczności kobiet”.

Krytyka pierwsza, objaśniając prze-

dziwną sytuację braku męskich pochówków przez możliwość istnienia rytuału, który nie pozostawia śladów archeologicznych, niewiele niestety posuwa sprawę naprzód, jako że fakt taki, gdyby nawet zaistniał, nie może być dziś po prostu udowodniony. Taka ewentualność jest zawsze możliwa, ale istnienie tego rodzaju obyczajów w kulturach odległych o tysiące kilometrów, żyjących w innych warunkach i w innym czasie nie jest dowodem. Co najwyżej pokazuje nam, że wszystkiego możnaby się spodziewać, jako że różnorodność rytuału pochówkowego na świecie jest wprost niezwykła. Tymczasem obowiązkiem naukowca jest szukanie, w takim wypadku wyjaśnienia pozytywnego, odpowiedzi na pytanie dlaczego tak właśnie było? Nie przekonuje również argument, że na naszych ziemiach w różnych okresach przypuszczalnie panowały takie obyczaje. Jeżeli tak było, to wynikały one z konkretnej sytuacji kulturowej, związane były z pewnym kręgiem wierzeń religijnych, występujących na danym obszarze i w konkretnym okresie. Nie zjawiały się na zasadzie

prawie zawsze naruszone stosunki demograficzno-społeczne. Wspomnieć tu także można np. o powstaniu w czasie ostatniej wojny tak zwanych „wdowich osad” (ros. „wdowich pasiołków”) w zachodniej części Białorusi.

Dr A. Kempisty zastrzega się wprawdzie w artykule, że nie chodzi mu o rozstrzygnięcie niezbyt jeszcze jasnej kwestii identyfikacji cmentarzysk tzw. kultury „naddolnowiślańskiej” z wędrowką Gotów i Gepidów z nad dolnej Wisły na Południe, jednak w ostatecznej konkluzji tak właśnie interpretuje to zjawisko. I tu właśnie przypomnieć należy, że pobyt germańskich plemion nad dolną Wisłą w pierwszych wiekach naszej ery jest nadal kwestią sporną, przede wszystkim ze względu na dyskusyjność uchwycenia ciągłości kulturowej, tzw. kultury gocko-gepidzkiej na szlaku jej przypuszczalnej wędrowki na południe. Cmentarzyska o przewadze grobów kobiecych na dolnym Powiślu i Mazowszu miałyby wypełnić istniejącą lukę w dotychczasowych źródłach archeologicznych. Poczekajmy więc jeszcze na cmentarzyska samych wojowników, którzy stanowić by mieli forpoczty wędrowki...

Rzeczywiście olbrzymia przewaga po-

chówków kobiecych nad męskimi, na późnorzymskich cmentarzyskach Mazowsza (i Podlasiu), zmusza do szukania wyjaśnienia tego zjawiska w sferze stosunków społeczno-politycznych. Identyczne zjawisko znane jest już wcześniej na Pomorzu, gdzie w starszym okresie wpływów rzymskich, groby kobiece na berytualnych cmentarzyskach oksywskiej grupy kultury wenedzkiej stanowią aż 80% ogółu grobów. I tam zwraca uwagę bogate wyposażenie grobów kobiecych.

Musimy jednak pamiętać, że mimo przyjęcia przez znaczną część archeologów polskich hipotezy o pobycie plemion germańskich nad dolną Wisłą w pierwszych wiekach naszej ery, jeden z najświetniejszych polskich mediewistów — prof. K. Tymieniecki — w ogóle przeczy ich obecności na Pomorzu.

Wracając do nadwiślańskiego „państwa kobiet” warto przypomnieć, że nie wspomina o nim Tacyt, który w swoich dziełach nie pominął przecież prawie żadnego kraju Europy środkowej i wschodniej. Wiele uwag Tacyty o życiu Germanów można odnieść również i do słowiańskich Wenedów, ponieważ w owym czasie przeciętny poziom rozwoju społecznego i gospodarczego pra-

deus ex machina. Historia uczy nas, że wszelkie zwyczaje związane z obrzędowością są najbardziej tradycyjnym elementem kultury człowieka. Zmiany zachodzą na ogół stopniowo, rozszerzając się, a po utrwaleniu trwają pewien okres i nie znikają bez echa. Tymczasem w kulturze otaczającej grupę wyróżnioną przez dra Kempistego, pochówki męskie i żeńskie występują na cmentarzach razem, a jeżeli nawet obserwujemy jakieś formy ich oddzielenia, to są to zróżnicowania drugorzędne. Oczywiście były możliwe pochówki naziemne w jakiegokolwiek postaci, ale z dwóch możliwości ta wydaje się prościej mniej prawdopodobna. Może więc przywędrował inny lud o odmiennych obyczajach? Być może, ale u znanych nam sąsiednich ludów tego okresu również tradycja jest inna, a prawdopodobieństwo pobytu na naszych ziemiach — wyłączając Gotów i Gepidów — znikome?

Pozostaje więc kwestia, czy nie znajdują się w przyszłości cmentarzyska męskie sytuowane osobno. Tę możliwość przewiduje również dr Kempisty, ale

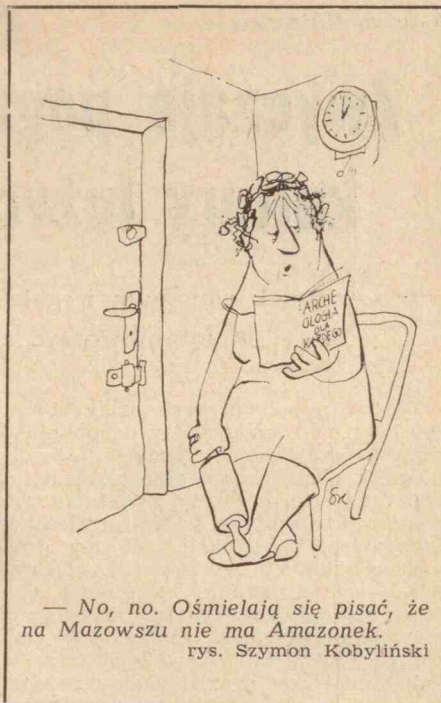
ta ewentualność ma także nie wiele szans, gdyż sugeruje, że prawidłowość dostrzeżona na kilku już stanowiskach jest przypadkiem. Systematycznie rzecz oceniając takie ewenementy, że archeolodzy mają pecha i nie trafili dotychczas na równoległy cmentarz „męski”, zdarzają się rzadko.

Punkt drugi czyli hipoteza o gocko-gepidzkiej przynależności wspomnianej grupy. Dr Gurba słusznie wskazuje, że hipoteza ta ma niezwykle bogatą historię i wielu wybitnych naukowców było jej przeciwnych. Tylko, że takie stwierdzenie również nie jest argumentem „za lub przeciw”. Niedoskonałość metody badawczej tylko bardzo rzadko pozwala nam określić z całą pewnością etniczną przynależność grupy wyróżnionej wg kryteriów archeologicznych. Ponieważ dotychczas nie udało się to w stosunku do Gotów i Gepidów dyskusja miała charakter raczej teoretyczny, dotyczyła głównie stopnia prawdopodobieństwa tej hipotezy. Wyróżnienie dokonane przez dr Kempistego jest być może krokiem naprzód, jest tym, czego wszyscy oczekują, pokazuje szanse wy-

KRYPTONIM Amazonki

wie ich nie różnił między sobą i dlatego Tacyt nie zdawał sobie sprawy z odrębności etnicznej tych plemion.

Tacyt zwraca wprawdzie uwagę na duże znaczenie kobiety u Germanów, ich udział z rodzinami w wyprawach wojennych, lecz nic nie wspomina o takim fenomenie, jakim byłoby owo „państwo kobiet” tak irapujące wcześniej Herodota, a przez Tacytą wspomniane jedynie z okazji mitycznych początków Rzymu i lokalizowane w Azji Mniejszej. Trudno też wyobrazić sobie odejście wszystkich wojowników na dalekie wędrówkę bez zabezpieczenia wystarczającej ochrony pozostającym na miejscu rodzinom. Tym bardziej, że według Tacyty, wojowniczość Germanów podsycona była przez ich żony i córki, które bały się, by nie dostać się do niewoli.



— No, no. Ośmielają się pisać, że na Mazowszu nie ma Amazonek.
rys. Szymon Kobyliński

odrębnienia kultury gocko-gepidzkiej, jej śladów na szlaku pochodzenia. Jest zjawiskiem powszechnie znanym, że teoretyczne rozprawy, choćby najbardziej logiczne, potrafi obalić jeden fakt. Czy go znaleźliśmy? Zapewne jeszcze nie, ale tłumaczyć zaskakujące nas zjawiska musimy, a wątpliwość nie poparta kontrpropozycją nie zachwieje hipotezą. Identycznej miary jest kolejny argument. Tacyt nic nie wspomina o takich obyczajach Germanów. Można by odpowiedzieć stwierdzeniem, że Tacyt przemilcza całą masę szczegółów z życia opisywanych ludów, m. in. nymi w ogóle nie pisze o Słowianach, choć my wiemy, że byli i to liczni. Nie jest to jednak potrzebne, gdyż nikt nie sugeruje, jakoby „zostawianie” kobiet było zwyczajem Germanów. Chodzi o sytuację nadzwyczajną, wyjątkową, którą określa właśnie dr Gurba sformułowaniem „naruszenia stosunków demograficzno-społecznych”. Wątpliwość, czy Germanie byłiby tak podli, żeby zostawić swoje kobiety świadczą o wrażliwości na sprawy moralne, ale smutne doświadczenia życio-

KRYPTONIM Amazonki

we uczą nas, że taki egoizm nie jest obcy naturze człowieka.

Czy więc argumenty dra Kempistego są nie do podważenia? Naturalnie, że nasuwają mnóstwo wątpliwości. Sceptycyzm naukowy wzdraga się trochę przed akceptacją nieco romantycznych hipotez. Mit o Amazonkach jest dla nas nieco fantastyczny. Rzeczywistość wysuwa na ogół bardziej prozaiczne rozwiązania niezwykłych zjawisk. Dopóki jednak nie znajdziemy prostszej hipotezy, należałoby uznać logikę proponowanej interpretacji.

Nowe odkrycia niewątpliwie rozstrzygną ten spór.

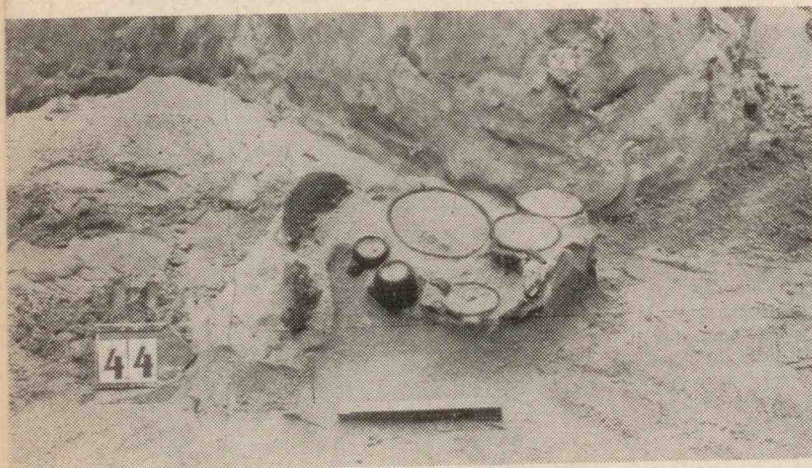
Teresa Różycka

Zwyczaje pogrzebowe plemion kultury łużyckiej na Śląsku

- Obrządek ciałałalny i szkieletowy ■ Bogactwo form pochówków
■ Jak odtworzyć ceremonie pogrzebowe?

Rekonstruując obrządek pogrzebowy plemion kultury łużyckiej na Śląsku (1300—400 lat p.n.e.), archeolodzy dysponują głównie źródłami materialnymi — są to cmentarzyska, zawierające liczne groby lub pojedyncze zespoły grobowe, ślady styp i ognisk obrzędowych oraz przedmioty kultu (kadzielnice, grzechotki, ptaszki gliniane). Źródła te dostarczają wielu interesujących danych dotyczących form pochówka, wyposażenia grobów, pozycji społecznej zmarłego (o tym mówią ilość i jakość darów grobowych, konstrukcje i formy grobów). Natomiast same zwyczaje pogrzebowe, a więc ubieranie, wystawianie, odprowadzenie zmarłego, palenie na stosie, podobnie jak i sama ceremonia pogrzebowa, są w chwili obecnej prawie nie do odtworzenia przez archeologów. Dlatego szukają oni pomocy u przedstawicieli danych dyscyplin, głównie u etnologów, którzy mają większe możliwości obserwacji różnych obrzędów pogrzebowych, kultywowanych przez współcześnie żyjące ludy prymitywne. W artykule niniejszym przedstawiamy rezultaty wieloletnich badań archeologicznych w zakresie obrządku pogrzebowego plemion kultury łużyckiej; na Śląsku.

W okresie międzywojennym i po II wojnie, prowadzono na Śląsku, liczne badania

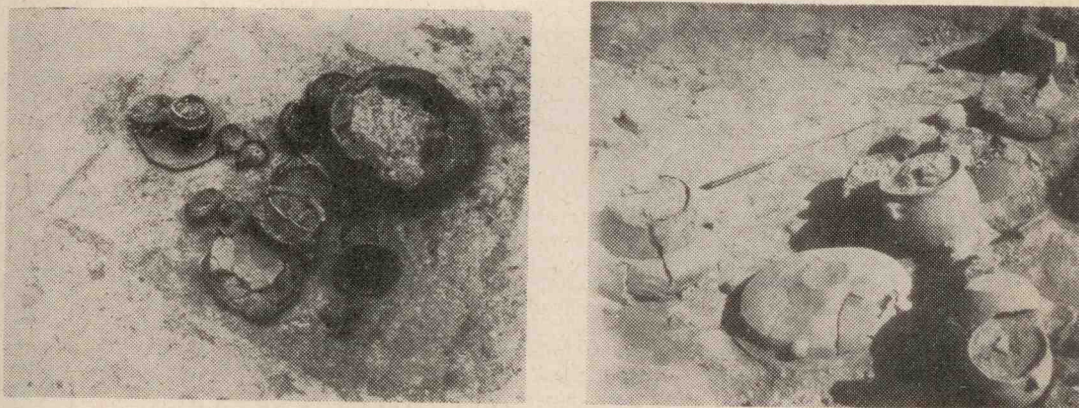


Rys. 1. Miechów, pow. Góra Śl. Grób popielnicowy kultury łużyckiej.
Fot. L. Sudnik

wykopaliskowe na rozległych cmentarzyskach kultury łużyckiej np. w Wołowie Śląskim, Słupie p. Środa Śląska, Jordanowie p. Dzierżoniów, Wrocławiu-Gądowie, Mokronosie Górnym p. Wrocław, Kietrze-Krotoszynie p. Głubczyce itd. Cmentarzyska te, mniej lub bardziej regularnie rozplanowane, składały się z licznych zespołów grobowych. Archeologom udało się wydzielić dwie zasadnicze formy pochówka, a mianowicie, szkieletowy, znany na terenie Śląska od młodszej epoki kamienia oraz powszechny w kulturze łużyckiej — ciałałalny. Genezy obrządku pogrzebowego w ogóle dopatruje się etnologia w zespoleniu różnych elementów lęku przed zmarłym, miłości,

wstrętu, a także przywiązania do niego. Dlatego też w obrządku pogrzebowym ludów pierwotnych można zaobserwować tendencję, zmierzającą z jednej strony do zachowania ciała (obrzęd sześcietowy) lub też do zniszczenia, pozbycia się zwłok celem wyzwolenia duszy zmarłego (obrzęd ciałopalny). Zwyczaje pogrzebowe plemion kultury łużyckiej wiążą się ściśle z ówczesnymi wierzeniami religijnymi, a mianowicie, z wiarą w dalsze trwanie zmarłego obok świata żywych. W związku z tym zachodziła konieczność zaspokojenia jego potrzeb, o czym świadczą dary grobowe.

W obrządku ciałopalnym można dopatrywać się ponadto wiary w siłę oczyszczającą ognia. Mogła się ona rozwinąć na podłożu kultu solarnego. Różne rodzaje zabezpieczenia grobów jak obwarowanie kamienne lub drewniane wyrażają prawdopodobnie dążność do oddzielenia zmarłego od świata żywych, zabezpieczenie się przed duchem zmarłego i jego ingerencją w świecie żywych. Dane archeologiczne zdają się potwierdzać, że religię plemion kultury łużyckiej charakteryzował synkretyzm^{*)}, głównie kultów sił przyrody (słońca, ognia, księżyca). Świadczą o tym licznie występujące znaki słoneczne na ceramice malowanej okresu halsztackiego, znaki ukośnego krzyża na toporkach kamiennych oraz rzeźbach ślązańskich. Wszystkie te elementy wierzeń religijnych charakterystyczne dla ludności kultury łużyckiej, są w pewnym stopniu



Rys. 2. Groby popielnicowe kultury łużyckiej. Z lewej: Wrocław Gądów, z prawej Jordanów, pow. Dzierżoniów.

Foto B. Gediga

odbiciem ówczesnych stosunków gospodarczo-społecznych patriarchalnej wspólnoty rodowej, organizacji narodowo-plemiennej i związane są z ówczesnymi formami gospodarki rolniczo-hodowlanej.

Zwyczaj ciałopalenia pojawia się na Śląsku wczesnie, upowszechnia się jednak dopiero w III okresie epoki brązu (1300—1100 lat przed n.e.) i trwa do wczesnego średniowiecza, jednocześnie sporadycznie występują jeszcze groby szkieletowe np. kurhan w Mikowicach pow. Namysłów. Dopiero w V. okresie epoki brązu (900—700 przed n.e.) i w okresie halsztackim (700—400 lat przed n.e.) pojawiają się ponownie na Śląsku groby szkieletowe.

Cmentarzyska ciałopalne są bardzo rozległe i liczą wiele grobów np. w Kietrze-Krotoszynie 900, w Wołowie Śląskim około 200, w Jordanowie p. Dzierżoniów około 400. Cmentarzyska te były użytkowane przez rody. Przemawia za tym ich wielkość i dość regularne rozplanowanie. Najczęściej zakładano je na niewielkich, piaszczystych wzniesieniach w pobliżu osad lub miejsc stałego lub czasowego pobytu ludzi na danym terenie.

Wygląd grobów jest różny. Są jednak przeważnie płaskie, bez nasypów, występujące przy tym w dwóch podstawowych wariantach, a mianowicie, groby popielnicowe i bezpopielnicowe (jamowe). W kulturze łużyckiej powszechny jest grób popielnicowy,

*) synkretyzm: połączenie różnych poglądów religijnych (przyj. red.).

występujący w kilku odmianach. Są więc popielnicowe czyste, to znaczy zawierające kości zmarłego, ułożone w popielnicy w porządku anatomicznym, bez obsypania (ryc. 1 i 2). Znane są też groby obsypane szczątkami stosu, zawierające kości, węgielki i ułamki ceramiki.

Groby bezpopielnicowe reprezentowane są na Śląsku przez dwie odmiany. W jednej przepalone kości zmarłego ułożone są w jednym miejscu w jamie grobowej, w drugiej rozrzucone po całej jamie. Groby tego typu są rzadsze od grobów popielnicowych. Zróżnicowanie w formach grobów oraz ich konstrukcjach świadczy o kultywowaniu różnych zwyczajów pochówkowych u ludności kultury łużyckiej. Groby popielnicowe zawierają jedną lub więcej popielnic, które stanowi waza, misa, czerpak lub garnek jajowaty. Często popielnicę nakryte są misą, rzadko kloszem np. w Świętnikach p. Wrocław. Nie zaobserwowano reguły w ustawieniu popielnic i przystawek (darów grobowych) w grobach. Przeważał jednak układ kolisty lub rzędowy. Popielnice zawierały kości zmarłego, czasem przedmioty z brązu lub żelaza względnie małe naczynka. Wokół popielnicy były ustawione przystawki jak kubki, czarki, czerpaki, pokrywki, talerze krążkowe itp. (ryc. 3). Wybitniejszym jednostkom wkładano ponadto ozdoby brązowe lub żelazne, rzadziej narzędzia lub broń.

Ilość i jakość darów grobowych odzwierciedlają pozycję zmarłego. Liczba przystawek w grobach waha się od 1 do 30 sztuk. Szczególnie bogate zespoły grobowe odkryto na cmentarzyskach w Wołowie Śląskim, Pawłowie Trzebnickim p. Trzebnica, Kietrze-Krotoszynie p. Głubczyce itp. Różnice w wyposażeniu grobów oraz w ich konstrukcji dowodzą wybitnie zróżnicowania majątkowego rodów — użytkowników cmentarzysk. Interesująca jest również konstrukcja samych grobów. Na ogół są to wszystkie groby płaskie, bez mogiły lub nasypu. Posiadają one jednak pewne zabezpieczenie w postaci obwarowania kamiennego, drewnianego lub sporadycznie z ceramiki. Najczęściej spotyka się na Śląsku groby z obwarowaniem kamiennym, szczególnie licznie występujące w dorzeczu rzeki Baryczy w młodszym okresie brązu i w okresie halsztackim a sporadycznie i na innych terenach. Na szczególną uwagę zasługują groby komorowe z Kietrza-Krotoszyna. Wyróżniają się od innych grobów rozmiarami jak i bogactwem wyposażeniem. Jama grobowa jest zazwyczaj kolistą o średnicy 200—250 cm. Wewnątrz budowano komorę czworoboczną (kwadrat lub trapez) o boku 100—120 cm z belek drewnianych ułożonych na zrąb. Po belkach pozostały ślady w postaci ciemnych smug na tle calca. W obrębie komory ustawiono popielnicę i przystawki. Popielnica była ustawiona w południowo-zachodnim rogu komory, w pewnym oddaleniu od pozostałych naczyń. Popielnicę nakrywano misą, odwróconą dnem do góry. Przystawki grupowały się w jednej części komory, część natomiast komory była pusta. Nie jest wykluczone, że w pustej części znajdowały się przedmioty pochodzenia organicznego, które uległy zniszczeniu. W każdym grobie znajdowało się duże naczynie zasobowe w kształcie wazy. W kilku grobach znaleziono też brązowe naczynie wczesnohalsztackie. Ozdoby i części stroju wkładano do popielnicy. Narzędzia brązowe lub żelazne leżały między naczyniami. Po włożeniu do komory wyposażenia grobowego nakrywano komorę wiekiem drewnianym. Do jamy wysypywano szczątki stosu. Z biegiem lat wieko uległo zniszczeniu i zawaliło się przynajmniej znajdujące się w grobie naczynia. Groby komorowe odkryte w Kietrze nie mają ścisłych analogii w kulturze łużyckiej na terenie Polski. Podobne natomiast występują w Czechach środkowych w kulturze bylańskiej i południowych Niemczech (kultura halsztacka).

Oryginalność grobów komorowych w Kietrze archeolodzy interpretują bardzo różnie. Wysłano hipotezę o bliskich związkach twórców grobów komorowych z ludnością protoceltycką Czech środkowych i Niemiec południowych. Inni badacze uważają, iż w kulturze łużyckiej na terenie Wyżyny Głubczyckiej wyodrębniła się grupa społeczna sprawująca władzę, która dla wykazania swej wyższości przyswoiła sobie obcy obrządek pogrzebowy. Na uwagę zasługują też nieliczne groby zastępcze tzw. kenotafie, nie zawierające w ogóle kości zmarłego (Słup p. Sroda Śl., Mokronos Górny p. Wrocław), lub groby cząstkowe tzn. zawierające cząstkowe pochówki (Trzcina Wołowska, p. Wołów). Nie są jeszcze dla nas zbyt jasne przyczyny stosowania grobów zastępczych lub cząstkowych. Sprawa ta wymaga wyjaśnienia.

Obserwując formy grobów występujących w kulturze łużyckiej możemy stwierdzić ich długotrwałość. Natomiast w V. okresie epoki brązu i w okresie halsztackim pojawiają się na Śląsku Górnym groby szkieletowe obok ciałopalnych. Z tego terenu znamy około 20 cmentarzysk „mieszanych”, np. Łabędy-Przysówka, p. Gliwice.

Rys
życk.
zycc

Strze
nostk
jest
połuc
czase
przyk
Grob
dzący
skiej

Z
obrze
w Śl
będą
jem
zmar
oraz
się b
stypa
im w
pogrz
naną
chołk
wieni
ochry
przed
wiele
łuży

wierające
obsypiania
kości, wę-

W jednej
w drugiej
nicowych.
wrowaniu
ielnicowe
b garnek
iętnikach
ek (darów
ielnice za-
małe na-
czerpaki,
adano po-

a przysta-
bowe od-
Trzebnica,
ich kon-
ców cmen-
to wszyst-
zpieczenie
miki. Naj-
nie licznie
e halsztac-
groby ko-
arami jak
nicy 200—
z) o boku
tały ślady
popielnice
ry, w pew-
coną dnem
omiast ko-
się przed-
nie znajdo-
lezioneo też
popielnicy.
do komory
ny wsypę-
przysłania-
u nie mają
występują
ch (kultura

ują bardzo
rych z lud-
dacze uwa-
a się grupa
woiła sobie
iępcze tzw.
onos Górny
i (Trzcina
owania gro-

stwierdzić
ackim poja-
tego terenu
p. Gliwice.

Rys. 3. Grób komorowy kultury lużyckiej. Kietrz-Krotoszyn, pow. Głubczyce (z archiwum M. Cjodle).



Strzelce-Adamowice, p. Strzelce Opolskie i inne. Wszystkie groby szkieletowe są jednoznaczne, orientowane wzdłuż osi północ—południe. Ułożenie szkieletu w grobie nie jest jednakowe. W większości wypadków zmarłego układano głową skierowaną na południe, czasem na północ. Niekiedy jama grobowa jest obstawiona kamieniami, czasem w formie skrzyń kamiennych (Podborzany p. Strzelce Opolskie). Niektóre z nich przykryte są brukiem lub nasypem kamiennym (Szymiszów p. Strzelce Opolskie). Groby szkieletowe na Śląsku są wyrazem przemian w obrządku pogrzebowym, zachodzącym pod wpływem Ilirów i Celtów, nosicieli kultury halsztackiej i wczesnolateńskiej, co świadczy o silnych związkach Śląska z halsztackim obszarem kulturowym.

Z terenu Śląska nie znamy dotychczas miejsc ciałopalenia, śladów styp i ognisk obrzędowych. Znamy je natomiast z innych terenów Polski. Jedyne na cmentarzysku w Słupie w kilku grobach odkryto drobne fragmenty ceramiczne, wrzucone do grobu, będące przypuszczalnie pozostałością stypy pogrzebowej. Związane to było ze zwyczajem rozbijania naczyń podczas pogrzebu. Biorąc pod uwagę staranność i pieczę nad zmarłym, czytelną w toku prac wykopaliskowych w formach i konstrukcjach grobów oraz ich wyposażeniu, możemy przypuszczać, iż sama ceremonia pogrzebowa odbywała się bardzo uroczysto, przy udziale całego rodu lub plemienia, a połączona była ze stypą i innymi obrzędami, nieczytelnymi w materiale archeologicznym. Niewątpliwie im wybitniejszą osobistością był zmarły, tym uroczystej odbywała się ceremonia pogrzebowa, tym okazalej żegnano zmarłego, ofiarowując mu ozdoby, pięknie wykonaną ceramikę, broń, czasem przedmioty kultu jak ptaszki gliniane, kadzielnice, grzechotki itp. Dotychczas nie stwierdzono na Śląsku zwyczajów kanibalizmu ani barwienia ciał. W jednym z grobów w Słupie p. Środa Śl., w naczyniu znaleziono grudki ochry, co może ewentalnie przemawiać za istnieniem zwyczaju barwienia ciał zmarłych przed spaleniem. Należy sądzić, iż dalsze badania wykopaliskowe dorzucą jeszcze wiele nowych danych do rekonstrukcji obrządku pogrzebowego plemion kultury lużyckiej.

Andrzej Żaki **Pierwsze budowle kamienne w Polsce**

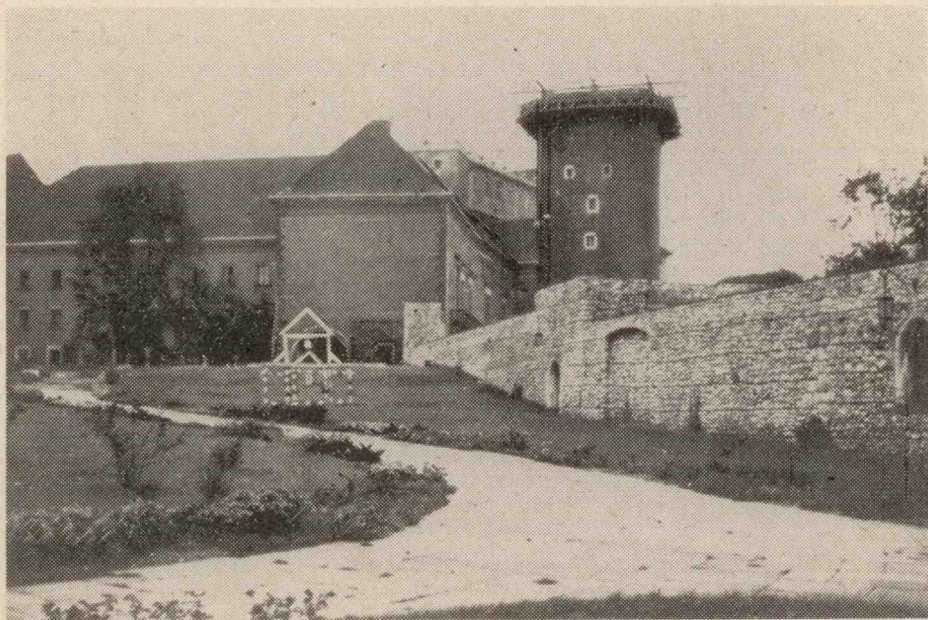
Trzecia budowla przedromańska na Wawelu

Wśród zabytków kultury materialnej polskiego wczesnego średniowiecza szczególne miejsce przypada rarietom monumentalnej architektury przedromańskiej. Miejsca tego nie wyznacza jednak monumentalność obiektów, ale fakt, że architektura ta, będąca plonem pierwszego posiewu budowli murowanych nad Wisłą i Wartą, stanowi niepoślednie źródło rekonstrukcji dróg rozwoju naszej ówczesnej kultury. Pozycję zachowanych do dziś zabytków przedromańskich w Polsce określa także nader skromny ich poczet — niechybnie odzwierciedlenie dawnego, rzadkiego rozrzutu budowli.

Faktem jest, że dzięki najnowszym badaniom i odkryciom archeologicznym znalazła się w Krakowie prawie połowa z parunastu znanych dziś zabytków przedromańskich w Polsce, wyraźne zaś skupisko zaznacza się na Wawelu — rezydencji władzy świeckiej i duchownej owych czasów. Co więcej, w sugestii źródeł pisanych, szczególnie zaś z relacji Ibrahima ibn Jakuba, mówiącej o przynależności Krakowa do Czech, wynika, że tutaj właśnie budowle chrześcijańskie istnieć mogły wcześniej nieco, niż w Wielkopolsce, gdzie powstawały one dopiero po r. 966. Uzasadnione jest zatem poszukiwanie na wzgórzu wawelskim najstarszego kościoła na ziemiach polskich.

W momencie pisania niniejszych słów prace wykopaliskowe na Wawelu¹⁾ odstawiają relikty absydowej budowli sakralnej, będącej co najmniej trzecim (jeśli pominiemy fragment muru o charakterze zbliżonym do przedromańskiego w wale obronnym przy

¹⁾ Prowadzi je wieloosobowy zespół pod kierunkiem piszącego te słowa; eksploracją trzech wykopów badawczych kierują bezpośrednio: mgr Stanisław Kozieł, Mieczysław Fraś i Krzysztof Szuwarowski. Współdziałają liczni specjaliści dyscyplin pokrewnych i zainteresowanych (historycy, historycy sztuki, architekci, antropolodzy), przede wszystkim zaś dr Helena Zoll-Adamikowa, archeolog oraz mgr Kazimierz Kaczanowski, antropolog, mgr inż. arch. Stefan Walczy, architekt. Badania prowadzone są z ramienia i funduszy Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu oraz Kierownictwa Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu.



Rys. 1. Wawel. Usytuowanie trzeciej kamiennej budowli przedromańskiej

Baszcie
rotunda
czworok
arkadov
Odkry
tw. dz
rozniki
średnio
wału o
4 metry
oddalol

Rys. 2.
2, 3 i 4
dowle p
współc
rów, b

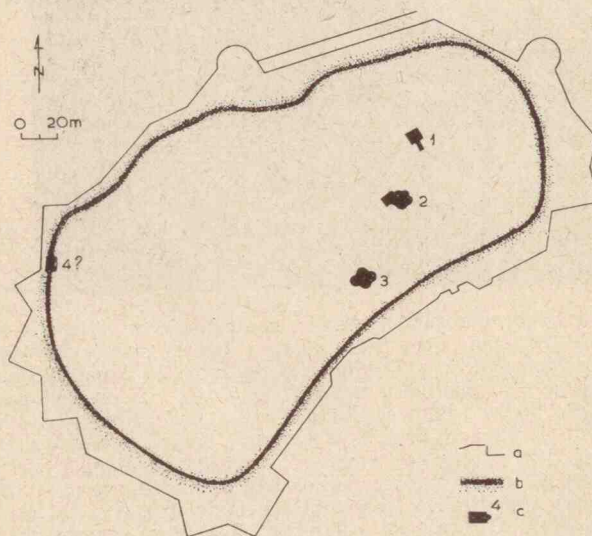
Na
nadwa
palisk
czając
że pos
Jaki
mańsk
Wy
taniu
pierw
z płyt
około
wy gi
cu („C
let do
dłużna
(niew
czony
Jak
o pod

• A
„Spra
Kraków
ni, ba

Baszcie Złotdziejskiej) zabytkiem omawianej architektury. Poprzednie dwa to: słynna rotunda NPMarii (śś. Feliksa i Adaukta) wraz ze świeżo ujawnionym mauzoleum oraz czworokątna budowla z korytarzykiem, odkopana w latach 1949—1951 na dziedzińcu arkadowym (rys. 2, rys. 4).

Odkrywane obecnie relikty zalegają na 7-metrowej głębokości pod nawarstwieniami tzw. dziedzińca zewnętrznego, leżącego na południe od katedry częściowo zaś pod narożnikiem południowego skrzydła budynku administracyjnego (rys. 1). We wczesnym średniowieczu — jak z najnowszych rozpoznawń wynika — był to teren przyległy do wału obronnego, niższy o prawie 6 metrów od poziomu otoczenia katedry i około 4 metry od poziomu przy rotundzie. Od tej ostatniej środek odkrywanej budowli był oddalony około 50 m w kierunku południowo-zachodnim.

Rys. 2. Plan Wawelu 1, 2, 3 i 4 — kamienne budowle przedromańskie a) współczesny zarys murów, b) obrys wałów.



Na pierwsze ślady murów natrafiono na wiosnę r. 1966 w toku badania przyczyn nadwątlenia wspomnianego budynku²). Niezmiernie trudne warunki techniczne wykopalisk (głębokie odkrywki, przesiąkanie wody ze ścian, gęsta sieć stępli zabezpieczających itp.) oraz stan zagrożenia budynku, pod którym się je prowadzi, powodują, że postępy badawcze są dosyć wolne.

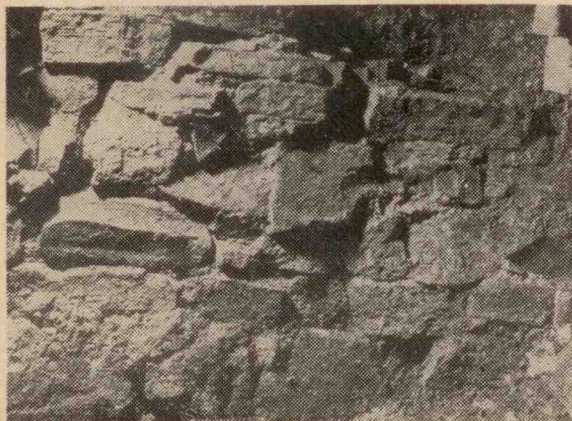
Jaki jest aktualny zakres przestrzenny rozpoznawń wspomnianych murów przedromańskich?

Wydaje się, że dokonano już około jednej trzeciej prac przy odkopaniu i odczytaniu planu murów zabytku. W zachodniej części odkrywek zarysowało się więc najpierw lico muru tworzącego absydę większej budowli; w łuku tego muru wykonanego z płytek łamanego piaskowca, wiązanych zaprawą z czystego gipsu, na głębokości około 1 metra od korony, natrafiono pod warstwą gruzu na poziom użytkowy z zaprawy gipsowej, w nim zaś kamienną płytę grobową z rytem krzyża greckiego na drzewcu („drzewo życia”). Pod płytą o obramowaniu z ciosów piaskowca, znajduje się szkielet dorosłego mężczyzny (badania grobowca i szkieletu jeszcze nie ukończono). Oś podłużna wspomnianego grobowca posłużyła do prób rekonstrukcji osi całej budowli (niewątpliwie kościoła) oraz wyznaczenia dalszych odkrywek, niestety bardzo ograniczonych przestrzennie ze względu na bezpieczeństwo pracujących osób i budynku.

Jakoż wykop, założony prostopadłe do wspomnianej osi, ujawnił drugi odcinek muru o podobnym wątku, szeroki (gruby) na 120 cm biegnący łukiem w kierunku nasady

² A. Zaki, *Odkrycie nowego reliktu przedromańskiego na Wawelu (tzw. kościół B)*. Cz. 1. „Sprawozdania z posiedzeń Komisji” Oddziału PAN w Krakowie za styczeń—czerwiec 1966. Kraków 1967, s. 24—27. Natknął się na nie M. Fraś w wykopie założonym w piwnicy-koksowni, badanym od początku metodycznie pod względem archeologicznym.

pierwszej absydy. Stało się oczywiste, że półkolisty odcinek muru jest bądź fragmentem drugiej, podobnej absydy, bądź też korpusu głównego rotundy (por. warianty rekonstrukcji planu budowli rys. 5). Potwierdziły to dalsze badania w r. 1968, gdy w dwu wąskich wykopach założonych w odległości około 10 m na wschód od grobu z płytą udało się uchwycić spodziewane fragmenty muru pozostałe po wschodniej absy-



Rys. 3. Wątek muru w zachodniej absydzie budowli przedromskiej

dzie albo po rotundzie-nawie, centralnego w planie kościoła. Prócz tych elementów narażono jednak na inne, które z jednej strony wzbogacają możliwości rekonstrukcji formy budowli, z drugiej zaś je niemało komplikują, dyktując rozwiązania alternatywne. Oto pośrodku budowli, około 25 cm poniżej poziomu użytkowego, określonego przez płytę grobową, ukazała się z pod gruzu posadzka kamienna, ułożona z podobnych łamanych płytek piaskowca, jakie występują w murach, na południe zaś od niej, jak gdyby po zamknięciu przyległej absydy, zarysowała się łukowata w rzucie krawędź muru-stopnia wysokości około 20 cm (trzy warstwy kamieni, spojonych zaprawą gipsową). W sąsiedztwie domniemanego zbiegu absydy zachodniej z południową (lub z korpusem rotundy) odsonięta została ponadto reszta czworograniastego filara, zbudowanego z kamienia płytkowego na zaprawie gipsowej. Filary ten zdaje się łączyć z fragmentami muru o podobnej fakturze, który płytkim półkolem biegnie częściowo wzdłuż wewnętrznej ściany absydy południowej, częściowo zaś ją przecina (sam zaś jest silnie zniszczony przez gotycki mur budynku zwanego w dokumentach Rabsztynem). Oznacza to, że mamy niewątpliwie do czynienia z wynikiem jakiejś przebudowy, zmniejszającej (spłycającej) wspomnianą absydę lub rotundę (rys. 6).

Użyty budulec kamienny pochodzi z tego samego kamieniołomu, z którego i materiały w rotundzie śś. Feliksa i Adaukta oraz w budowli czworokątnej na dziedzińcu arkadowym. Zaprawa z czystego gipsu jest identyczna, jak w budowli czworokątnej. Wątek muru przypomina wątki w obu wspomnianych budowlach. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mamy tu do czynienia z jednym kręgiem budowlanym, rzec można: ze szkołą wawelską, szkołą najstarszą, bo wyprzedzającą styl romański z jego techniką ciosową, zastosowaną w takich obiektach, jak I katedra (tzw. Chrobrowska), kościół św. Michała, II katedra (Śmiałego) itd.

Dla rekonstrukcji wieku, przeznaczenia, a częściowo także formy odsłanianych relikwów architektonicznych niemałe znaczenie mają tzw. miękkie elementy warstw kulturowych. W paru miejscach wewnątrz i na zewnątrz budowli, zachowały się warstwy sprzed doby jej powstania, z czasów wznoszenia, użytkowania i zagłady, a wreszcie z okresów późniejszych. Są one w różnym stopniu nasycone zabytkami ruchomymi i posiadają znaczną miąższość. Okres wczesnego średniowiecza reprezentowany jest przez szereg warstewek o łącznej miąższości przekraczającej gdzieś 2 metry. Tak bogatych nawarstwień nie miały dotąd żadne wczesnośredniowieczne budowle wawelskie, a i w Polsce niewiele obiektów architektonicznych z tego czasu może się legitymować podobną stratygrafią. Dodajmy, że na zewnątrz wschodniego i południowego lica (krańca) budowli występują groby szkieletowe, współczesne okresowi jej funkcjonowania; mamy tu zatem typowy przykład przykład cmentarza przykościelnego. Przy wschodniej ścianie odsłonięto na razie trzy groby dziecięce i dwa osobników doro-

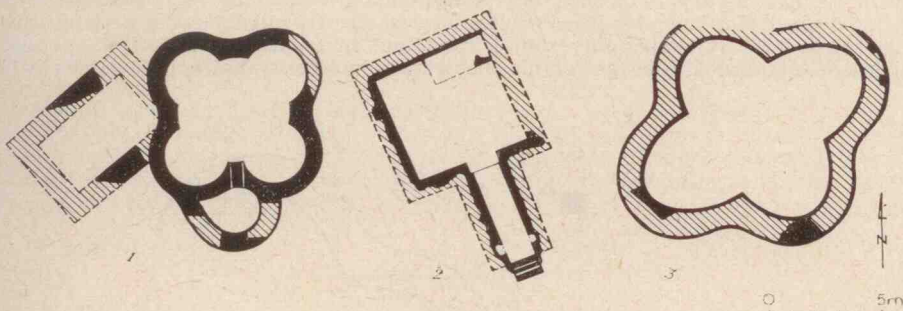
słych
zapev
łudni
znów
omaw
w. X
zabu

Rys.
(śś. F

Wś
na ra
budo
wczes
bania
kie m
zawę
ich z
czerp
dostę
nego
zupę
Wy
w jej
bada
wadz

3 F
4 S
drze
pieni

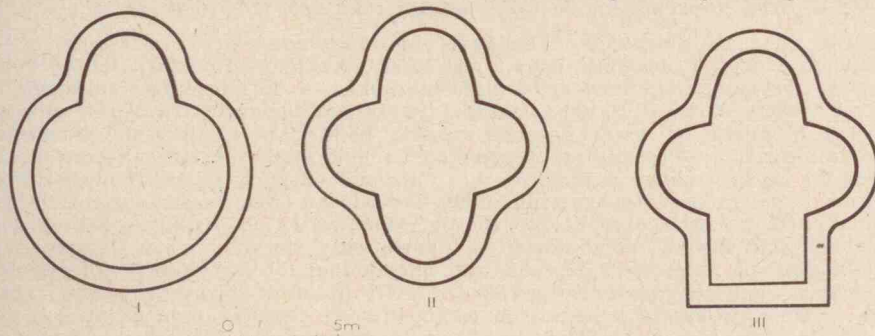
słych. Pod grobami znalazły się relikty pieca do wypalania gipsu (?)³⁾, związanego zapewne z pracami przy wznoszeniu budowli kamiennej. Nieco dalej w kierunku południowym, w odległości 27 m od grobu pod płytą w absydzie zachodniej, natrafiono znowu na kraniec drogi, wiodącej od strony wału obronnego (może z bramy?) ku omawianej budowli. Droga miała 12 poziomów użytkowych, sięgających od około w. XIII w głąb wieków wcześniejszych. Waleru tych faktów dla poznania historii zabudowy wzgórza wawelskiego nie trzeba podkreślać.



Rys. 4. Plany trzech przedromańskich budowli na Wawelu: 1 — rotunda NPMarii (śś. Feliksa i Adaukta) wraz z mauzoleum, 2 — czworokątny budynek z korytarzykiem, 3 — absydowa budowla sakralna

Wśród znalezionych zabytków ruchomych (ceramika, kolczyk, muszla, zawiązka) brak na razie przedmiotów, które pozwalałyby bardziej precyzyjnie określać chronologię budowli. Mówią one jedynie ogólnie, że wzniesienie jej nastąpiło w czasach znacznie wcześniejszych niż koniec w. XI, natomiast zniszczenia — a także zaniechanie grzebania zmarłych na przyległym cmentarzu — przed początkiem w. XIII. Te dość szerokie ramy czasowe, zwłaszcza na odcinku początkowym, można dziś tylko roboczo zawęzić, opierając się na analizie architektonicznej odkrytych relikwów i konfrontacji ich z wczesnośredniowiecznymi budowlami kamiennymi Wawelu, tudzież na analogiach czerpanych z galerii podobnych obiektów Polski i Europy. Jest to chwilowo jedynie dostępny szlak dociekań, tym więcej, że źródła pisane dotyczące wczesnośredniowiecznego Wawelu (w istocie bardziej skąpe, niż się niejednym wydaje) nie wzmiankują zupełnie o istnieniu omawianej budowli.

Wynik rozważań nad najstarszą architekturą wzgórza wawelskiego i przemianami w jego topografii pomiędzy w. VIII a XIII, a także uwzględnienie planu najnowszych badań nad podobnymi problemami w Krakowie, Małopolsce, Polsce i Europie, prowadzi do wniosku, że nowo odkryta budowla wawelska jest zabytkiem przedromań-

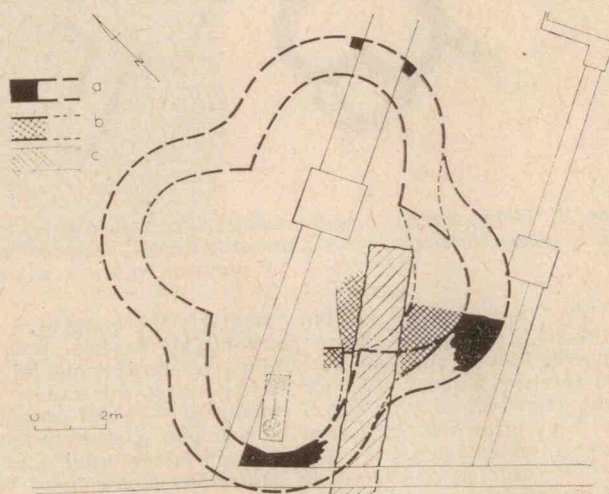


Rys. 5. Różne rekonstrukcje planu absydowej budowli sakralnej

³⁾ Hipoteza mgr S. Koziela.

⁴⁾ Szczególnie sugestywne jest tu wezwanie Salwatora, którego kult stwierdzamy w katedrze w pełnym średniowieczu (obraz w ołtarzu głównym, czołowy zwornik w gotyckim sklepieniu itd.).

skim, mniej więcej lub zupełnie współczesnym rotundzie NPMarii (śś. Feliksa i Adaukta) oraz budowli czworokątnej z korytarzykiem. Wraz z rotundą i wspomnianą budowlą zajmuje ona wśród polskich przed- i wczesnoromańskich pomników architektury pozycję oddzielną. Łączność omawianych form wawelskich z przedromańskimi budowlami Wielkopolski jest w istocie mniejsza, niż to się pozornie wydaje. Związki genetyczne tutejszych form sięgają raczej terenów południa sensu largo z pominięciem ogniwa karolińsko-ottońskiego, przyjmowanego dogmatycznie w naszej literaturze. Oddalić jednak należy — wobec braku wyraźnych świadectw — ponętą sugestią recepcji form budowli z obszarów wielkomorawskich. Uwzględniając przesłanki historyczne, dotyczące sytuacji politycznej i kościelnej Małopolski w X—XI w., najzasadniej będzie zacieśniać dobę powstania omawianej budowli sakralnej do lat 955—1025



Rys. 6. Absydowa budowla sakralna i jej późniejsza przebudowa; a — odsłonięte części muru budowli, b — filar i mur z przebudowy absydy, c — mur gotycki

a nawet 955—1001. Jeśli się przy tym uwzględni okoliczność, iż z czeskim okresem rządów w Krakowie, sięgającym od ok. 955—960 do ok. 999 r., nie możemy na Wawelu wiązać żadnego klasycznie romańskiego zabytku, tedy logiczną konsekwencją rozumowania będzie potrzeba łączenia z tym okresem obiektów przedromańskich, w tym i opisywanej tu budowli. Innymi słowy mówiąc i zaokrąglając daty: wolno roboczo umieszczać dobę powstania budowli równie dobrze około roku 1000, jak i — co wydaje się bardziej prawdopodobnie — w pobliżu roku 960.

Możliwe zatem, że nowoodkryta budowla absydowa była pierwszym kościołem krakowskim, w którym to *neophita gens* z nad Wisły, przyjmował chrzest (relikty baptysterium w absydzie południowej?) Mógł to być także — do momentu wzniesienia katedry po r. 1000 — kościół biskupi i nekropola wyższego duchowieństwa (grób wewnątrz budowli?) Mniejsza od tegoż kościoła rotunda NPMarii — najpewniej wzniesiona równocześnie z nim — pełniła przypuszczalnie funkcję kaplicy książęcej, przy niej też znajdowało się mauzoleum fundatorów lub najznamienitszych jej użytkowników (ślądem grób i znaleziska złotych przedmiotów). Powodów i czasu zniszczenia centralnego kościoła bliżej na razie określić nie sposób. Możliwe, iż po prostu — jak to sugerują obserwacje absydy południowej — nadwątlenia starych murów — łącznie z potrzebą znalezienia przestrzeni do zabudowy mieszkalnej lub fortyfikacji zdecydowały o zburzeniu tego kościoła około połowy w. XIII (Konrad Mazowiecki, 1241, 1243?). Dalsze badania, zwłaszcza rozszerzenie wykopalisk w kierunku północnym i wschodnim, roszą uzyskanie w tej kwestii istotnych przyczynków. Na razie niewiele wykraczamy poza domysły.

Podkreślić wypada, że o pierwotnej bryle kościoła i jej przeobrażeniach nie można mówić bez zastrzeżeń dopóty, dopóki relikty jego nie odsłoni się całkowicie lub przynajmniej w dostatecznej mierze, wykluczającej alternatywne rozwiązania takich podstawowych problemów, jak istnienie jednej absydy lub czterech, czy też występo-

wanie g
dratowej
wieloma
pozwolił
mowaną
szonych

Lista p
na niej
z innymi
tektury
ściach
zwłaszcza
Nieprz
Niniejsz
zakńczy
wypowie
myśleć.

Kraków,

Jerzy

Lu

W se
paliskow
w woje
dzisko
Cieszyn
monogr
nie ba
wykopa
madzi
i obser
nak zd
w czasie
Nawiąz
opraco
ków, w
nienia
także
mowe
skonce
na tyc
dziło o
wiedzi
na sta
gii py
roli tej
nicza
skiego,
mienia
łężyć
oraz o
nej.

wanie głównego korpusu w formie cylindra lub prostopadłościanu o podstawie kwadratowej; zależy od tego rekonstrukcja bryły bądź to w formie rotundy (z jedną lub wieloma absydami), bądź też budowli centralnej z absydami. Jesienne badania r. 1968 pozwoliły już z serii wariantów rekonstrukcyjnych usunąć formę triconchosu, przyjmowaną w pierwszej fazie wykopalsk (1966—1967), m. in. na podstawie badań zaproponowanych do współpracy geofizyków czeskosłowackich.

Lista problemów i zagadek związanych z odkrywanymi relikami jest długa. Widnieją na niej takie pozycje, jak wysokość budowli, jej wystrój architektoniczny, związek z innymi elementami topografii Wawelu, proveniencja formy i analogia w kręgu architektury Europy wczesnośredniowiecznej oraz wezwanie i uposażenie (w tym możliwości ich przeniesienia — po rozebraniu budowli — do innego kościoła wawelskiego, zwłaszcza do katedry).

Nieprzeciętna ranga zabytku, wymaga poświęcenia mu myśli niejednego uczonego. Niniejszy komunikat, mający charakter doraźnych impresji badawczych, można by więc zakończyć zdaniem podobnym do uwagi, jaką znakomity Tadeusz Wojciechowski wypowiedział w odniesieniu do sprawy biskupa Szczepanowskiego: jest o czym pomyśleć.

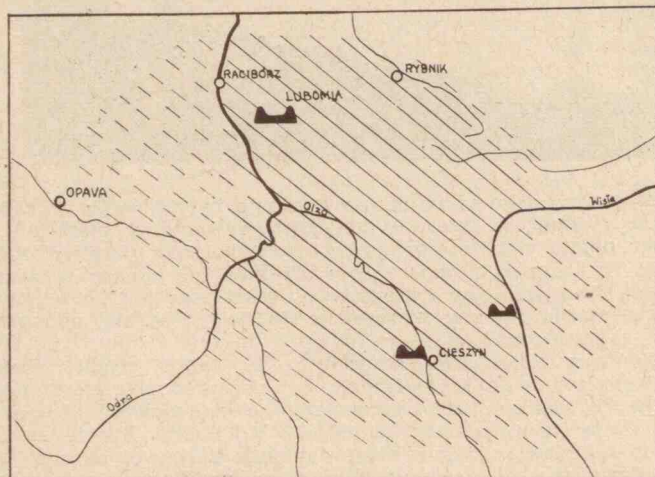
Kraków, w październiku 1968 r.

Jerzy Szydłowski

Pod patronatem górniczym

Lubomia – gród Goleżyców

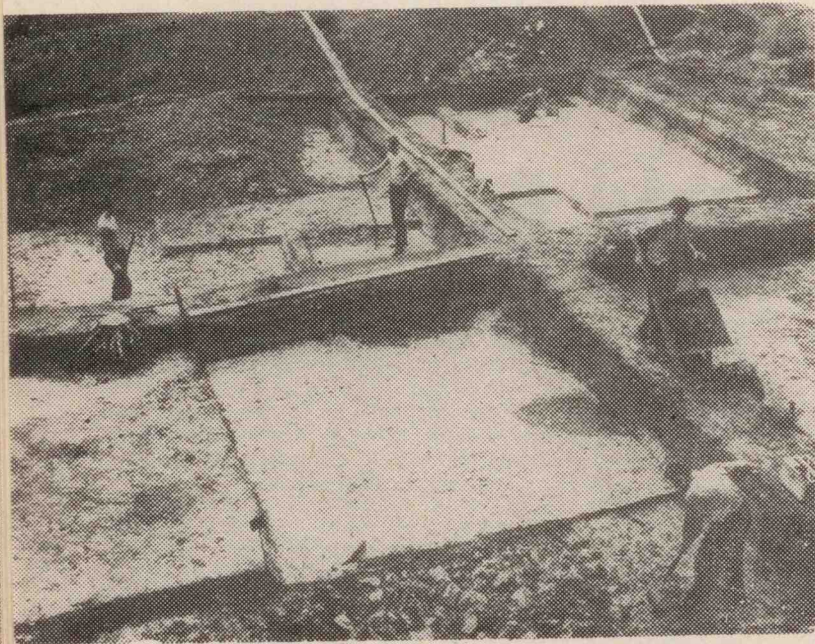
W sezonie letnim 1968, już trzeci rok z rzędu, prowadzone były prace wykopaliskowe na jednym z bardziej interesujących grodów wczesnośredniowiecznych w województwie katowickim, mianowicie w Lubomi, pow. Wodzisław Śl. Badane grodzisko należy niewątpliwie do najciekawszych, a jest drugim po Międzywiciu, pow. Cieszyn, którym zajął się Dział Archeologii Muzeum Górnośląskiego, pracując nad monografią roli Bramy Morawskiej we wczesnym średniowieczu. Było to wznowienie badań, bo już w latach 1933—38 prof. R. Jakimowicz, w czterech kampaniach wykopaliskowych, zgromadził sporo materiału i obserwacji, mocno jednak zdekompletowanych w czasie ostatniej wojny. Nawiązanie do tych prac, opracowanie ich wyników, wymagało uzupełnienia luk. Co więcej, także względy problemowe zmuszały do skoncentrowania uwagi na tych obiektach. Chodziło o znalezienie odpowiedzi na szereg od dawna stawianych archeologii pytań, dotyczących roli tej ziemi jako pogranicza wiślańsko-morawskiego, lokalizacji plemienia lub szczepu Goleżyców, ich kultury oraz organizacji plemiennej.



Położenie grodu Lubomia.

Realizacja tego nietatwego zadania stała się możliwa dzięki porozumieniu z Rybnickim Zjednoczeniem Przemysłu Węglowego przy nadzorze naukowym Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Jest to przykład nowego, godnego zalecenia patronatu zakładów przemysłowych i współpracy z placówkami naukowymi przy poznaniu i zabezpieczeniu naszej spuścizny kulturowej.

Potężny gród lubomski, obejmujący łącznie około 6 ha, wzniesiony został na połańdowanej, wschodniej terasie pradoliny odrzańskiej, w pewnym oddaleniu od jej krawędzi. Zapewniał dobrą widoczność i możliwość nadzorowania prastarego szlaku, prowadzącego szeroką doliną Odry z południa na północ. Rzeźba terenu, stwarzała dodatkowe udogodnienie do obrony, co budowniczo wie grodu zrecznie wykorzystali. Stosunkowo dobry stan zachowania wzniesionych umocnień pozwala wyróżnić trzy zasadnicze części składowe grodu. Są to: gród właściwy, kolistego kształtu, umocniony wewnętrznym pierścieniem wału, głęboką fosą, znacznie potężniejszym zewnętrznym wałem i zewnętrzną fosą, mocno dziś zamuloną, po stronie wschodniej i zachodniej widoczne są otwory bramne; dalej tzw. wały skrzydłowe, z których dwa stanowiły zabezpieczenie dojścia do grodu od wschodu, a trzeci, częściowo tylko usypany, ubezpieczać miał dojście do bramy zachodniej; wreszcie przedgrodzie, przylegające do grodu od strony wschodniej.



Wykop przy bramie wschodniej w Lubonii, pow. Wodzisław

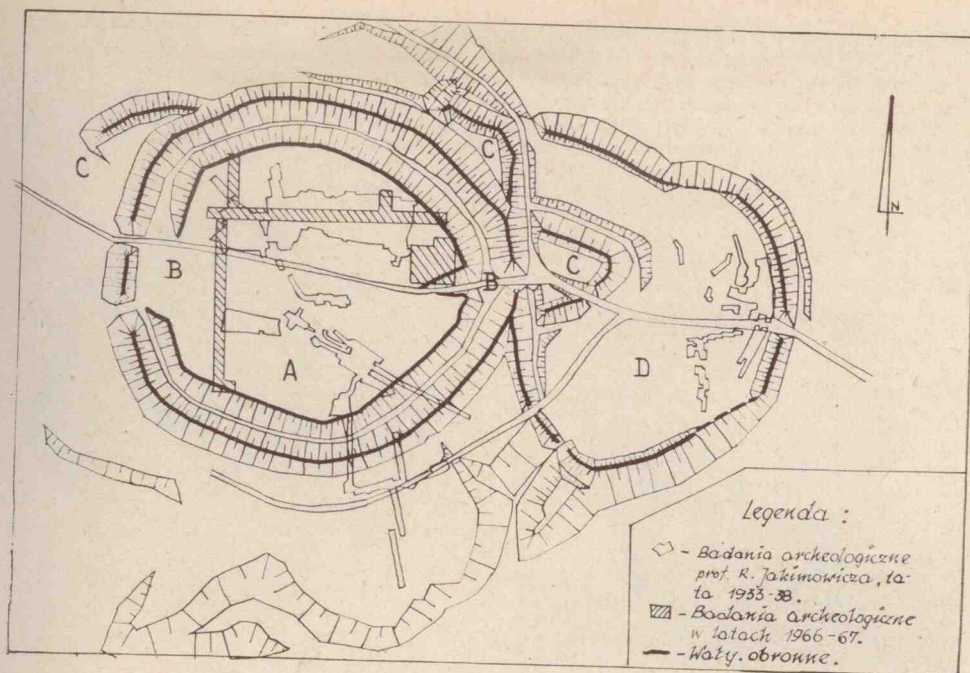
Dotychczasowe prace skoncentrowane były głównie w centralnej części grodu. Zbadano również w czterech miejscach wewnętrzny pierścień obwałowań. W bieżącym roku objęto nimi fosę wewnętrzną, zewnętrzną pierścień obwałowań i bramę wschodnią. W krótkim informacyjnym artykule nie sposób przedstawić wszystkich okoliczności, uzasadniających przyjęty program prac jak i wszystkich uzyskanych wyników. Sprowadzają się one w zasadzie do dwóch spraw: odtworzenia dziejów grodu oraz roli jaką odegrał.

Zdołano dotychczas stwierdzić, że teren grodu zamieszkały był w dwóch następujących po sobie fazach, lub okresach. Najpierw jako osada otwarta, lub co najwyżej lekko tylko umocniona, o zabudowie głównie ziemiankowej. Początki jej zdają się sięgać drugiej połowy VII wieku. Był zapewniała mieszkańcom uprawa zbóż i hodowla. Ziarna zbóż, kamienie żarowe, skorupy prażnic, duża ilość kości zwierzęcych są tego wymownym dowodem. Pewną rolę odgrywało również łowiectwo, a nawet rybołówstwo. Osada już w tym okresie dysponowała jakąś liczbą uzbrojonych jeźdźców. Znalaziono dotychczas łącznie sześć charakterystycznych ostróg że-

lanych
działalno
a może
W wy
nach ora
VIII/IX
wami, ro
dzie i w
pierścień
dowy. By
górką kor
przed ro
niez ślad
w posta
zsunęły
waną z u
Interes
ludniowo
dwóch g
oszałowa
resztki.
pozostały
to przyp
nią pomo
nego, o
badania.
Inne z
O ile, ja
kowa, to
w typie

z Rybnic-
tu Historii
onatu za-
naniu i za-

ał na po-
iu od jej
go szlaku,
stwarzała
korzystałi.
ć trzy za-
mocniony
wewnętrzny
achodniej
stanowiły
ny, ubez-
ające do



Lubomia plan grodziska z naniesieniem wykopków

lanych z zaczepami zagiętymi do środka (niektóre zdobione). Istnieją również ślady działalności rzemieślniczej: produkcji ceramiki, wytopu i obróbki żelaza, rogu i kości, a może nawet szkła.

W wyniku rozwoju osady i zaplecza, pewnej intensyfikacji osadnictwa w tych stronach oraz wzrostu władzy miejscowych naczelników plemiennych, doszło na przełomie VIII/IX wieku lub z początkiem IX wieku do jej ufortyfikowania potężnymi obwałowaniami, rozczłonkowanymi na trzy wymienione już elementy: gród właściwy, przedgródzie i wały skrzydłowe. Dotychczas w czterech miejscach przebadano wewnętrzny pierścień obwałowań centralnej części grodu. Pozwoliło to wyjaśnić technikę jego budowy. Był to nasyp ziemny, szerokości około 2 m, wysokości ok. 2—2,5 m, zwieńczony górną konstrukcją drewnianą. Po stronie wewnętrznej usypisko wału wzmocnione było, przed rozmywaniem, licem z surowej gliny, grubości ok. 20—30 cm. Stwierdzono również ślady intensywnego pożaru drewnianej konstrukcji zwieńczającej, której resztki w postaci węgli drzewnych razem z wypaloną ziemią, jakby ceglącym gruzem, zsunęły się po jednej i drugiej stronie wału i następnie nakryte zostały zmywaną z usypiska ziemią.

Interesujący szczegół całego założenia obronnego wyróżnił się niespodziewanie w południowo-zachodniej części grodu. Odślonięto tu, prócz widocznych w obwałowaniach dwóch głównych otworów bramnych, trzecie przejście, szerokości 2 m, o ścianach oszalowanych okrągłakami drewnianymi, po których zachowały się nieliczne zwęglone resztki. Przejście poprowadzone było nieco ukośnie do biegu wału i różniło się od pozostałych bram tym, że prowadziło na zewnątrz nie zasypianym odcinkiem fosi, jak to przypuszczalnie wyglądało przy głównych bramach, ale raczej przerzuconym nad nią pomostem. Jest to niewątpliwie przykład bardzo przemyślanego założenia obronnego, o którego dalszych specyficznych szczegółach powiedzą chyba jeszcze przyszłe badania.

Inne zagadnienie to organizacja wewnętrznej zabudowy mieszkalnej i gospodarczej. O ile, jak już podkreślono, w pierwszej fazie zdaje się dominować zabudowa ziemiankowa, to w drugiej, młodszej następuje już przejście do budownictwa naziemnego, w typie chat słupowych. Były to budowle stosunkowo duże, długości około 8 m sze-

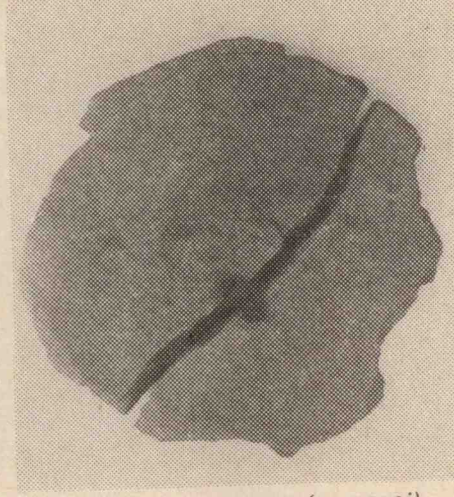
bramie
Lubomii,

odu. Zba-
bieżącym
wschod-
okolicz-
wyników.
odu oraz

dwóch
lub co
Początki
uprawa
ść kości
wiewtowo,
uzbrojo-
stróg że-

rokości 2,5—3 m. Rozmieszczone były one rzędem wzdłuż wewnętrznego pierścienia obwałowań, skierowane szczytami do środka grodu, który pozostawał niezabudowany i tworzył duży majdan. Przy jednej z chat znajdował się kopulasty piec o grubych kamiennieo-glinianych ścianach, przeznaczony do potrzeb gospodarstwa domowego.

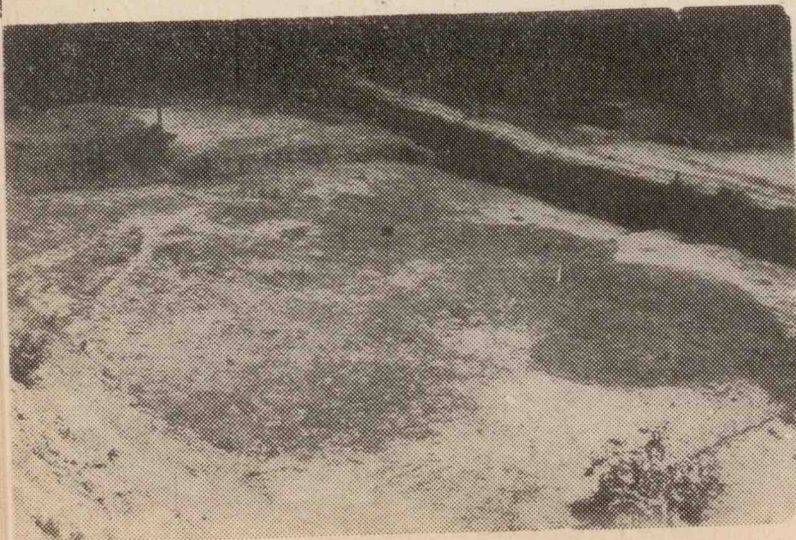
Znaleziska młodszej fazy zdają się sięgać najdalej drugiej połowy IX wieku. Późniejszych śladów kulturowych brak zupełnie. Intensywne ślady pożaru fortyfikacji



Lubomia, pow. Wodzisław — ceramika (z lewej) kamień żarnowy (z prawej)

i zabudowań grodu, są świadectwem nagłego zniszczenia, spalenia, a chyba i splądrowania. W okresie późniejszym nie podjęto już odbudowy.

To, co z konieczności powiedziano w bardzo lapidarnej formie o wynikach badań, wraz z tym co wiadomo o położeniu i obronności grodu, zdaje się dobrze pasować do ówczesnych problemów Polski południowej, zarysowanych przez takie źródła pisane jak: tzw. Geograf Bawarski, Żywot Metodego, pisma Konstantego Porfirogenety, list biskupów bawarskich do papieża Jana IX, opis Germanii króla angielskiego Alfreda Wielkiego i innych. Z zestawienia danych pisanych i archeologicznych, dotychczasowy obraz stosunków i układu sił na północnym przedpolu Bramy Morawskiej wymaga pewnej korektury. Przede wszystkim nie sposób utrzymać tezy o niezmiennej lokalizacji plemienia Gołęźców od VII—VIII do XIII wieku na tym samym obszarze, dotychczas głównie wyznaczanym w rejonie rzeki Opawy. W okresie do X wieku, jak wynika z rozmieszczenia takich grodzisk jak Lubomia, Międzywieć, Podobora oraz osad miejskich i cmentarzysk, to niewielkie plemię zajmowało rejon bardziej północny od wyznaczonego gdzieś pomiędzy Wisłą na wschodzie i poza Racibórz na zachodzie. Dalej na południu nieznane są dotychczas tak wczesne stanowiska. Położenie plemienia, ważne politycznie, strategicznie i handlowo, przy nikłych wało-



Lubomia, pow. Wodzisław, zarys ziemianek we wschodniej części grodu.

rach osad
znalazło
skiego. M
przed IX
nych osad
nie wcho
informat
wielkość
tralnego
Już w
Wiślan i
Inna rze
sobą ple
źródła bl
kichś bli
Nie m
jak i Mi
czeskiego
los spotk
pow. Gl
znaczn
Zniszc
miennej)
inwazja
zgodnie
szlak Sw
Wiślan t
po stron
łowano
dzyświec



Lubomia, pow. Wodzisław, żelazny przedmiot

ko słabo
mogły p
średnio
czym wo
z nich
z Wielk
Małopol
Zarys
Wyniki
w tym
wództwi
i rozwi

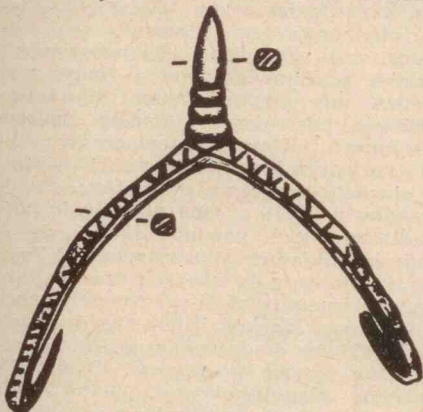
ścienia
dowany
grubych
ego.
tu. Póź-
yfikacji

rach osadniczych tej ziemi, przynajmniej w rejonie na wschód od Odry, sprawiło, że znalazło się ono, jako jedyne o tak małej liczbie civitates, w spisie Geografa Bawarskiego. Musiało też być plemieniem niezależnym i to nie tylko w okresie znacznie przed IX wiekiem, ale również w tym stuleciu, ponieważ główny rozwój ufortyfikowanych osad przypada właśnie na ten czas. Mniej rozwinięte osadnictwo innego rodzaju nie wchodziło w zakres zainteresowania Geografa Bawarskiego, czy wcześniejszych informatorów, jako militarnie bez znaczenia. Lubomia zaś, ze względu na położenie wielkość i obronność, wydaje się być predystynowana ponadto do roli ośrodka centralnego plemienia.

Już wymienione przesłanki nakazują ograniczyć nieco zachodni zasięg plemienia Wiślan i cofnąć go od Odry w rejon na wschód od Wisty na odcinku po Pszczynę. Inna rzecz, to niewątpliwe powiązania i kontakty różnego typu tych sąsiadujących ze sobą plemion. Ich charakteru nie sposób jednak dzisiaj w oparciu o dostępny stan źródeł bliżej sprecyzować. Bardzo prawdopodobne wydaje się natomiast istnienie jakichś bliskich powiązań w obliczu niebezpieczeństwa morawskiego.

Nie można przecież pominąć bardzo istotnego stwierdzenia, że zarówno Lubomia jak i Międzywiecie, a według wszelkiego prawdopodobieństwa również Podobora koło czeskiego Cieszyna, padły ofiarą zbrojnej akcji. Rzecz charakterystyczna, że podobny los spotkał wszystkie trzy grody jak i bardziej na północ położony gród w Kamieńcu, pow. Gliwice, którego przynależność w tym czasie do Goleźyców, ze względu na znaczne oddalenie, wydaje się mało prawdopodobna.

Zniszczenie grodu w wyniku akcji zbrojnej (i to chyba nie w waśni międzyplemiennej), nastąpiło w drugiej połowie IX wieku, co sugeruje myśl, że mogła to być inwazja Świętopełka wielkomorawskiego na Wiślan, która jak się na ogół zgodnie przypuszcza, musiała mieć miejsce w latach 870—880. Najprawdopodobniej szlak Świętopełka prowadził przez Bramę Morawską. Aby dostać się na terytorium Wiślan trzeba było rozprawić się z Goleźycami, którzy w tym konflikcie musieli stać po stronie Wiślan. Liczono się z tym niebezpieczeństwem już chyba wcześniej i usiłowano wzmocnić obronność grodów przez dodatkowe fortyfikacje zarówno w Międzywiciu jak i Lubomi. Nie zdołano jednak tego zadania doprowadzić do końca.



Lubomia, pow. Wodzisław. Ostroga
żelazna z zaczepami do środka

ko słabo nam znanego wydarzenia. Nie wykluczone, że również inne czynniki odegrać mogły poważną rolę. Przecież dotychczasowa ilość znalezisk pośrednio lub bezpośrednio związanych z Morawami, nie przekracza pojedynczych egzemplarzy, przy czym wcale nie dominują tu militaria. Brak więc podstaw do twierdzenia, że wszystkie z nich dostały się na ziemię Polski południowej w wyniku konfliktu zbrojnego z Wielką Morawą. Odnosi się to tak do Górnego Śląska jak i szeroko pojętego obszaru Małopolski.

Zarysowujące się rozwiązania oczekują wciąż jeszcze na szerszą bazę źródłową. Wyniki uzyskane w Lubomi, czy Międzywiciu stanowią poważny krok naprzód w tym zakresie. Żywić należy nadzieję, że kontynuowanie prac tego typu w województwie katowickim, dzięki mecenatowi przemysłu, przyniesie nowe materiały i rozwiązania.

Gdyby jednak się to udało to i tak nie zdołałyby się one oprzeć dużej sile militarnej Świętopełka. Z braku jakichkolwiek śladów odbudowy zniszczonych obiektów należałoby wnosić, że albo na podbitym obszarze nie wolno było wznosić jakichkolwiek punktów obronnych, albo też rozbita struktura plemienna była tak osłabiona fizycznie i organizacyjnie, że nie mogła się na to zdobyć. Dlatego też z tego obszaru nie znamy grodów, z wyjątkiem może Cieszyna, których początki sięgałyby wieku IX. Powstają one tutaj dopiero w wieku X, a niektóre nawet XI. Inwazja Świętopełka była więc wydarzeniem o doniosłych skutkach dla tutejszego osadnictwa.

Z drugiej strony, w świetle archeologicznych źródeł, nie można jeszcze w chwili obecnej przeceniać roli tego, mimo wszyst-

rej)

splądru-

badania,
wac do
la pisa-
genety,
o Alfre-
ychcza-
niej wy-
miennej
bszarze,
wieku,
odobora
bardziej
acibórz
owiska.
h walo-

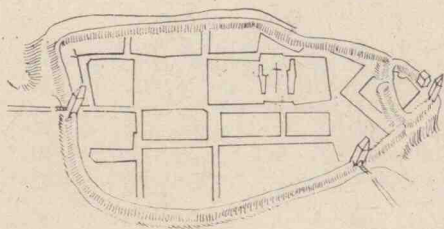
Wodzi-
anek we
zi grodu.

Jerzy Lilejko

Gdzie był gród warszawski

Usytuowanie średniowiecznego grodu warszawskiego od dawna przyciągało uwagę historyków Warszawy. Jednakże rozwiązanie tego problemu napotykało na znaczne trudności spowodowane licznymi przebudowami Zamku, pierwotnie książęcego, a później królewskiego oraz całkowitym przekształceniem w XIX wieku jego najbliższego otoczenia od strony Starego Miasta. Władysław Korotyński, a później wybitny badacz Oskar Sosnowski sądzili, że gród warszawski położony był w północnej części obecnych zabudowań zamkowych, w pobliżu Kanonii i kościoła św. Jana.

W wyniku przeprowadzonych w latach 1948—52 badań wykopaliskowych na Zamku, p. Aleksandra Świechowska doszła do odmiennego wniosku. Według jej hipotezy gród warszawski rozciągał się na południowo-wschodnim cyplu skarpy wiślanej, w miejscu gdzie później, tzn. około XIV wieku, wzniesiono wieżę Grodzką. Gród otoczony był wałem, a od północy i zachodu fosą, której fragmenty odkryto wówczas w południowo-wschodnim skrzydle Zamku pod salą Rycerską. Od wschodu naturalnym zabezpieczeniem grodu było zbocze skarpy, a od południa głęboki jar przecinający w tym miejscu skarpe (ryc. 1). Taką lokalizację grodu sugerowały dogodne warunki topograficzne,



Rys. 1. Sytuacja grodu warszawskiego w początku XIV w. wg A. Świechowskiej i Z. Tomaszewskiego

zwłaszcza że południowo-wschodni cypl jest obecnie najwyższym wzniesieniem skarpy. Hipoteza ta została przyjęta w literaturze, mimo szeregu niejasności dotyczących systemu powiązania obwarowań grodu z fortyfikacjami miasta oraz sposobu zagospodarowania terenu pomiędzy grodem a zwartą zabudową mieszczańską.

FORTYFIKACJA MIASTA I GRODU

Gród warszawski a później zamek książęcy, stanowił odrębny system obronny, połączony jednak z fortyfikacjami miejskimi. Z opinią tą zgadzają się wszyscy historycy Warszawy. Nieuwzględnienie tego elementu w badaniach nad sytuacją i ukształtowaniem Zamku średniowiecznego — musi prowadzić do nieporozumień. Warszawę otaczał podwójny pierścień murów obronnych. Obwód wewnętrzny był starszy, prawdopodobnie z XIV wieku, a obwód zewnętrzny późniejszy, zrealizowany po 1415 r. Oba obwody fortyfikacji miejskich powinny łączyć się w logiczne układy z obwarowaniami Zamku. Zachowane do naszych czasów dukt wewnętrzny, XIV-wieczny mur miejski, dochodzi jedynie do miejsca, gdzie w średniowieczu mieściła się miejska brama nazywana Krakowską (obecny plac Zamkowy). Żadne ślady jego dalszego biegu w kierunku Wisły i Zamku nie zachowały się. Bieg tego muru możemy ustalić na podstawie planów i pomiarów Zamku, wykonanych w XVIII i początku XIX wieku, które w przybliżeniu odtwarzają stan zabudowań zamkowych z początku XVII wieku z licznymi jeszcze wówczas relikami układu średniowiecznego (ryc. 3-i 4).

W średniowieczu północno-zachodnią pierzeją obecnego placu Zamkowego, stanowiła jedną stronę ulicy nazywanej Grodzką lub Przedzamkową. Ulica ta, wiodąca od bramy Krakowskiej, przy domu Mąnsjonarzy łączyła się pod kątem z ulicą Świętojańską prowadzącą do

rynku. Starożytnego traktu południa na północno-zachodnie zabudowania nie królewskie plany może budowlę z niowieczny pretację po które określi „na dawnym ten biegi p Zamkowego sjonarzy. W dziedzińcu M sjonarii, od niowieczny przebiegał Kuchenny i do krawędzi za przedłużenie wschodniej, murów miejski wiek.

Ustalenie plac Zamkowy daje obraz fortyfikacji wokół jednak z omentem, które we współnym Wiadomo, kolem od p fosi, odkryte cerśką, staniskiej, która mie Krakow Zamkowy i



Rys. 2. Widok z połowie XIV w. wzmocnionej, na prawej, jańskiego.

ski

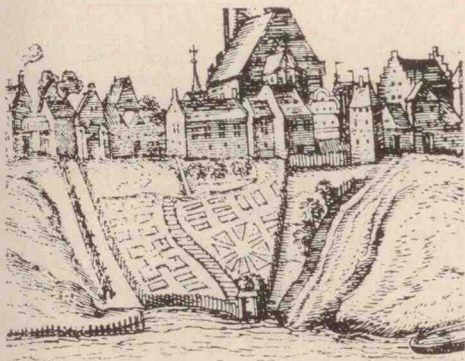
hodni cy-
wzniesie-
tała przy-
gu niejas-
owiązania
jami mia-
wania te-
rtą zabu-

GRODU

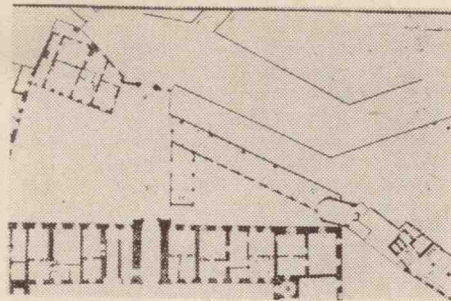
ej zamek
system
fortyfika-
zgadzają
awy. Nie-
w bada-
towanym
musi pro-
Warszawę
murów
rznny był
IV wieku,
zy, zreali-
ły fortyfi-
ryć się w
łami Zam-
asów dukt
go muru
do miej-
ścięcia się
Krakowską
dne ślady
nku Wisły
Bieg tego
stawie pla-
ykonanych
eku, które
an zabudo-
VII wieku
reliktami
3 i 4).
zachodnia
amkowego,
nazywanej
Ulica ta,
skiej, przy
pod kątem
adzącą do

rynku. Stanowiła więc część przeloto-
wego traktu miejskiego w kierunku z
południa na północ. W XVII wieku połu-
dniowo-zachodnią stronę ulicy tworzyły
zabudowania zamkowe — apteka i staj-
nie królewskie. Analizując cytowane
plany możemy stwierdzić, że obie te
budowle zostały oparte o miejski śred-
nowieczny mur obronny. Taką inter-
pretację potwierdzają też inne źródła,
które określają aptekę jako wzniesioną
„na dawnym murze zamkowym”. Mur
ten biegł przez środek obecnego placu
Zamkowego i dochodził do domu Mans-
jonarzy. W 1964 roku na zamkowym
dziedzińcu kuchennym, w pobliżu Mans-
jonarii, odkryto fragment muru śred-
nowiecznego. Pozwala to sądzić, że
przebiegał on także przez dziedziniec
Kuchenny i prawdopodobnie dochodził
do krawędzi skarpy. Należy go uznać
za przedłużenie, od strony południowo-
wschodniej, wewnętrznego pierścienia
murów miejskich, datowanych na XIV
wiek.

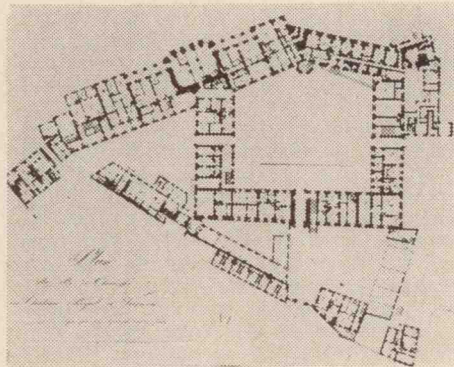
Ustalenie biegu muru przez obecny
plac Zamkowy i dziedziniec Kuchenny,
daje obraz zamkniętego obwodu forty-
fikacji wokół miasta, nie połączonych
jednak z obwarowaniami Zamku. Ele-
mentem, który łączył miasto i Zamek
we wspólny system obronny była fosa.
Wiadomo, że fosa otaczała miasto pół-
kolem od północy i zachodu. Resztki
fosy, odkryte w 1949 roku pod salą Ry-
cerską, stanowią przedłużenie fosy miej-
skiej, która nie kończyła się przy bra-
mie Krakowskiej, lecz biegła przez plac
Zamkowy i dziedziniec Wielki aż do



Rys. 2. Widok Zamku warszawskiego w
2 połowie XVI w. Na lewo widoczne
wzmocnione palami ujście fosy zamko-
wej, na prawo ujście strumienia Święto-
jańskiego.



Rys. 3. Plan ulicy Grodzkiej i zabudo-
wań zamkowych na terenie obecnego
placu Zamkowego. Stan z 1 połowy
XVIII w.



Rys. 4. Pomiar całości zabudowań zam-
kowych. Stan z początku XIX w.

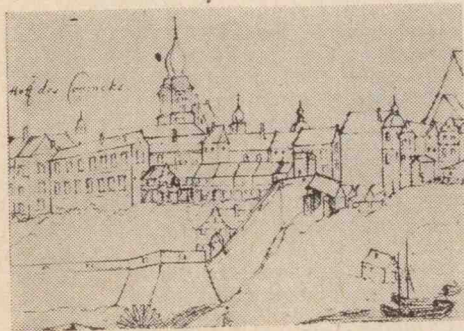
krawędzi skarpy. Wiercenia przeprowa-
dzone na dziedzińcu Wielkim w latach
1964—1967 potwierdziły taki bieg fosy.
Ujście fosy, zboczem skarpy do Wisły,
widoczne jest jeszcze na XVI-wiecznych
panoramach Warszawy (rys. 2). Fosa
przecinała zabudowania dzisiejszego
Zamku na dwie połowy. Była ona za-
sadniczym elementem, który ujmował
od strony południowej miasto i Zamek
we wspólny system obronny.

W 1965 roku w północnej części za-
budowań zamkowych, pod tzw. obecnie
Bacciarellówką, odsłonięto fragment ko-
ryta fosy czy też strumienia. W śred-
nowiecznych źródłach pisanych kilka-
krotnie wymieniany jest strumień w po-
bliżu kościoła św. Jana. Biegu strumie-
nia Świętojańskiego nie można było jed-
nak zlokalizować. Wiedzano tylko, że
przeplýwał on obok domu Mansjonarzy.
Odnalezienie fragmentu koryta i ujścia

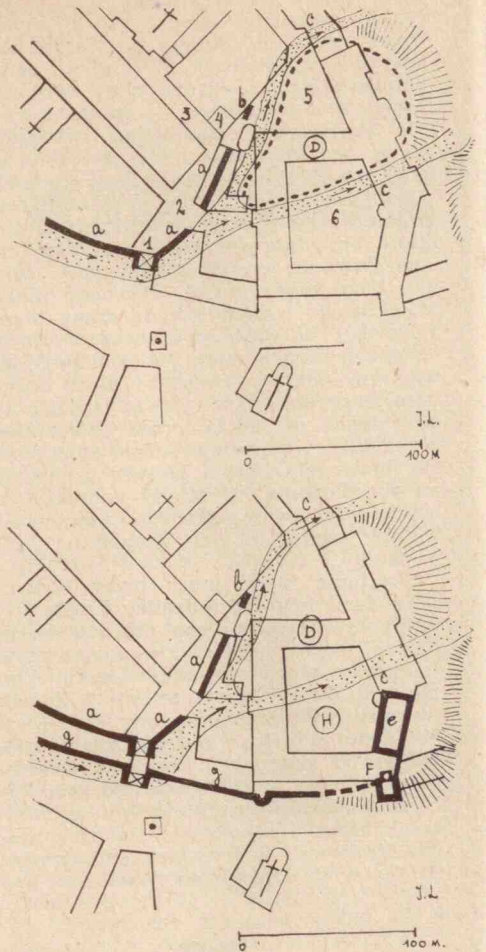
strumienia pozwalało określić jego bieg przez dziedziniec Kuchenny, prawdopodobnie wzdłuż muru obronnego. Być może źródło strumienia Świętojańskiego znajdowało się w pobliżu południowej elewacji domu Mansjonarzy, albo też strumień posiadał połączenie z fosą i stanowił jej odnogę. Strumień ten istniał jeszcze w 1. połowie XVII wieku (rys. 5).

MIEJSCE GRODU

Teren ujęty od północy strumieniem a od zachodu ulicą Przedzamkową, był niewątpliwie miejscem gdzie wznosił się gród warszawski. Opracowana w Urzędzie Konserwatorskim m. st. Warszawy rekonstrukcja ukształtowania terenu, sprzed nałożenia się późnośredniowiecznej i nowożytniej warstwy kulturowej, wskazuje, że obszar ten był najwyższym wzniesieniem na skarpie. Było to więc miejsce szczególnie dogodnie dla założenia grodu (rys. 6). Natomiast na południowo-wschodnim cyplu skarpy teren znacznie się obniżał. Znaleźiska ceramiki wskazują, że miejsce to było zagospodarowane już w XIII wieku. Pierwsza, co prawda pośrednia tylko wiadomość pisana o warszawskim grodzie kasztelańskim pochodzi z 1321 roku. Gród był wówczas prawdopodobnie otoczony wałem ziemnym i posiadał zabudowania w przeważającej mierze drewniane. Wiadomo, że w 1339 roku książę Trojden rezydował już na stałe w Warszawie. Rezydencją książęcą był niewątpliwie dawny gród kasztelański, być może nieco zmodyfikowany i częściowo wzniesiony z cegły. W dokumencie księcia Janusza z 1379 roku jest wzmianka o bramach zamkowych Dworzańskej i Żóraw oraz o Wielkiej Wieży (Turris Magna Castri Nostris).



Rys. 5. Ujście strumienia Świętojańskiego. Fragment panoramy Warszawy z około 1627 r.



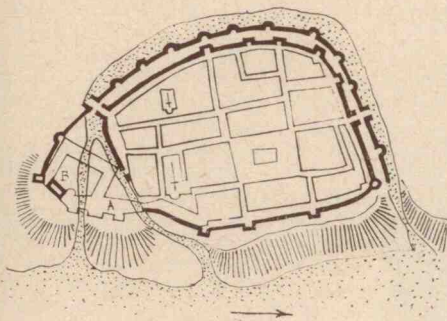
Rys. 6. Usytuowanie Zamku w XIV i XV w.: a — pierwszy obwód murów Dom Wielki, g — drugi obwód murów Świętojańskiego i fosy zamkowej, e — miejskich, D — teren Starego Zamku, w 1965—67 r., c — ujście strumienia miejskich, b — fragment muru odkryty F — Wieża Grodzka, H — teren Nowego Zamku (XV w.), 1 — brama krakowska, 2 — ulica Grodzka, 3 — ulica Świętojańska, 4 — Dom Mansjonarzy, 5 — strumień Świętojański, 6 — fosa zamkowa.

Odtworzenie wyglądu Zamku w XIV wieku jest niemożliwe. Liczne w ciągu wieków przebudowy i przekształcenia zatarły całkowicie wszelkie ślady średniowiecznego układu. W źródłach pisanych zabudowania te określano jako

„Gródek” lub Curia Minor. Jeszcze w XVII i XVIII wieku, niewątpliwie siłą tradycji, nazywano je Starym Zamkiem.

Cytowany już dokument z 1379 roku wymienia Wielką Wieżę czyli obecną wieżę Grodzką, usytuowaną poza fosą pierwotnego Zamku, na skraju skarpy i jaru. Wskazuje to, że już w trzeciej ćwierci XIV wieku Zamek składał się z dwóch zespołów: Curiae Minoris w pobliżu kościoła św. Jana i Curiae Maioris przy wieży Grodzkiej.

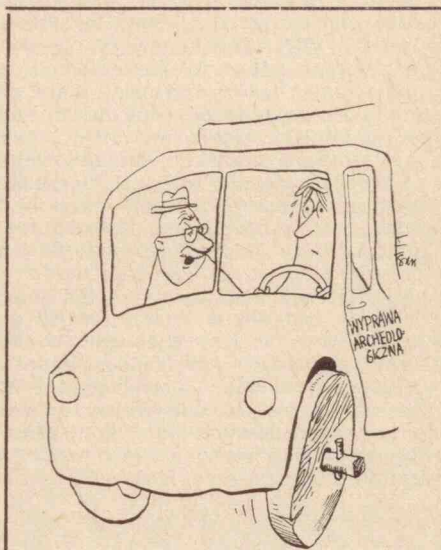
Zapewne około połowy XIV wieku Curia Minor okazała się zbyt szczupłą dla potrzeb księcia i jego dworu. Wówczas, poza obrębem fosy zamkowej, wzniesiono wieżę Grodzką i nowy dworzec książęcy Curia Maior, który około połowy XV wieku przebudowano i powiększono. Po 1415 roku, na odcinku pomiędzy bramą Krakowską a wieżą Grodzką, wzniesiono mur z półokrągłą basztą, którego resztki odnalazł w latach 1949—1953 Z. Tomaszewski. Mur ten, zabezpieczający zamek od strony południowej stanowił przedłużenie zewnętrznego pierścienia murów miejskich (rys. 7). Wówczas też fosa zamkowa oraz mur miejski, biegnący przez plac Zamkowy, przestały pełnić funkcje obronne. Niemniej, resztki fosy zamkowej przetrwały do końca XVI wieku (rys. 2), a mur na placu Zamkowym rozebrano dopiero w latach 1817—18 razem z bramą Krakowską i zabudowaniami stajni i apteki królewskiej (rys. 3, 4).



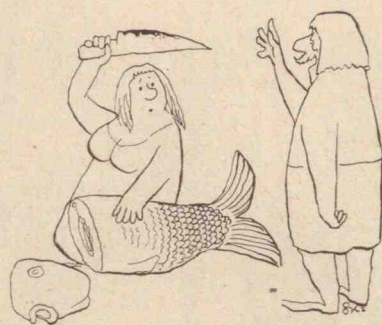
Rys. 7. Plan miasta i terenu Zamku w 1 połowie XV w. A — Stary Zamek, B — Nowy Zamek.

Przedstawiony układ Zamku średniowiecznego ukazuje w sposób logiczny system powiązania zarówno pierwszego obwodu fortyfikacji miejskich z zamkowymi jak i obwodu drugiego (rys. 8). Świadczy też o słuszności sugestii Oskara Sosnowskiego, lokalizującego

gród w pobliżu Kanonii. Taką lokalizację potwierdza ponadto tradycja nazewnicza. Nie wyklucza to jednak całkowicie hipotezy o istnieniu odrębnego zespołu obronnego przy wieży Grodzkiej. Nie można tylko zgodzić się z twierdzeniem, że zespół ten był pierwszym grodem, przekształconym następnie na rezydencję książęcą, gdyż stanowił on nie pierwszą fazę Zamku średniowiecznego, lecz jego fazę ostatnią, powstałą dopiero po połowie XV wieku w wyniku rozbudowy siedziby książęcej.



A pan słyszał, że brak nam jednego znaleziska?



Zatrzymaj się Sawo, mam dobry pomysł.



J.L.

100 M



J.L.

100 M

XIV murów murów e — zamku, mienia ukryty Nowe-ukow-Świę-5 — zam-

XIV ciągu lčenja śred-pisa-jako

Jacek Strupiechowski

„Góra Gnojna”

— unikalne warszawskie stanowisko archeologiczne

Góra Gnojna to olbrzymie usypisko śmieci i odpadków gospodarczych, położone na skarpie wiślanej przy ul. Brzozowej (u wylotu ulicy Celnej) na Starym Mieście. Posiada ono bardzo starą metrykę. Początki śmietniska sięgają prawdopodobnie schyłku wieku XIII. Mieszkańcy Warszawy bardzo długo korzystali z tego wygodnego miejsca zsypu śmieci. W średniowieczu wywozili je ul. Gnojną (obecnie Celną), przez bramę również tak zwaną, poza mury miejskie biegnące wzdłuż ulicy Brzozowej. Nie zmieniło się to później, choć miasto znacznie się powiększyło. W ten sposób miąższość śmietniska ciągle wzrastała, z czasem sprawiając swymi rozmiarami niemały kłopot władzom miejskim. Podejmowane też były daremne próby zlikwidowania go, jako szkodliwego dla zdrowia mieszkańców.

Dopiero po werdykcie królewskim w 1774 r., górę częściowo zniwelowano, obłożoną darniną i nazwaną zieloną. Zmianie też ulega nazwa ul. Gnojnej.

Historia Góry Gnojnej sprawia, że jako stanowisko archeologiczne zawiera bardzo interesujące materiały, zarówno bardzo dawne, pozostawione tu w okresie zakładania średniowiecznej Warszawy, jak też późniejsze, z epoki nowożytnej.

Pierwsze badania w latach 1961/62 prowadziła Komisja Badań Dawnej Warszawy. Założono wówczas trzy wykopy sondażowe (szurfy) w południowej części Góry. Eksplorację głębszego z nich doprowadzono do głębokości ok. 4 m. Wydobyty materiał głównie ceramika — pochodził z XVII—XVIII w.

Pierwsze doświadczenia wykazały, że sondaże nie spełniają swej roli. Przerwanie prac wykopaliskowych było konieczne ze względu na bezpieczeństwo robotników. Szalowanie ścian wykopu nie dawało takiej gwarancji. Praktycznie rzecz biorąc, jak wskazuje doświadczenie, może ono być stosowane tylko do głębokości 2—3 m.



Rys. 1. Dźwig i kołowrót na stanowisku archeologicznym „Góra Gnojna”.
Fot. K. Janiszewski

Dalsze badania możnaby prowadzić metodą szybu górniczego, wymagałoby to jednak olbrzymich nakładów finansowych, a także opracowania dokładnej metodyki i technologii prac w porozumieniu z fachowcami z innych dziedzin. Wyjściem z sytuacji nie byłoby także eksplorowanie wykopu metodą poziomów (schodów) głębokościowych. Pomijając skutek negatywny w postaci ciągle zmniejszającej się powierzchni wykopu w związku z koniecznością stosowania pochyłych ścian poszczególnych poziomów, nie otrzymalibyśmy prawdziwego obrazu warstw (ze względu na morfologię terenu mogłyby nastąpić moment eksploracji tych samych warstw w różnych poziomach).

Należało znaleźć inną metodę badawczą, bardziej przystosowaną do specyfiki stanowiska. Z inicjatywy Stołecznego Urzędu Konserwatorskiego postanowiono wykonać w 1964 r. na terenie Góry pierwszej serię serię szerokootworowych wierceń badawczych. Badaniami kierowali mgr Krzysztof Janiszowski i autor.

Otwory o numeracji I, II, III wykonane zostały wiertłami („szapami”) o średnicach 50 cm. Zastosowanie tego typu wiertel w badaniach archeologicznych było pionierskie i dało w efekcie dobre rezultaty. Dotychczas bowiem przy wierceniach sondażowych stosowano dużo mniejsze, kilku lub kilkunastocentymetrowe średnice szap. Pozwalały one na zbadanie miąższości warstwy kulturowej, określenie częściowo jej składu, i kierunku zalegania. Przy tym także rzuciły światło na morfologię podłoża jałowego, na którym powstały w wyniku działalności człowieka warstwy kulturowe. Wiertła szerokootworowe o średnicach 50 cm, wnoszą do wyników wierceń badawczych jeszcze jeden nader istotny element, a mianowicie, dostarczają stosunkowo dużo materiału zabytkowego np. ceramiki pozwalającej określić chronologię stanowiska.

Następna faza wierceń przeprowadzona została w 1965 r. i objęła otwory o kolejnej numeracji ciągłej: IV, V, VI, VII.

Przygotowując metodycznie wiercenia zwracano uwagę na rozmieszczenie poszczególnych otworów, sytuowano je wg stron świata na osiach liniowych. Starano się rozmieszczać je w miejscach, omijających wyraźnie pozostałości fundamentowej zabudowy współczesnej. Badania pozwoliły na określenie w stosunkowo szybkim czasie chronologii i charakteru stanowiska. Było to ważne, gdyż obszar ten przeznaczony był pod budowę gmachu. Stwierdzono bardzo dużą miąższość warstw kulturowych „śmietniska”. Z zakładanej hipotetycznie na ok. 20 m zmieniła się do ponad 25 m. Jest ona unikalna nawet w skali europejskiej. Wykryty silny spadek dawnej skarpy Wisły, powodował wzrastanie miąższości warstw w kierunku wshodnim i ich nierównomierność.

Stanowisko tworzy szereg stopniowo usypywanych warstw o zabarwieniach czerni, brązu i koloru szarego. Niekiedy rozdzielały je wkłady złotych lub niebieskich gliniek. Tak jak różne były zabarwienia warstw, tak też różne są ich struktury. Zjawiska te w dużym stopniu były związane z charakterystycznymi materiałami, np. drewno, kora, kości zwierzęce, mierzwa itp. Istotnym czynnikiem były rodzaje gleby (piasek, glina) i ich wilgotność.

Wiercenia wykazały, że warstwy kulturowe Góry Gnojnej są w bardzo wielu wypadkach przemieszane. Jaki był powód tego stanu rzeczy? Góra Gnojna w okresie swego istnienia nieraz była poddawana wszelkiego rodzaju niwelacjom. Obok współczesnych (budowy budynku PKO) nie należy tu zapominać o dawniejszych. Wykonywano je z pewnością podczas prób uporządkowania śmietniska podejmowanych przez władze miejskie. (W uchwale miejskiej z 1691 r. czytamy: „ponieważ jest bardzo zarzucona gnojami i śmieciami tak dalece, że trudny jest do niej przystęp...”). W związku z tym od r. 1700 pobiera się od mieszczan specjalna opłata na Ratuszu, „aby zniesiona była jako przyczyniająca się do nieprzyjemnych wyziewów”.

Zróżdka historyczne wspominają także o innych jeszcze wydarzeniach związanych z Górą Gnojną, a mających istotne znaczenie. Otóż w pierwszym ćwierćwieczu XV w. z polecenia marszałka Bielińskiego wysatwiono tu dom murowany, w którym sprzedawo proch (nawóz) na użytek miasta, zaś Michał Ogiński, wojewoda wileński wymieniany jest jako właściciel fabryki „saletry” (nawozu). W aktach miejskich znajdujemy takie pozycje jak „prowienca z Góry Gnojnej”.

Wreszcie przyczyn przemieszania warstw kulturowych i materiałów możemy doszukiwać się w samym procesie powstawania śmietniska i morfologii ówczesnej skarpy wiślańskiej.

Wiercenia dostarczyły dużej ilości materiałów zabytkowych z okresu późnośredniowiecznego i także następnych stuleci. Wyznaczają one nam chronologię stanowiska na XIV (XIII?) — XVIII w.

me

ione
ście.
chyl-
nego
rzez
Nie
nią-
nały
go,

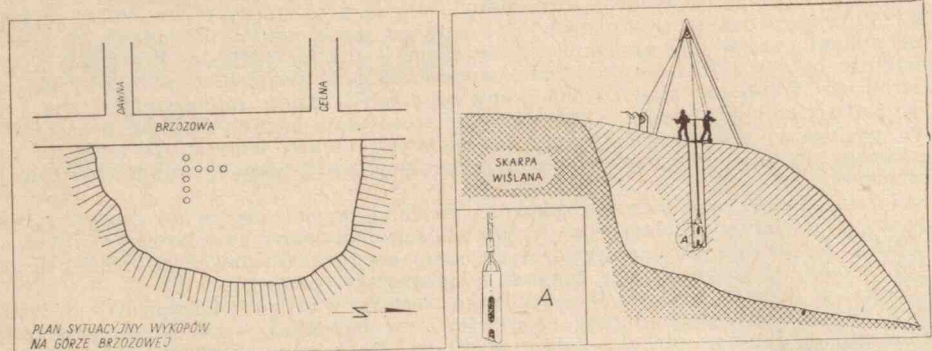
ioną

rdzo
ania

wy.
Eks-
ate-

anie
rów.
jak

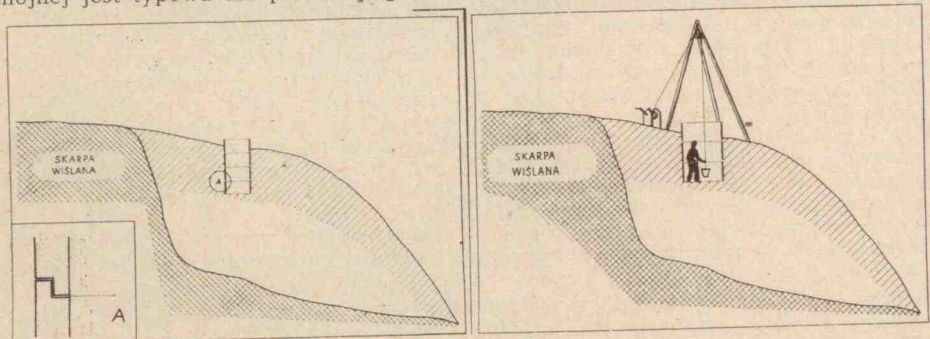
wrót
olo-
na”.
rski



Rys. K. Janiszewski

Przeprowadzone na stanowisku wiercenia nasunęły pomysł wykonania badań archeologicznych przy pomocy studni. Zrealizowano je w r. 1966/67. Studnię zlokalizowano w punkcie największej przypuszczalnie miąższości warstw kulturowych, jak to wynikało z poprzednio wykonanych wierceń. Obudowę studni stanowiły betonowe kręgi odpowiednio zbrojone dopasowane i opuszczane w miarę postępów eksploracji otworu (średn. 1 m). Sposób eksploracji był typowy dla tego rodzaju obiektów. Wykonywał ją pracownik fizyczny warstwami 25 cm, pod nadzorem archeologa. Na większych głębokościach do studni tłoczono bezustannie tlen, ze względu na bezpieczeństwo znajdującego się tam pracownika. Było to konieczne, ponieważ silnie cuchnące wyziewy z warstw utrudniały pracę. Wykopaną ziemię wyciągano na powierzchnię kubłem przy pomocy windy. Tym sposobem sondaż doprowadzono do głębokości 17 m. Dalszy był niemożliwy, ze względu na duży nabór wód podskórnych i opadowych. Wskutek braku funduszy, kontynuacja prac nastąpiła dopiero na przełomie roku 1967/68. Zamiast betonowych kręgów zastosowano teraz stalowe rury o średnicy 80 cm, a eksplorację wykonywano przy pomocy stalowej łyżki. Badania te pozwoliły na maksymalne w istniejących warunkach zbadanie stanowiska. Góra Gnojna dostarczyła olbrzymich ilości materiałów zabytkowych, z których na plan pierwszy wysuwa się ceramika. W całej masie zabytków z Góry Gnojskiej wydzielono trzy grupy chronologiczne tychże: późnośredniowieczne (w XIV—XV), z wieku XVI, oraz odpowiadającą wiekom XVII—XVIII. Szczegółowe ich omówienie wymagać będzie osobnego monograficznego opracowania.

Najstarsze zabytki z Góry Gnojskiej to relikty naczyń ze schyłku XIII w. barwy brunatnej o gruboziarnistej domieszce tłuczni i z wyraźnie wyodrębnioną krawędzią wylewów. Zasadniczą jednak masę ceramiki dolnych warstw stanowiska, tworzą pozostałości naczyń późnośredniowiecznych XIV i XV w. Bardzo licznie wydobywano więc kawałki garnków, mis, dzbanów, uch, pokrywek itd. W większości są to skorupy „siwe” zwłaszcza wśród naczyń XIV-wiecznych. Jak wiadomo redukcyjna technika wypalania przeważała w tym czasie. Obok nich widzimy szereg naczyń barwy brunatnej, pochodzących z wypalania utleniającego. Ceramika XIV—XV w. z Góry Gnojskiej jest typowa dla produkcji garncarskiej późnośredniowiecznej Warszawy.



Rys. K. Janiszewski

Na surowcu glinianym oparta jest także produkcja kafli, znajdujących dość często w masie materiału ceramicznego. Kafle są w większości niepolewane. Niekiedy tylko zaobserwowano polewę ciemnozieloną na krawędziach. Ten sposób zdobienia przez garncarzy warszawskich obserwuje się na wyrobach w wieku XV—XVI. Najczęściej znajdowano fragmenty kafli miskowatych i bardziej wydłużonych doniczkowych. Poza ceramiką rzemiosło późnośredniowieczne na stanowisku reprezentowane jest przez stosunkowo liczne wyroby metalowe, głównie różne gwoździe. Z ciekawszych zabytków metalowych można wymienić grot, strzały, sprzążki żelazne, podkowę, noże żelazne. Te ostatnie oprawione w zdobione okładziny drewniane (również znajduwane).

Fragment glinianej fajki,
wydobyty z głębi Góry
Gnojnej.

Fot. E. Buczek



Duże trudności sprawiało dokładne wydzielenie materiałów XV-wiecznych. Okres ten pod względem archeologicznym znany jest może najslabiej. W tej mierze znalezienie Góry Gnojnej było bardzo duże. Z całości układu stratygraficznego udało wyróżnić zabytki, które jak się wydaje powinny być datowane na wiek XVI. Nadal dominuje tu ceramika. Można jednakże w produkcji garncarskiej z tego okresu zaobserwować pewne zmiany w stosunku do wcześniejszej. Różnice te widoczne są np. w XVI-wiecznej ceramice siwej, noszącej znamiona wyspecjalizowanej produkcji, opartej na technice toczenia. Rodzaj wyrobów garncarskich zasadniczo się nie zmienił. Cechą charakterystyczną ówczesnego materiału z Góry Gnojnej, jest prawie zupełny brak talerzy. Niektórzy archeolodzy sugerują używanie drewnianych. W wieku XVI warszawscy garncarze stosują powszechną technikę polewania. Polewą pokrywano na ogół wewnętrzną ściankę naczyń, przeważnie barwy zieleni-żółtej. Polewą zdobiono także kafle.

Wyroby metalowe reprezentowane są w większości przez gwoździe. Poza tym fragmenty noży żelaznych, podków, okuć — w tym miedzianych. Kowalstwo artystyczne w XVI-wiecznej Warszawie, było gałęzią rzemiosła z pewnością silnie rozwiniętą. Interesującym zabytkiem jest mosiężna lub brązowa szpila z ornamentowaną główką, służącą zapewne jako ozdoba stroju. Z wyrobów drewnianych można wymienić łopatki oraz przedmioty przypominające dłuta z ostrymi zakończeniami.

Bardzo obficie w warstwach odnoszonych do XVI wieku wystąpiła skóra. Znajdowano masowo ścianki, nieregularne paski, sznurówki, a także części obuwia z tego okresu. Należy przypomnieć, że w pobliżu Góry Gnojnej mogły się znajdować już wtedy ośrodki wytwórczości szewskiej, chociaż źródła pisane lokalizują je tu znacznie później.

Najliczniej może na stanowisku wystąpiły materiały pochodzące z wieków XVII—XVIII. Wpłynął na to przede wszystkim fakt, prowadzenia na terenie góry, prac ziemno-budowlanych, które rzecz jasna odsłaniały zabytki z warstw górnych. Zwraca uwagę przede wszystkim ceramika, niezwykle efektowna, przyciągająca swą barwnością i ciekawym zdobnictwem. Niewątpliwie produkcja garncarska ówczesnej Warszawy musiała być już nie tylko wysoko wyspecjalizowaną pod względem techniki wyrobu, ale także zróżnicowaną w zakresie kręgu odbiorców. Spotyka się także prymitywne (niekiedy nie polewane) naczynia przeznaczone zapewne dla mniej wybrednych odbiorców.

Ceramika nowożytnej Warszawy, to naczynia cienkościenne, wykonane z białej dobrze wypalanej glinki, polewane (różnobarwnie) z ciekawą ornamentyką przeważnie geometryczną (trójkąty wyciskane stemplem), romby, elipsy, owale łączone ze wspomnianymi już trójkątami a także jodełkowatą lub roślinną. Tę ostatnią sto-

sowano przeważnie na wewnętrznych powierzchniach talerzy. Wyróżniającą się formą jest patelnia-tygielek z walcowatym uchwytem, genetycznie wywodząca się jeszcze z okresu późnośredniowiecznego. Te wyroby garncarskie stanowiły z pewnością istotną część inwentarza gospodarczego ówczesnego przeciętnego mieszczanina.

Jednym z bardziej eksponowanych elementów wnętrza kamienicy mieszczańskiej XVII—XVIII wieku, był piec, spełniający również funkcje zdobnicze. W tym celu budowano go z kafli szczególnie ozdobnych. Obok kafli płaskich, widzimy pozostałości kafli półcylindrycznych i gzymsowych. Rzemieślnik wyrabiający kafle pokrywał je barwnymi polewami, najczęściej w odcieniach brązu i zieleni. Charakterystycznym dla w. XVIII a występujące na Górze Gnojnej są kafle białe z niebieskimi pasami ornamentacji. Powierzchnię kafli zdobity ornamentami wyciskane (matrycowe) o motywach roślinnych niekiedy figuralnych. Podobnie jak garncarstwo kafle warszawskie również podlegały rozwojowi, od form najprostszych do coraz bardziej ozdobnych i wykwitnych. Wszystkich form dostarczyła właśnie Góra Gnojna.

Bardzo wdzięcznym uzupełnieniem inwentarza zabytków glinianych z XVII—XVIII w. są pojedyncze fragmenty fajansowe. Będą one tematem osobnego opracowania naukowego.

Z innych zabytków datowanych na w. XVII—XVIII należy wymienić wyroby metalowe (np. raki do butów, podkówki, okucia, haki). Wyroby szklane (relikty płaskich miseczek i butelek) posiadały charakterystyczną wielobarwną patynę z dominującym fioletowym odcieniem. Często znajdowano skórę, głównie jej ścinki, oraz większe kawałki — części obuwia. W tym okresie rzemiosło szewskie przy ul. Brzozowej ma już ścisłą lokalizację w źródłach pisanych. Również materiały pochodzenia organicznego, skorupy orzechów czy muszli małży nie należały do rzadkości.

W całym układzie stratygraficznym występują warstwy bardzo silnie nasyczone drewnem (pozostałość plecionek z patyków, służących być może do ogrodzenia działek uprawianych na skarpie), korą brzoźową i sosnową, błotem, mierzwą, gnojem, nadając nazwę stanowisku.

Zabytki wydobyte na tym nietypowym stanowisku, badanym dlatego również niecodziennymi metodami, znacznie wzbogaciły naszą wiedzę o kulturze materialnej mieszkańców średniowiecznej i nowożytnej Warszawy. Udowodniły też, że są koniecznym uzupełnieniem badań historycznych, dostarczając materiałów do kilku monograficznych opracowań dziejów stolicy.

Odkrycie dawnej Warszawy

W końcu 1968 r. zakończyła działalność niezwykle zasłużona dla Warszawy i nauki placówka — Komisja Badań Dawnej Warszawy Towarzystwa Miłośników Historii — obszerne syntetyczne omówienie wieloletniej pracy Komisji ukaże się w „Wiadomościach Archeologicznych”, natomiast dla ZOW przedstawiciel redakcji przeprowadził rozmowę z kierowniczką Komisji mgr Hanną Szwanckowską i pracownicami Działu Archeologii — mgr Lidia Eberle i mgr Stawomirą Ciepiałą.

Red.: Początki Komisji sięgają pierwszych lat odbudowy Stolicy...

H. Sz.: Inicjatorem i twórcą Komisji był dr Stanisław Żaryn, człowiek niezwykle zasłużony dla Warszawy, związany swoją wszechstronną działalnością, zwłaszcza z odbudową Starego Miasta, z Urzędem Konserwatorskim i Politechniką Warszawską. Dostrzegł on niepowtarzalną okazję zbadania w okresie odbudowy

terenów dotychczas niedostępnych. Żadna z istniejących wówczas instytucji nie mogła podjąć tym niezwykle śmiałym i — trzeba to podkreślić — pionierskim zamysłem sprężenia badań historycznych, architektonicznych i archeologicznych. Dzisiaj współpraca tych dyscyplin wydaje się nam zupełnie oczywista, ale Komisja takie właśnie kompleksowe badania zaczęła w 1951 r. i prowadziła przez 17 lat.

ie forma
jeszcze
ewnością
mina.

cząskiej
ym celu
ozostało
pokrywał
stycznym
i pasami
o moty-
szawskie
dobnych

XVII--
go opra-

wyroby
ikty pla-
z domi-
nki, oraz
ul. Brzo-
pochodze-
kości.
nasycone
nia dzia-
gnojem,

nie nieco-
nej mies-
niecznym
nograficz-

unki placów-
erne synte-
rcheologicz-
ierowniczą
idną Eberte

ych. Żadna
cji nie mo-
iałym i —
erskim za-
orycznych,
logicznych.
lin wydaje
le Komisja
adania za-
rzez 17 lat.

S. C.: Chciałabym tu podkreślić, że badania nad dawną Warszawą, niejako odkryły okres średniowiecza i późniejsze dla archeologii. Przed tym zainteresowania archeologii kończyły się praktycznie na połowie XIII wieku, dzisiaj widzimy, że są one w odniesieniu do późniejszych okresów nie tylko przydatne, ale wprost konieczne dla poznania kultury tamtego okresu.

Red.: Czy można, oczywiście w ogromnym skrócie, przedstawić przebieg i problematykę badań Komisji?

S. C.: — Przede wszystkim badania Starego i Nowego Miasta. Istotnym zadaniem było poszukiwanie osadnictwa przedlokacyjnego. Weryfikowane były tu hipotezy historyków o istnieniu wsi owałnicy i osady targowej. Wykopy sprawdzające, zakładane były m. in. na Pl. Zamkowym, Nowym Mieście — dalej szukano wsi rybackiej Rybitwy. Wyniki były negatywne. Natomiast pełnym sukcesem zakończyły się badania nad przebiegiem fortyfikacji staromiejskich. Osiągnięciem było w tym wypadku odkrycie średniowiecznego wału gliniano-ziemnego z końca XIII w. przy ul. Podwale, odsłonięcia nie istniejących baszt i fundamentów Bramy Białej, Pobocznej, Gnojnej. Badania na Starym Mieście przyniosły rozpoznanie układu i rozplanowania działki miejskiej z XIV w. Przy Wąskim Dunaju odkryto bardzo interesujące piwniczki-spiżarnie, przy ul. Świętojańskiej piece do wytopu żelaza (XIV w), na międzymurzu zespół pieców garncarskich z XVII w., przy ul. Długiej studzienkę i rury kanalizacyjne z XVI—XVIII w. Wykopy te dostarczyły także ogromnej ilości ceramiki, przedmiotów żelaznych, ułamków skóry, kafle, szkła — głównie naczynia użytkowe — innych zabytków ruchomych. Dzięki systematycznym badaniom po raz pierwszy można było datować, w konsekwencji prace źródłowe i syntetyczne, napisane przez specjalistów różnych dyscyplin zyskały solidne oparcie chronologiczne. Pod każdym względem były to osiągnięcia pionierskie. Wystarczy wspomnieć tu choćby o pracach dr Jerzego Kruppé o ceramice XIV i XV w. oraz mgr Longina Kociszewskiego.

L. E.: Chciałabym uzupełnić, że Komisja prowadziła również prace na Pradze, głównie weryfikacyjne w poszukiwaniu osady Kamion. Napotkano wprawdzie zabytki z w. XVI—XVII przy ul. Targowej, ale osady średniowiecznej nie znaleziono. Ostatnie wykopy kontrolne założono przy dawnym kościele Bernardynów na Pradze, zniszczonym w okresie



Warszawa-Międzymurze — zaplecze ul. Piwnej 9, stanowisko archeologiczne „Praca na działkach” z 1954 r
Fot. Waleria Krzyżanowska

napoleońskim — historycznie problem tego kościoła opracowuje Teresa Wyderkowska, pracownik Komisji.

Red.: — Oczywiście wymienione prace stanowią tylko część badań Komisji, czy możnaby określić liczbę ogólną stanowisk?

L. E.: — Systematyczne prace archeologiczne objęły 30 punktów, ratownicze 120, wiercenia kontrolne 157.

H. Sz.: — Możliwość powiedzieć, że myśmy odmłodzili Warszawę. Rezultaty badań wykazały, że miasto powstało na „surowym korzeniu” na przełomie XIII i XIV wieku. Ale równocześnie badania historyków i architektów po raz pierwszy objęły takie problemy jak najstarszą zabudowę mieszczańską, studia nad kamienicą gotycką, renansansową, barokową. Warto przytoczyć tu dla przykładu jako ciekawostkę, odkrycie i opracowania danych do rekonstrukcji przez inż. Żaryna niezwykle oryginalnej kamienicy przy rogu ul. Celnej i Brzozowej, zbudowanej nad uliczką Przymurze. Spośród wielu prac architektonicznych nowością dużej miary były badania nad wymiarami cegły, co pozwoliło ustalić ważny element datujący. Historycy z kolei przygotowywali materiały, będące punktem wyjścia do badań archeologicznych, później zaś całą dokumentację, wreszcie podsumowanie.

Red.: — Największy wysiłek badawczy miał miejsce w pierwszym okresie...

L. E.: — Sądę, że możnaby wyróżnić dwa etapy — pierwszy, to okres poświęcony badaniom w latach 1951—1956, gdy

wiele punktów było po prostu dostępnych. Wówczas publikowane były sprawozdania i wstępne opracowania — w „Ochronie Zabytków”, w „Kwartalniku HKM” i drugi, w którym kontynuowano prace terenowe, ale główny nacisk skierowano na opracowanie ogromnych materiałów.

Red.: — Jakie były rezultaty tych opracowań?

L. E.: — Wspomniane prace J. Kruppé, A. Świechowskiej i Dąbrowskiej o kaflach, J. W. Marek o obuwiu, S. Ciepeli o szkłe XVI—XVII. Oczywiście nie wyczerpały one zagadnienia, gdyż opierały się na wybranym materiale. W ostatnich



Zrekonstruowana ceramika średniowiecznej Warszawy.

Dot. Waleria Krzyżanowska

latach przystąpiono do opracowania całości, przy czym obok ceramiki z XVI—XVII w. czekają tu jeszcze na opracowanie: majolika, porcelana, skóra, szkło, drewno, żelazo, kafle. Jest to praca ogromna i przygotowujemy ten materiał wg kryterium terenowego, jak był użytkiwany, w tych ramach zaś poszczególne działy.

S. C.: — Trzeba wymienić koniecznie, opracowania specjalnie przygotowane przez pracowników i współpracowników Komisji — a więc w 1955 r. „Szkice staromiejskie”, w 1961 r. „Szkice nowomiejskie”, „Źródła do dziejów Warszawy” w 1963 r.

H. Sz.: — Byłby ten obraz niepełny bez działalności upowszechnieniowej Komisji. Przede wszystkim przygotowaliśmy dwa przewodniki po Warszawie, duży i mały, dalej wystawy — udział w ekspozycji Muzeum Historycznego m. st. Warszawy „Wykopaliska warszawskie” w. 1963 r.

Materiały do wystaw archeologicznych w PMA, wystawa w Filharmonii — w końcu popularyzatorskie artykuły na łamach „Stolicy”.

Ten zakres działalności był nam szczególnie bliski, gdyż badania nasze spełniały nie tylko postulaty naukowe, ale także były istotnym zamówieniem społecznym, wypełniały dotkliwą lukę w wiedzy o historii stolicy.

Red.: — „Z otchłani wieków” jest pisem archeologicznym, chcielibyśmy więc szczególnie podkreślić udział archeologów, którzy pracowali w Komisji, oczywiście poza uczestnikami tej rozmowy.

L. E.: — Można tu wymienić mgr Aleksandrę Świechowską, dr Jerzego Kruppé,

mgr Juliusza Parnowskiego oraz wielu innych.

Red.: — Jaki będzie obecnie los Komisji?

H. Sz.: — Dorobek Komisji jest tak poważny, że konieczna jest dalsza systematyczna praca nad jego opracowaniem i podsumowaniem. Należy mieć nadzieję, że praca ta będzie mogła być kontynuowana w nowej formie, w ramach Muzeum Historycznego m. st. Warszawy.

Red.: — Można chyba powiedzieć, że Komisja odkryła dawną Warszawę, jej bogatą kulturę materialną, skomplikowane dzieje. Zadanie było niełatwe, gdyż żmudne i mało efektowne. Rezultaty są już częścią naszej wiedzy o przeszłości i tradycji naszej kultury. Trud badaczy i pracowników nauki opłacił się więc sowiec i nie powinien być nigdy zapomniany.

(rozmawiał mhh)

Barbara Buczek-Plachtowa

Fajka brata Astafi

W trakcie licznych badań archeologicznych na terenie Warszawy, wśród wielu zabytków znajdowano bardzo często fajki pochodzące z różnych okresów (od XVII do XIX wieku), wykonane z różnego surowca. Do obiektów szczególnie obfitujących w tego rodzaju znaleziska należy Góra Gnojowa^{*)}, na którą cała dawna Warszawa wywoziła śmiecie przez kilka setek lat. Dzięki temu, to co stanowiło kiedyś załogę miasta, z którą nawet król poradzić sobie nie mógł, stało się dla archeologów skarbnicą pełną wszelkich zabytków. Przez czas jakiś ja również nadzorowałam prace archeologiczne tam prowadzone. Pewnego dnia przyniesiono mi jedną z licznych fajek glinianych. Była brudna i zabłocona, dopiero po dokładnym jej oczyszczeniu ukazała mi całą swą krąsę. Jest to właściwie tylko gliniana główka fajki dwuczęściowej (tzw. lulki) wykonana bardzo starannie, bogato zdobiona, z cylindrem obłożonym brązową blachą również zdobioną. W okresie swej świetności była prawdopodobnie przykrywana brązowym wieczkiem. Wszystko to jednak byłoby mało interesujące, bo fajek ładnych spotyka się wiele, gdyby nie opasujący ją wokół, rytwy bardzo starannie napisane: „KOCHAM CIE BRACIE ASTAFI. A.”. I tu zaczyna się problem, „wielki problem” małej fajki. Bo kto komu mógł ofiarowywać fajkę z takim wyznaniem? Cóż to mógł być za brat. Wertując liczne kroniki miejskie, rejestry i inne dokumenty z tamtych lat, a ni razu nie zetknęłam się z imieniem Astafi. Nie sądzę by mogła to być jakaś odmiana ruskiego Ostapa. Natomiast należałoby wziąć pod uwagę dwa warianty jej ewentualnego pochodzenia; albo została ona ofiarowana jakiemuś bratu zakonnemu, albo... wiąże się z polską mąso-

nerią. Pierwsza alternatywa jest chyba z wielu względów mało prawdopodobna. Przede wszystkim kto mógł tak czułą dedykację przekazywać skromnemu braciszki zakonnemu? Drugi brat? Cicha wielbicielka? Wszystko to nie jest zbyt przekonujące. Natomiast jak najbardziej cała ta historia pasuje do łoża



Fragment glinianej fajki wydobytej z Góry Gnojnej w Warszawie

masońskiej i jej obyczajów. Wprawdzie nie wiele z tych spraw, tak przeciez skrzętnie ukrywanych, dotarło do nas, ale z tego co wiemy wynika, że jednym z dominujących elementów był element miłości braterskiej. Być może tam właśnie odbarowywano się takimi fajkami. Przemawia za tym jeszcze fakt znalezienia drugiej takiej samej fajki, wprawdzie mniej starannie wykonanej, ale również z napisem „JA KOCHAM CI BRACI”, znalezionej i opisanej przez inż. T. Żurowskiego w czasie prac ziemnych przy budowie tunelu na trasie W—Z. Gdyby omawiana fajka była podarowana przez jednego członka rodziny drugiemu, czy przez kogoś anonimowego bratu zakonnemu, stanowiłaby przypuszczalnie odosobnione zjawisko. Fakt znalezienia dwu takich fajek pozwala przypuszczać, że było ich więcej i że spełniały część jakiegoś tajemnego rytuału. Może? Miejmy nadzieję, że czas i dalsze badania dadzą na to odpowiedź.

^{*)} Góra Gnojowa = Góra Gnojna, obie nazwy są prawidłowe, choć druga wydaje się starsza. Redakcja pozostawia w tym wypadku nazwę przyjętą przez autora. (Przyp. Red.).

Janusz Ziemiński

Pierwiastki kosmogeniczne i kosmologiczne w strukturze osiedli ludzkich

KOSMOGONIA — teoria usiłująca wyjaśnić początek wszechświata
KOSMOLOGIA — nauka o budowie wszechświata (jako całości)

W MAGICZNYM KRĘGU

Jeszcze dzisiaj dziecko w różnych zabawach kreśli wokół siebie koło, które zabezpiecza go przed wrogimi zakusami współtowarzyszy, wyobcowuje ze świata w ich zasięgu. W opowieściach o złych duchach i diabłach ratunek przed nimi daje narysowanie przystoiowego „kredowego koła”. Chłopi indyjscy wierzą, że w przypadku zarazy wystarczy wieś otoczyć wyrysowanym kołem a złe moce choroby nie będą miały dostępu.

Jednym z najważniejszych elementów europejskich miast średniowiecznych były mury miejskie, które nie tylko broniły przed wrażliwymi wojskami, ale i w sposób widoczny wyodrębniły miasto z otaczającego je świata. Te przykłady, pozornie bez związku, łączy jedno — świadome działanie człowieka do wyodrębnienia siebie i swoich tworów spod działania sił zewnętrznych, a więc stworzenia własnego świata — mikrokosmosu, który byłby kopią makrokosmosu.

Najstarsze osiedla ludzkie miały kształt koła: najkrótszą linią wałów, murów czy rowu otaczały największą przestrzeń, w której pierwotny człowiek czuł się zabezpieczony w sensie fizycznym jak i magicznym przed wrogim działaniem otaczającego świata. Linia ta stała się granicą, przez którą na skutek magicznych zaklęć wrogowie i złe moce, nie mogły przeniknąć. Była tworem doskonałym, tak jak podobna w kształcie granica kosmosu, którą można było zaobserwować z jakiegokolwiek wzgórza. Koliste osiedle stawało się więc dla jego mieszkańców ich najbardziej osobistym światem, a zarazem kopią tego co go otaczało — kosmosu. Musimy stale pamiętać, że właśnie obserwacja natury podsuwała naszym przodkom taki kształt jako najidealniejszą formę.

To koło, które prowizorycznie można nazwać kołem kosmicznym, stało się z czasem święte i nabrało znaczenia ma-

gicznego. Na tarczy Achillesa, opisywanej przez Homera, widoczni byli starcy na agorze którzy zasiadali w „świętym kręgu”, by odbyć sprawiedliwy sąd. Podobnie na zgromadzeniach Wikingów w specjalnym kręgu siedzieli sędziowie.

Wielu starożytnych filozofów wyobrażało sobie świat w formie koła. Taki jest babiloński kosmos przedstawiony na zachowanym kamieniu z wrytym miastem Babilon po środku. Także na mapie świata Hekatajosa z Miletu ziemia jest kolistą i Homer opisywał ją jako krąg otoczony zewsząd rzeką Okeanos. Taki kształt ziemi przyjmował też Arystoteles, z tym iż uważał, że „...ma ona swój środek w samym środku wszechświata”. („O niebie”, II, 14).

ŚWIĘTA GÓRA

W ciągu setek i tysięcy lat uporządkowano więc kosmos z punktu widzenia jednostki ludzkiej i dostępnych jej niedoskonałych środków obserwacji, ustawiając człowieka w jego centrum. Ale na codzień człowiek nie stykał się przecież z całym światem, tylko z jego wycinkiem i ten właśnie fragment stał się dla niego synonimem wszechświata. Swoją mikrokosmos zorganizował na wzór tego co go otaczało — makrokosmosu. Nie umiał nic nowego stworzyć, dostosował się tylko do istniejących warunków, zaadaptował je, zawsze ustawiając siebie i swoją działalność w środku wszechświata.

Przed podaniem przykładów warto podać definicję centrum świata i jego kosmologicznych implikacji za jednym z najznakomitszych współczesnych religioznawców Mircea Eliade: 1. w środku świata znajduje się „święta góra” gdzie spotykają się z sobą ziemia i niebo; 2. każda budowla czy miasto upodobniają się do „góry świętej” i przyjmuje się je za centrum świata; 3. świątynia czy miasto, przez które przechodzi Axis mundi (oś świata) uważane jest z ko-

zne

chświata
ści)

opisy-
yli star-
w „świę-
iwy sąd.
Wikingów
dziowie.
wyobra-
ła. Taki
stawiony
wrytym
akże na
letu zie-
wał ją ja-
ta Okea-
ował też
ie „...ma
środku
14).

uporząd-
widzenia
jej nie-
cji, usta-
rum. Ale
się prze-
jego wy-
at stał się
echświata.
zował na
makrokos-
stworzyć,
jących wa-
wsze usta-
alność w

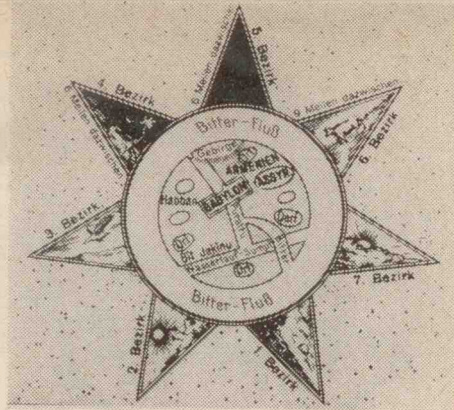
warto po-
jego kos-
dnym z naj-
ch religio-
w środku
góra" gdzie
i niebo; 2.
podobniają
muje się je
atynia czy
dzi Axis
e jest z ko-

lei za punkt, w którym stykają się z sobą ziemia, niebo i świat podziemny. Tak więc każda budowla będąca mikrokosmosem zawiera cały makrokosmos.

Buddyzm naucza, że „skoro Bodhisatwa urodził się, postawił stopy na ziemi i zawołał: Ja jestem tym, który jest na szczycie świata, ja jestem pierwotnym”. Tak więc dał on początek kosmosowi na szczycie góry, która stała się w tym momencie centrum nieuporządkowanego, powstającego świata. W tym miejscu warto chyba wspomnieć o tym, że echa takiego archetypu odzywają się w „Kordianie” Słowackiego, gdzie Kordian rozpoczyna nową erę w swym życiu, erę poświęconą wskrzeszeniu niezależnej Polski, na szczycie Mont Blanc, mówiąc: „Jam jest posąg człowieka na posaau świata”. No, ale wróćmy z powrotem do początku świata tylko. Podobnie jak pierwsze wcielenie Buddy-Bodhisatwa, tak i egipski bóg Re po wynurzeniu się z chaosu „wszedł na pagórek, a następnie wspiął się na stożkowatą głąz” i tam rozpoczął kreację całego świata.

Następnym przykładem jest rytuał związany z początkiem budowy domu w Indiach. Rozpoczyna się ją od wbicia pała w miejsce, które wskaże zaproszony astrolog. Pał ten ma unieruchomić głowę chtonicznego węża i zapobiec ewentualnym trzęsieniom ziemi, a przypuszczalnie wyznacza również środek świata. Wydaje się być słusznym twierdzenie Eliade, który łączy tego rodzaju praktyki z powtarzaniem się czasu w nieskończoność — w ten sposób każda chwila rozpoczęcia zakładania miasta czy budowy domu jest w każdym wypadku powtórzeniem pierwszego momentu powstawania świata. Z pewnością mit o „powtarzalności” procesu powstawania świata wzorowany jest na cykliczności życia przyrody, która przecież co roku wjósna powstaje czy odradza się na nowo.

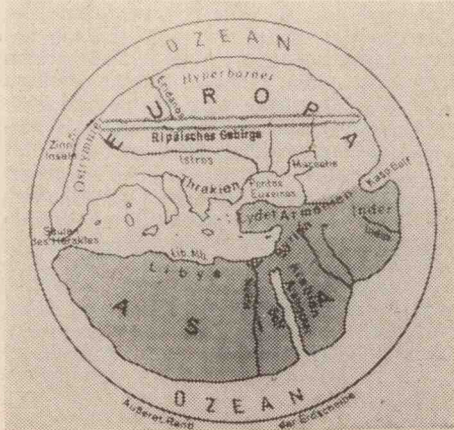
Jak już zwróciliśmy na to uwagę, według wielu przedstawionych tutaj i znanych skądinąd mitów i wierzeń religijnych powstanie świata, miejsce jego początku i najświętsze sacrum (miejsce chronione zakazami religijnymi) znajduje się na szczytach różnych gór, ponieważ są one najbliższe niebu, a tym samym bogom. Do takich przykładów



Rys. 1.

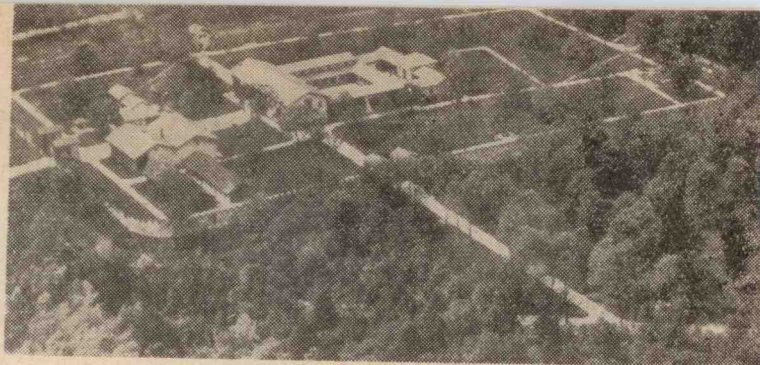


Rys. 2.



Rys. 3.

Rys. 5.



wewnątrz. W stronę placu — prawdopodobnie pierwotnej agory — otwiera się największy megaron, przypuszczalnie naczelnika (a może była to jakaś pierwotna świątynia?) i frontony pozostałych budowli. Nieco inaczej wygląda plan Troi II (ok. 2300 r. p.n.e.) gdzie ta najbardziej okazała budowla miasta znajdowała się pośrodku placu — agory.

W późniejszych miastach Grecji i Krety (jak Knossos lub Tiryns), plac, będący punktem centralnym życia politycznego i kultowego, przenosi się z środka grodu do wnętrza pałacu królewskiego stając się dziedzińcem pałacowym.

Plan zbliżony, do przedstawianych powyżej, zauważyć można w osadzie kultury trypolskiej, znanej z wykopalisk na ukraińskim stanowisku Kołomyjszczyna (ok. 2000 r. p.n.e.). Wieś ta miała także zarys zbliżony do koła, a w środku kręgu utworzonego przez chaty — znajdował się plac z dwiema chatami. Jest to więc plan zbliżony do rzutu Troi II, stworzony jednak przez społeczeństwo stojące na niższym stopniu pod względem rozwoju społecznego. Tutaj dodać należy, że kultura trypolska w owym czasie znajdowała się pod wpływem kultury basenu morza Egejskiego (najlepsze przykłady tego znajdujemy w rzeźbie). Można więc wnioskować, że osada w Kołomyjszczynie, ze swym rozplanowaniem, dłużej zachowała wcześniejszy etap rozwoju kultury egejskiej widoczny w przykładzie osiedla rozwiniętego przez Troję II. Nie wyjaśnia nam to jednak funkcji i znaczenia placu z chatami pośrodku osiedla.

ETNOLOGIA WYJAŚNIA...

Aby zagadkę tę w pełni wyświecić, trzeba sięgnąć do badań współczesnych etnologów nad plemionami żyjącymi obecnie a znajdującymi się na takim samym stopniu rozwoju jak przedstawiciele kultury trypolskiej. Identyczny z Kołomyjszczyną plan osiedla znajdu-

jemy we wsi Indian Bororo z Południowej Ameryki. Opisuje tę wieś i bada tam stosunki społeczne Claude Lévy Strauss, znany między innymi z wydanej u nas książki „Smutek tropików”. Mieszkańcy wsi Kejara żyli na poziomie neolitu. Chaty ustawione były kółkiem wokół centrum, które stanowił dom mężczyzn *baitemannageo*. Do domu tego, będącego niewątpliwie prawnym świątyni, przylegał owalny plac tańców, na którym odbywały się wszystkie uroczystości plemienne. Od tego środka tej, jak już oznaczyliśmy „osi kosmicznej” wsi, rozchodziły się promieniście ścieżki prowadzące do chałup stojących na planie koła. Wieś przecinała umowna linia, biegnąca ze wschodu na zachód. Linia ta wyznaczała podział społeczeństwa wsi na dwie egzogamiczne wobec siebie grupy: grupa zajmująca chaty położone na północ od tej linii nazywała się *Cera* (prawdopodobnie znaczy słaby), a na południe *Tugare* (silny). Podział ten regulował wszystkie problemy życia Indian: „*Obie połowy wsi grały rolę partnerów i każdy akt społeczny lub religijny odbywał się w obecności vis-à-vis, które odgrywało rolę uzupełniającą*” („Smutek tropików”, Warszawa 1964, s. 204). Tak np. członkowie grupy *Cera* prowadzą pogrzeb członka grupy *Tugare* i odwrotnie.

Następna umowna linia podziału również przebiega — na co należy zwrócić szczególną uwagę — wzdłuż kierunków geograficznych, tym razem z północy na południe. Członkowie plemienia urodzeni na wschód od tej osi nazywają się ludźmi „z góry”, a na zachód „z dołu”. Następne podziały tego typu dzielą ludność na klany, które uważają, że łączą ich wspólny przodek. Należy jeszcze dodać, że do społeczności plemienia należą także zmarli, którzy zaludniali dwie wioski zmarłych położone poza terenem wsi żywych na zakończeniach osi wschód-zachód.

Ten nieskomplikowany plan, produkt prymitywnych urbanistów, ma na celu

przede wszystkim taki układ rodzin, aby zapobiegał związkom małżeńskim zbyt bliskich krewnych. Podkreślić jednak należy coś innego, coś, co nas szczególnie interesuje w strukturze tego prymitywnego pramiasta, a mianowicie całkowity podział na dwa pierwiastki — męski i żeński. Centrum z domem mężczyźni, pełniącym rolę świątyni i placem przy nim będącym miejscem zebrań i rytualnych uroczystości, jest niedostępne dla kobiet. To męskie centrum otacza żywioł żeński a więc chaty, które zawsze są dziedziczną własnością kobiet. Podział ten jest jakby odzwierciedleniem kosmogonii — wieś stworzona przez połączenie dwóch pierwiastków: męskiego i żeńskiego, w którym żeński na podobieństwo naczynia otacza męski. Badając opowieści o początkach świata stwierdzić możemy jak często właśnie rozumie się powstanie świata jako połączenie tych dwóch pierwiastków np. najpopularniejsza para: niebo (pierwiastek męski) i ziemia (pierwiastek żeński).

ELEMENTY KOSMOLOGICZNE MIASTA

Jednym z najważniejszych elementów kosmologicznych jest układ dwóch głównych ulic przecinających krąg czy kwadrat osiedla, a przeważnie biegnących zgodnie z czterema kierunkami świata (przypomina się od razu podział wsi Kejara). Stąd to właśnie sama liczba cztery stała się jedną z najważniejszych, a figura geometryczna kwadrat jedną z najdoskonalszych. Znakomitym przykładem kształtowania się takiego archetypu może być opis uroczystości ku czci słońca. Uroczystości te dobrze wskazują na magiczne znaczenie stron świata. Są to zabiegi magiczne mające dodać sił słońcu w czasie zimowego przesilenia. Stosowali je Indianie Navajo (Ameryka Północna). Wierzyli, że jeśli nie dopomogą słońcu, zaaśnie ono na zawsze.

Tak więc w noc przesilenia słonecznego palili ognisko, tańcząc cały czas przy nim. Ognisko wraz z całym placem przy nim otoczone było specjalnie zbudowanym żywopłotem z jodeł; w żywopłocie tym był tylko jeden otwór, skierowany w stronę wschodnią — w stronę skąd ma przyjść słońce. Z chwilą wschodu słońca Indianie robili w żywopłocie dodatkowe otwory: od strony zachodniej, południowej i północnej. W ten sposób pokazują, że z ich centrum kosmicznego słońce rozchodzi się w cztery strony świata. Uroczystość ta staje się tym samym odrodzeniem na nowo słoń-

ca i kreowaniem czterech stron świata, znowu pierwszym momentem w historii świata — aktem kosmogonii.

Podobnie wiele innych ludów zakłada miasta przy mistycznym środku będącym raz ogniskiem, raz „górką kosmiczną” czy po prostu ołtarzem wniesionym na miejscu, które wskaże człowiekowi przeznaczenie lub wróżba. Ta rytualna konsekracja przestrzeni pod zamieszkanie jest bardzo istotnym elementem „kosmogonii wiejskiej”. Jej formy były różne, np. wspomniane już unieruchomienie głowy chthonicznego węża w Indiach. Ogólnie jednak trzeba stwierdzić, że miejsce, na którym budowano miasto przeważnie nie było przez człowieka świadomie wybrane, chociaż z pewnością starał się on nagiąć w różny sposób „przeznaczenie” zgodnie ze swymi interesami. Człowiek miejsce to tylko odkrywał za pomocą różnych znaków danych mu przez bogów. I tak obecność lub nieobecność różnych zwierząt uchodziła za decydujący znak hierofaniczny. Jednym ze sposobów było puszczanie wolno bydła i w miejscu gdzie po jakimś czasie znajdowano je budowano miasto. Podobnie zostało znalezione miejsce pod założenie miasta Rzym. Według Liwiusza „...Romulus i Remus postanowili założyć miasto w tych okolicach, skąd ich wyrzucono i gdzie się wychowali” („Dzieje”, I, 6; tłum. W. Strzelecki).

Po znalezieniu więc miejsca wyznacza się środek przyszłego osiedla, będący zarazem, jak już wiemy, centrum świata. Wokół niego wznoszono miasto, zawierające w sobie cały kosmos przez zamknięcie w swojej przestrzeni czterech stron świata. Można przytoczyć dwa przykłady kulturowo bardzo od siebie dalekie, ale przecież wywodzące się z jednego pnia, ze zbliżonego rozumowania ludzi. Otóż afrykańskie plemię Mande (dorzecze Nigru) zakłada swoje osiedla w podobny sposób jak niegdyś Rzymianie. W wybranym rytualnie i uświęconym miejscu buduje się ołtarz ofiarny i otacza się go ogrodzeniem w kształcie koła lub kwadratu o czterech otworach, odpowiadających czterem stronom świata. Przypomina to „mieszkanie” słońca Indian Navajo, ale jest przecież siedzibą ludzi, ich miastem, które na wzór kosmosu wznoszone jest od jakiegoś środka i na wzór kosmosu dzieli się na cztery części. U Rzymian natomiast wylała to tak: po znalezieniu miejsca odpowiedniego dla miasta (przez wróżby augurów) pierwszą czynnością było wykopanie dołu, środka przyszłego osiedla.

Nad dołem tym stawiano potem ołtarz. Następnie wyznaczano obręb murów miejskich zaoraniem bruzdy — pług prowadzony przez kapłana ciągnięty był przez białą krowę i białego byka (znowu dwa pierwiastki kosmogoniczne). Na zaoranej bruzdzie budowano mury, które zamykały miasto w czworobok z dwoma głównymi ulicami *cardo* i *decumanus* przecinającymi miasto wzdłuż kierunków geograficznych. W przecięciu tych dwóch ulic z murami miejskimi powstawały bramy wyznaczające dokładnie strony świata.

Podsumowując możemy śmiało stwierdzić, że w różnych kulturach, istniejących zupełnie niezależnie od siebie — ludzie doszli do podobnych rozwiązań. W swojej działalności człowiek podporządkowywał się naturze i wzoro-

wał na niej, wierząc iż jest ona odbiciem jego religii i tworem jego bogów, a więc tym samym wartością najwyższą i najdoskonalszą. I tak świątynie, domy i całe miasta wreszcie, były zawsze tylko kopią zarówno kosmogonii kosmicznej jak i budowy świata, jak też podsumowaniem wiedzy człowieka o otaczającym go świecie.

Tak jak już na samym początku naszych rozważań zauważyliśmy, że coś z tego pozostało w nas do dzisiaj, ale im pełniejsze są nasze wiadomości o ziemi i wszechświecie, tym mocniej odrywamy się od dotychczasowego podłoża, tworząc wzorce sami, niczego już nie kopiując. Wspaniałym tego przykładem może być Brasilia, jedno z najnowszych miast na świecie, które przybrało kształt samolotu zrywającego się do lotu.

Lidia Olszewska

Rzymskie kosze ozdobne

Wśród wielu przedmiotów codziennego użytku znanych w starożytnym Rzymie, osobną grupę stanowią naczynia plecione. Naczynia te miały różnorodne formy i zastosowania. Można je nazwać ogólnie koszami ze względu na koszykową technikę ich wykonania. Były one w Rzymie stosowane powszechnie i niewątpliwie bardzo popularne. Dotyczy to zresztą nie tylko Rzymu, ale także całego basenu Morza Śródziemnego. Ich wizerunki spotykamy zarówno w scenach ilustrujących pracę, jak i w obrazach z życia codziennego, czy uroczystych obrzędów. Omówienie tych wszystkich odmian i ich zastosowania wymagałoby dłuższej i bardziej złożonej pracy, przedstawię więc w skrócie jedną tylko grupę, mianowicie tę, która ma charakter bardziej reprezentacyjny. Będą to kosze, które towarzyszyły człowiekowi nie tylko w pracy, ale i w odpoczynku i miały swoje stałe miejsce prawdopodobnie we wnętrzach mieszkalnych. Ze względu na małą trwałość materiału nie zachowały się do naszych czasów w oryginale, a o ich istnieniu i wyglądzie możemy wnioskować głównie na podstawie ikonografii.

Wśród form występujących najczęściej można wyodrębnić dwie zasadnicze grupy — mianowicie formy proste o dnie kołowym, o brzegach prostopadłych do dna, oraz formy wygięte, rozchylające się kieli- chowato ku górze.

W pierwszym przypadku brzegi kosza podwyższają się pionowo, a kosz upodabnia się do popularnych dotychczas sit gospodar- czych w rodzaju płaskiego bębna (ryc. 1).



Rys. 1.

Czasem wysokość naczynia przewyższa znacznie jego szerokość i powstaje wówczas kształt pionowy. Ostatecznym jakby rozwojem tej formy w kierunku ozdobności, a